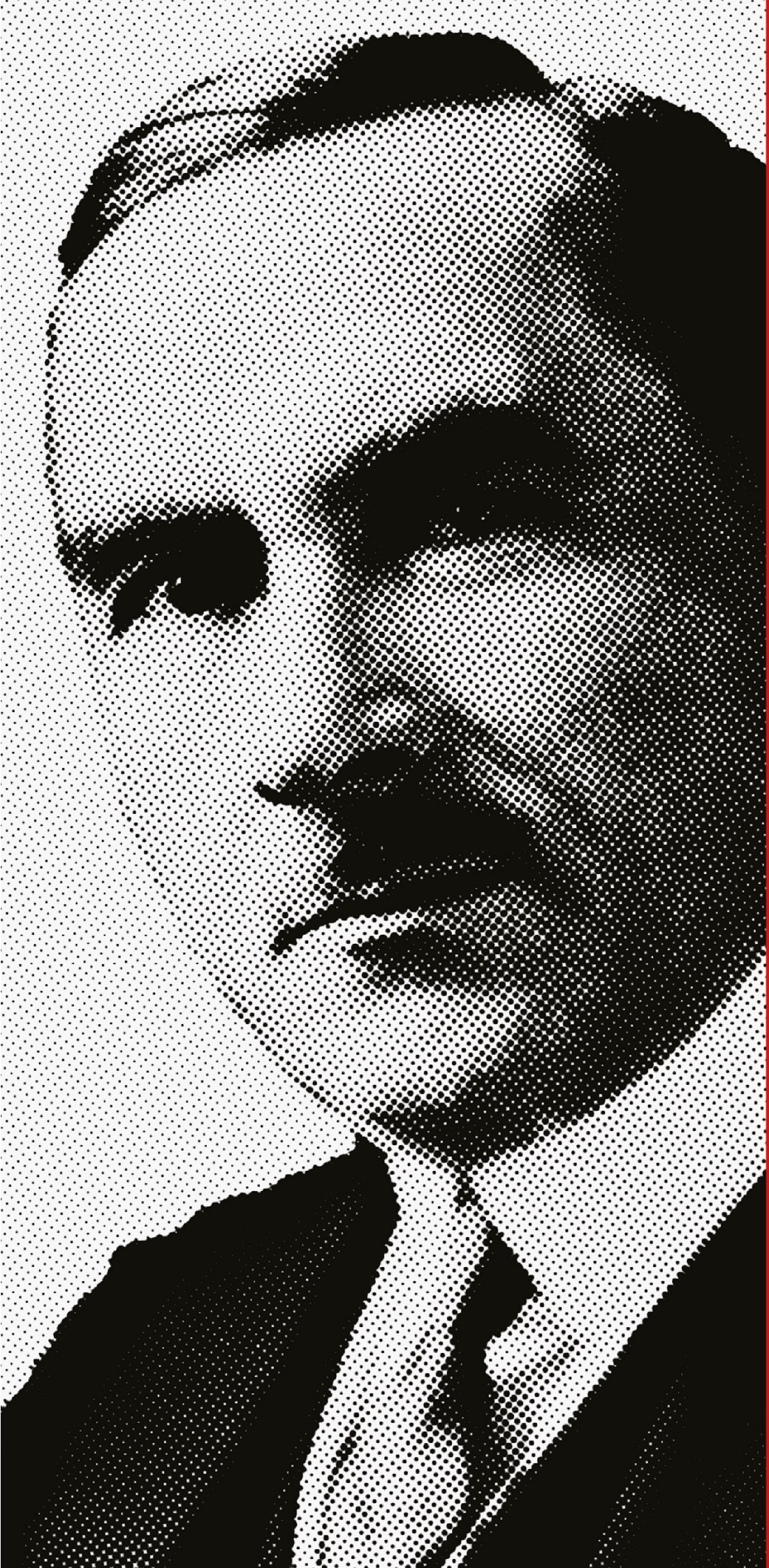


Mysli nowoczesnego Polaka

Roman Dmowski



Cyfrowa Biblioteka
Myśli Narodowej

Tekst zdigitalizowany i opublikowany został w ramach projektu „**Cyfrowa Biblioteka Myśli Narodowej**”. Więcej o samym projekcie oraz innych naszych publikacjach możesz przeczytać na stronie cbmn.pl

Tekst opracowany na podstawie: Roman Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka*, wydanie piąte, Wydawnictwo Zachodnie, Warszawa 1943 oraz Roman Dmowski, *Myśli Nowoczesnego Polaka*, wydanie czwarte, Skład Główny „Gazeta Warszawska”, Warszawa 1933

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Projekt dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.



Tekst znajduje się w Domenie Publicznej i może być dowolnie rozpowszechniany i powielany. Autorzy publikacji cyfrowej zrzekają się wszelkich praw autorskich związanych z digitalizacją i obróbką tekstu na zasadzie licencji [Creative Commons Zero](https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/)

SPIS TREŚCI

Przedmowa do wydania pierwszego	4
Przedmowa do wydania drugiego	6
Przedmowa do wydania trzeciego.....	9
Przedmowa do wydania czwartego.....	10
Wstęp	16
Na bezdrożach naszej myśli	21
Charakter narodowy	28
Nasza bierność.....	36
Poglądy polityczne i typ życia umysłowego	47
Oszczędność sił i ekspansja	59
Odrodzenie polityczne.....	66
Zagadnienia narodowego bytu	82
Podstawy polityki polskiej.....	88
Wstęp.....	89
Podstawy etyczne	93
Naród a Państwo.....	98
Cel i przedmiot polityki	105
Początki polityki narodowej.....	108
Przewroty	111
Przewrót popowstaniowy	112
Odbudowanie państwa.....	116
Kryzys cywilizacji europejskiej.....	118

Przedmowa do wydania pierwszego

Książka ta w przeważnej części drukowana była w „Przeglądzie Wszechpolskim”, gdzie ukazała się w szeregu artykułów (podpisanych pseudonimem: R. Skrzycki) w roku 1902. Jakkolwiek treść jej, stanowiąca określoną całość, z góry była przeznaczona na książkę, to jednak artykuły nie ukazywały się w porządku odpowiadającym planowi logicznej całości, ale porządek ten zależny był od przypadku, od tego, czego sformułowanie prędzej mi się nasunęło, lub od planu redakcyjnego w czasopiśmie. Przygotowując obecne wydanie do druku, ułożyłem ogłoszony już tekst według planu, zmieniłem porządek rozdziałów, w części potworzyłem z tamtych nowe rozdziały, usunąłem to, co mi się wydało zbyt czynnym, uzupełniłem braki, wreszcie napisałem wstęp, ostatni rozdział oraz większe ustępy w paru innych rozdziałach.

Powyższe zmiany i uzupełnienia znacznie zmieniły charakter pracy. Ogłaszając rzecz w czasopiśmie politycznym, w organie stronnictwa, uważałem za stosowne zachować dla siebie to, co stanowi artykuły mojej wiary osobistej i za co nie chciałem stronnictwa czynić nawet pośrednio odpowiedzialnym. Inna rzecz z książką; tę wypuszczam w świat na swoją osobistą odpowiedzialność, wypowiadam więc w niej co myślę, nie krępując się żadnymi względami. Czytelnik otrzymuje tu do rąk nie manifest stronnictwa, ale garść myśli jednego człowieka, którego od dawna zajmowały zagadnienia narodowego bytu.

Nad tym, com tu napisał, myślałem wiele. Uważam, wobec tego, iż, dając książkę skromną rozmiarami, mam prawo zwrócić się do czytelnika z prośbą, ażeby ją czytał powoli. W miejscach, w których wyda mu się, że spotkał paradoks, że wyraźnie została pogwałcona prawda, niech się zatrzyma i pomyśli, czy ta prawda rzekoma nie jest uświęconym, uprzywilejowanym fałszem i czy przy bliższym w rzecz wejrzeniu nie okaże się, że autor ma słuszność. Jest to prośba duża; bo dziś, w czasach wielkiego przemysłu literackiego, proces czytania stał się przeciętnie podobnym do filtrowania lekkiego płynu z rzadko zawieszonymi cząstkami stałymi: płyn szybko przelatuje przez filtr, zostawiając ledwie dostrzegalny osad – równie szybko przechodzi treść książki przez głowę czytelnika, osadzając w niej tylko z rzadka luźne myśli. Nie uważając, żeby wartość książki wzrastała z jej objętością a z drugiej strony przywiązując wiele wagi do umiejętności krótkiego wyrażania swych myśli, starałem się dać w małej objętości, o ile mnie było stać na to, jak najwięcej. Stąd owa prośba moja do czytelnika.

Książka obecna porusza na niejednej stronie zagadnienia stanowiące przedmiot dzisiejszej nauki społecznej; czyni to ona wszakże w sposób daleki od „naukowego” traktowania rzeczy. Jest to uwydatnione jak najbardziej w sposobie pisania: nie zestawiam swych poglądów z podobnymi lub odmiennymi poglądami uczonych, nie powołuję się na nikogo, unikam nawet konsekwentnie, gdzie to tylko możliwe, terminów naukowych. Zależało mi bardzo na tym, ażeby „naukowość” nie paraliżowała w czytelniku

władzy samoistnego myślenia, ażeby mu nie przeszkadzała zestawiać poglądów moich z tym, co widzi w życiu.

Od lat trzydziestu, od czasu jak „nauka nowoczesna” wdarła się szeroką falą do naszego piśmiennictwa, a nawet do publicystyki, nadużywanie jej przez piszących nieustannie wzrasta. Przemawiają w jej imieniu ci, którzy nigdy z nią nie mieli nic wspólnego, którzy nie rozumieją nawet, co to jest nauka, nie wiedzą, że naukowe traktowanie rzeczy polega przede wszystkim na metodzie. Skutkiem tego u zwolenników poważniejszej lektury wytwarza się pewne zboczenie umysłowe, polegające na tym, że się operuje poglądami naukowymi bez wszelkiej metody, bez zdolności ocenienia ich właściwej roli w nauce, a następnie, że opinia, na której podający ją autor wycisnął pieczęć „naukowości”, którą poparł odpowiednią cytata, pozyskuje u czytelnika większą wartość od najoczywistszych faktów. Mamy już wśród naszej czytającej publiczności liczną sferę, nad którą wyrazy „nauka”, „naukowy” posiadają władzę wprost hipnotyczną, a wśród piszących wielu takich, którzy stracili widnokraj życia, bo w każdym niemal kierunku zasłania im go kawałek papieru z naukową firmą. Jest to zupełnie zrozumiały objaw w społeczeństwie, które się nie zżyło z nauką, dla którego jest ona tym, czym religia dla świeżo nawróconych pogan.

Otóż niezmiernie mi zależy na tym, ażeby czytelnik dobrze sobie uświadomił, że książka moja nie ma nic wspólnego z tą nibynaukową literaturą i publicystką, która u nas tak się rozrosła ostatnimi czasy. Jest to książka zwyczajnego myślącego człowieka, czerpiącego więcej z tego co widział, niż z tego co czytał, który nie ma pretensji do metodycznego wykrywania praw rządzących społeczeństwem ludzkim, ale który jedynie usiłuje sformułować sobie kierownicze zasady postępowania. Nie podaje on nic czytelnikowi w imieniu autorytetów, ale żąda od niego, żeby sam myślał.

Słowa powyższe zwracam przede wszystkim do tych, w których rękach najbardziej pragnę widzieć swą książkę – do młodzieży polskiej. Kształci się ona przeważnie w szkole, która usiłuje zabić w niej wszelką zdolność samodzielnego spostrzegania i myślenia, a ci, co ją chcą wyrwać spod wpływu szkoły, częstokroć jeszcze więcej wyrządzają jej pod tym względem krzywdy. Skutkiem tego umysłowość polska na całej linii cierpi na brak wyraźnych indywidualności, na brak głów samodzielnych.

Nie tyle mi idzie o to, żeby czytelnik przyjął moje poglądy, ile żeby myślał nad poruszonymi przeze mnie sprawami.

R. Dmowski
Florencja, 16 maja 1903 r.

Przedmowa do wydania drugiego

Pisząc w niewiele więcej jak pół roku po ukazaniu się książki przedmowę do jej drugiego wydania, nie mam powodu do uskarżania się na czytającą publiczność. Rozejście się w tak krótkim czasie tysiąca egzemplarzy książki, poświęconej poważniejszy m zagadnieniom narodowego życia i nie obliczonej na najszersze koła czytelników, jest u nas zjawiskiem nadzwyczaj pomyślnym i budzić raczej musi w autorze uczucie wdzięczności dla ogółu za przyjęcie jego myśli z tak żywym zainteresowaniem. Nie mogę wszakże powiedzieć, żebym to samo uczucie wdzięczności żywił dla krytyków. Obok paru sprawozdań, pochodzących od ludzi bliskich mi duchowo i dzielających przeważnie wypowiedziane tu poglądy, obok jednej, zdaje się jedynej, miejscami dość ostrej, ale też i wcale bezstronnej krytyki dalekiego mi pisarza, książkę moją spotkały same tylko napaści. Nienawiść do kierunku politycznego, któremu służę, tak wzięła i u piszących górę, że nie chcieli jedni, inni zaś nie mogli dojrzeć tego, co stanowi istotę książki. Z rzeczą, poświęconą zagadnieniom ogólnym, przeważnie etycznym, obeszli się ci panowie, jak z pamfletem; wyznanie wiary osobistej człowieka, który bądź co bądź sporo przemyślał i szczerze to, co myśli, wypowiedział, potraktowano jak akt ordynarnej politycznej intrygi.

Co prawda, nie należało się niczego innego spodziewać, wobec tego, że głos tu zabrała właściwie prasa tylko jednej dzielnicy. W prasie zaboru rosyjskiego o najogólniejszych nawet, najbardziej oderwanych zagadnieniach narodowego bytu dyskutować nie wolno: tam cenzura puściła tylko obelgi pod moim adresem w tych pismach, które mnie nimi uznały za stosowne potraktować. W zaborze pruskim pisma polskie już tylko bieżącymi praktycznymi sprawami się zajmują. W Galicji zaś, gdzie książka moja zwróciła uwagę prasy i wywołała dość żywe rozprawy wszystko się sprowadza do politycznego mianownika.

Niektórzy z piszących o książce nie zorientowali się nawet co do tego, z jakim rodzajem literackim mają do czynienia. W rzeczy par excellence osobistej, będącej rodzajem spowiedzi, chcieli oni widzieć jakiś traktat, obejmujący całość zagadnień danego zakresu i zarzucali jej, że tego lub owego w niej nie ma, że to lub owo zostało nie dowiedzione. Ależ moim zamiarem było tylko rzucić garść myśli, uwydatnić ich zarysy, częstokroć w sposób bardzo ostry, ażeby zmusić czytelnika do zatrzymania się nad i mówiłem tylko o tym o czym mi się podobało, co uważałem za stosowne poruszyć. Przede wszystkim zaś nie stawiałem sobie za cel niczego ostatecznie dowodzić. Powiedziałem czytelnikowi co myślę, ażeby zapytał siebie, co on o tych rzeczach myśli i zdał sobie sprawę, dlaczego myśli tak a nie inaczej. Oto wszystko.

Nie zatrzymując się nad niesumiennymi zarzutami, którymi mnie ze złą wiarą zasypano, ani nad tymi, które zrodziły zbyt pierwotny sposób myślenia, zwrócę tu uwagę tylko na dwa oskarżenia, podniesione przeciw mnie przez ludzi szczerych i prawdziwie miłujących ojczyznę.

Według jednego, pragnąłbym zatrzeć, wytepić w narodzie naszym wszystko co stanowi jego odrębność, a życie jego i postępowanie wzorować w zupełności na innych narodach. Otóż zdaje mi się, iż oskarżenie to ma źródło w niewłaściwym pojęciu narodowej odrębności, w nieumiejętności zakreślania jej dziedziny i właściwych granic. Ścisłe stosunki międzynarodowe wytworzyły cały system praw, spod których żadnemu ludowi bezkarnie wyłamywać się nie wolno. Cóż byśmy powiedzieli o narodzie, który by dla odróżnienia się od innych nie chciał zaprowadzić u siebie kolei żelaznych, telegrafów lub służby bezpieczeństwa?... Nie można na wszystko, czym się różnimy od innych ludów, patrzeć jako na cenną odrębność narodową. Jesteśmy niewątpliwie brudniejsi i leniwszi od narodów zachodnich – czyż mamy przeto nasz brud i nasze lenistwo w dalszym ciągu pielęgnować?... Otóż ja sobie pozwalam np. nasz fałszywy humanitaryzm względem innych ludów traktować jako wynik niedostatecznego przywiązania do wspólnego narodowego dobra, i tyle cenić, co nasz brud i nasze lenistwo. Wierzę zaś tak niezłomie w zdolności swej rasy, w bogatą indywidualność polskiej duszy, iż nie obawiam się zaniku naszej odrębności duchowej przez to, że się poddamy ogólnym prawom, rządzącym życiem narodów, że np. tam, gdzie inni pokazują zęby i pazury, my nie będziemy wystawiali obnażonych piersi i grzbietów, że gdzie inni czerpią natchnienie z cyfr i faktów, przestaniemy szukać wskazówek... w poezji.

Drugie, pokrewne z powyższym, oskarżenie mówi, iż imponuje mi wszelki gwałt, wszelka niczemność w dziejach, byle przynosiły bezpośrednie korzyści, i że chciałbym, ażeby nasz naród podobne rodzaje postępowania naśladował. Tu już idzie o zwykłą logikę. Wskazując fałszywe, jakimi lubimy się pocieszać w naszym smutnym położeniu, wspomniałem, że wiarołomna i posiłkująca się gwałtami polityka Prus wcale Niemcom na złe nie wyszła, że zatem złudną jest nadzieja, iż zbrodnie dziejowe Prus na Niemcach się pomszczą. Stąd wyciągnięto wniosek, że jestem wielbicielem gwałtów i wiarołomstwa. Robi to wrażenie, jakbyśmy się znajdowali jeszcze w tym wczesnym stadium rozwoju moralnego, kiedy potrzebne są bajki z zakończeniem pouczającym, że cnota zawsze spotyka nagrodę, a niecnota karę. Można przecież uznać fakt, że w stosunkach między narodami nie ma słuszności i krzywdy, że jest tylko siła i słabość, że Niemcy dobrze wyszły na gwałtach i wiarołomstwie Prus – a jednocześnie, nawołując swe społeczeństwo do silnej i stanowczej polityki narodowego interesu, nie zalecać mu ani brutalnych gwałtów, ani wiarołomstwa (lub oszustwa), które w człowieku prawdziwie cywilizowanym i moralnie rozwiniętym głęboki wstręt budzić muszą.

Pomimo tak wyraźnych dowodów niezrozumienia przez wielu ludzi niektórych ustępów książki, nie uważam za stosowne nic w niej obecnie zmieniać ani uzupełniać. Jestem pewien, że można by te myśli lepiej wypowiedzieć; sam może dziś niejedną bym inaczej wyraził – ale w tej postaci, w jakiej zostały podane, są wyrażone jasno, i każdy, kto się zechce nieco zastanowić dobrze je zrozumie.

Mam to przekonanie, że Myśli moje, tak źle przeważnie zrozumiane przez ludzi piszących, o wiele żywszy odgłos i głębsze zrozumienie znajdują w świecie ludzi działających, żyjących życiem praktycznym. Ci zdają sobie sprawę z tego, czym jest czyn i

jakie są psychologiczne warunki czynu, i rozumieją całą nicość mędrkowań, zrodzonych z papieru i kończących swój żywot na papierze. Odczuwają oni dość często ten antagonizm, jaki się wytwarza między literaturą a życiem wskutek tego, że ci, co piszą, daleko przeważnie stoją od życia, jego potrzeb, interesów, od jego nakazów. Pochlebiam sobie, że w tym antagonizmie moje Myśli stoją po stronie życia.

R. Dmowski
Kraków, 19 marca 1904 r.

Przedmowa do wydania trzeciego

Nie miałem zamiaru opatrywać przedmową tego nowego, trzeciego wydania mej książki. Prosiłem tylko wydawców, by dodali na końcu artykuł z jubileuszowego wydania „Przeglądu Wszechpolskiego” pt. Podstawy polityki polskiej, będący dopełnieniem i rozwinięciem, w pewnych zaś punktach korekturą Myśli nowoczesnego Polaka.

Dziś, gdy mi przysłano to nowe wydanie już w gotowych arkuszach i gdym je przejrzał, zestawiając nowy rozdział z poprzednimi, uważam za konieczne dać czytelnikowi parę słów wyjaśnienia.

Rozdział o „podstawach polityki polskiej” jest właściwie osobną rozprawką, napisaną w trzy lata po Myślach, w czerwcu 1905 r., na temat, któremu poświęcona jest znaczna część Myśli, rozprawką stwierdzającą ewolucję poglądów autora, przyznającego się szczerze do pewnej jednostronności w traktowaniu przedmiotu. Dlatego to uważałem za konieczne dopełnić nią poprzednie wydanie Myśli. Co prawda, dziś miałbym ochotę nową taką rozprawkę napisać i niejedno zarówno w poprzednich jak i w nowym rozdziale skorygować lub rozwinąć. Pozostawiam to wszakże dalszej przyszłości, kiedy warunki mego życia będą bardziej sprzyjały tego rodzaju pracy.

Czytelnik może zapytać, dlaczego ten rozdział został dodany w surowym stanie, dlaczego raczej autor nie zrewidował poprzedniego wydania, dlaczego nie skorygował i nie dopełnił pierwszych rozdziałów z punktu widzenia później wypowiedzianych poglądów... Po co?

Celem mej książki nie było pozyskiwanie czytelnika na rzecz pewnych dogmatów, ale pobudzenie go do myślenia o rzeczach, które dla mnie mają pierwszorzędną doniosłość moralną. Cel ten lepiej osiągnięty zostanie, gdy czytelnik zobaczy, jak sam autor zastanawia się, zmienia i rozwija swe poglądy pod wpływem spostrzeżeń i doświadczeń. Przeszkadza to uwierzeniu w nieomylność autora, ale należą do tych, którzy się o taką opinię nie starają.

Zresztą Myśli moje mają charakter zbyt osobisty, dość mało mają pretensji do tego, by je uważano za obowiązujący wszystkich wyrok w poruszonych kwestiach, dość wyraźnie są, jak to już w poprzedniej przedmowie podkreśliłem, „rodzajem spowiedzi” danego człowieka w danym momencie jego życia, ażebym uważał za możliwe korygować je w każdym wydaniu, jak to się robi z dziełami naukowymi. *Quod scripsi, scripsi*¹.

Może to wreszcie pomoże niektórym krytykom do zrozumienia, że nie mają do czynienia z broszurą polityczną.

R. Dmowski

Glion w Szwajcarii, 2 września 1907 r.

¹ [łac.] „Com napisał, napisałem”. Słowa wzięte z Ewangelii św. Jana (J 19, 22). [Redakcja]

Przedmowa do wydania czwartego

Powiedziano mi przed paru laty, że sporo ludzi chciałoby przeczytać Myśli nowoczesnego Polaka, ale nie mogą znikąd dostać tej, dziś już wyczerpanej książki, że zatem potrzebne jest nowe jej wydanie.

Nowe wydanie – łatwo powiedzieć, ale jak to zrobić?...

Przecież ta książka, pisana przed trzydziestu laty, była ściśle związana z życiem i sposobem myślenia współczesnej Polski, była szukaniem odpowiedzi na męczące zagadnienia naszej rzeczywistości, takiej, jaką ona wówczas była. Od tego zaś czasu ileż się zmieniło, jakże inne jest położenie Polski i jak inaczej ta Polska myśli.

Ja sam także przez ten czas wiele przeżyłem, wiele zdobyłem spostrzeżeń i doświadczeń, a nauczywszy się sporo, na mnóstwo rzeczy inaczej, niż wówczas, patrzę.

Czyż można dać w ręce czytelnika nowe, niezmienione wydanie i wziąć za nie odpowiedzialność?...

Pierwszą moją myślą było przerobić książkę, zastosować ją do dzisiejszych czasów. Tyle bym wszakże musiał zmienić, że nie byłoby to nowe wydanie Myśli, ale nowa, inna książka.

Za najprostszy sposób wyjścia z tych trudności uznałem dać do druku czwarte wydanie Myśli, niezmienione, tylko uzupełnione.

Jest ono przeznaczone przede wszystkim dla dzisiejszego młodego pokolenia. Ta książka mu pokazuje, jak na przełomie dwóch stuleci krystalizowały się podstawy myśli i polityki polskiego obozu narodowego, pozwala wymierzyć odległość, dzielącą nas od owego czasu, długość drogi, którąś my przebyli.

Zrozumieć ją można należycie tylko na tle współczesnego położenia, biorąc pod uwagę wypadki, które potem nastąpiły.

Początek bieżącego stulecia był w naszej historii końcem czterdziestoletniego okresu popowstaniowego, okresu całkowitego pogrzebania kwestii polskiej w Europie. Zapanowało powszechnie pojęcie, że Polacy są narodem bez politycznej przyszłości, a nawet, że przestali być siłą, którą można wyzyskiwać dla cudzych interesów. To pojęcie gruntowało się coraz bardziej i w społeczeństwie polskim trzech zaborów. Pracowano nad tym, żeby się przystosować do życia w państwach obcych i pod obcymi rządami zachować swą narodowość. Ruch polityczny wyrażał się w dwóch kierunkach: w polityce, nazwanej „ugodową”, usiłującej części podzielonej Polski związać moralnie z państwami obcymi i tą drogą osiągnąć lepsze warunki bytu; i w ruchu socjalistycznym, wyrzekającym się ojczyzny. Sfery najbardziej patriotyczne zrezygnowały z polityki, poświęcając się jedynie pracy nad ocaleniem zagrożonej narodowości. Obawiano się najniewinniejszych prób wyciągnięcia sprawy polskiej na teren międzynarodowy, bądź żeby się nie narazić

rządom, bądź, żeby nie obudzić u wrogów pokusy do ponownego wyzyskania nas dla obcych nam celów.

Dopiero na kilkanaście lat przed końcem stulecia, zaczyna się rodzić wśród młodego pokolenia nowy ruch narodowy, ruch polityczny, kierowany ideą odbudowania własnego państwa i wiążący się w tajną organizację.

Wkrótce potem, w ostatnim dziesiątku lat ubiegłego wieku, w walczącym z ruchem narodowym obozie socjalistycznym wyodrębnia się odłam, wywieszający hasło niepodległej Polski. Szukając natchnień w literaturze radykalnych odłamów dawnej emigracji, stawia on program powstania, połączonego z rewolucją społeczną.

Przeciwnie, obóz narodowy nie występuje z początku z programem bezpośredniej akcji na rzecz niepodległości. Unika on wszystkiego, co by pozwalało wyzyskać ruch polski dla cudzych celów z naszą szkodą; jego ambicją jest realizm polityczny: chce on wypracować program działania, choćby długiego i trudnego, ale prowadzącego istotnie do odbudowania państwa. Ten program zaczyna formułować, przede wszystkim zaś rozwija pracę nad zacieśnieniem węzłów moralnych, łączących wszystkie odłamy podzielonego narodu, nad zaszczepieniem jednej myśli politycznej we wszystkich trzech zaborach.

W Europie owego okresu, zwłaszcza po wojnie francusko-pruskiej, która dała Niemcom pierwsze miejsce w naszej części świata, stosunki międzynarodowe wydawały się utrwalonymi na długo. Oznaczało to brak wszelkich widoków dla jakiegokolwiek szerszej akcji w sprawie polskiej, co w umysłach, uważających ten stan rzeczy za niezmienny, równało się całkowitej beznadziejności.

Jeszcze w pierwszych paru latach obecnego wieku nic nie zapowiadało poważniejszych zmian w tym, fatalnym dla Polski położeniu międzynarodowym.

W owym to momencie napisałem Myśli nowoczesnego Polaka, książkę, szukającą odpowiedzi na pytanie, jak naród polski uczynić zdolnym do odbudowania własnego państwa, do życia w tym państwie, do użytkowania samoistności politycznej dla ogólnego postępu narodu, dla zrobienia go narodem wielkim.

Mieliśmy w owym momencie za sobą kilkanaście lat pracy wewnętrznej w kraju przy braku doświadczenia politycznego na jakimkolwiek szerszym polu. Ja sam różniłem się od mych towarzyszy pracy tylko tyle, że redagowanie „Przeglądu Wszechpolskiego”, połączone z częstymi wycieczkami do wszystkich dzielnic Polski, dawało mi bliższą znajomość stanu i położenia naszego narodu i że zabrałem się do studiów nad położeniem międzynarodowym, że spędziłem sporo czasu na zachodzie Europy, zwłaszcza w Anglii, i odbyłem jedną podróż za ocean w celu bliższego poznania dzisiejszego świata.

Trzeba pamiętać, że początek obecnego stulecia był epoką najwyższego rozkwitu gospodarczego Europy i polityki eksploatacji całego świata przez Europę, polityki światowej. Nikomu wówczas nie przychodziło do głowy, że ta polityka może się w bliskim

czasie załamać. Zdawało się, że przed narodami europejskimi leży długi okres ciągłego postępu na tej drodze.

W tej atmosferze miernikiem potęgi narodu i zapowiedzią jego dalszej kariery dziejowej, były jego zdobycze w świecie i jego powodzenie w rozszerzaniu swych wpływów. Na czele narodów stała Anglia, która imponowała wszystkim. Nawet Francuzi, jej odwieczni rywale, zaczęli głośno mówić o jej wyższości i przy całej dumie ze swej cywilizacji, ulegać jej wpływom.

Polska nie żyła tymi poglądami. Ujarzmiona, odcięta od spraw politycznych świata, zagrożona u siebie w najelementarniejszych podstawach swego bytu, nie sięgała ona wzrokiem poza to, co najbliższe, i w tym ciasnym widnokręgu dochodziła do coraz dziwniejszych zбочzeń myśli politycznej. My, młodzi, marzący o odzyskaniu dla swej ojczyzny miejsca w świecie, dusiliśmy się w tej atmosferze. Zaczęliśmy rozumieć, że chcąc mieć Polskę, trzeba przede wszystkim przeprowadzić ostrą walkę o jej uzdrowienie duchowe.

Stąd się zrodziły Myśli Nowoczesnego Polaka.

Pierwszym ich celem było wskazać ogółowi polskiemu, że, przy całej beznadziejności – jak się ludziom zdawało – ówczesnego położenia, dla narodu, który nie chce zginąć, odzyskanie państwowego bytu, odbudowanie Polski, nie może być tylko ukrytym w głębiach duszy ideałem, którego ziszczenie odsuwa się w nieskończoną przyszłość; nie może też być hasłem agitacyjnym, nie mającym nic wspólnego z warunkami współczesnej rzeczywistości, ani literackim efektem, przepaścią oddzielonym od czynu. Niepodległość Polski musi być celem realnym, do którego trzeba bez przerwy przygotowywać i organizować wszystkie siły narodu i dla którego trzeba zużytkować wszelkie przyjaźniejsze warunki zewnętrzne. Niepodległość zdobywa ten naród, który nieustannie buduje ją swą pracą i walką. Tę pracę trzeba zacząć od wytępienia chwastów moralnych i umysłowych, zanieczyszczających polską duszę, tę walkę trzeba prowadzić co dzień, na każdej placówce w obronie podstaw, na których budowa przyszłego państwa ma się wznosić.

Trzeba sobie jasno zdawać sprawę z tego, czego dzisiejsze życie wymaga od każdego narodu, czym narody stoją i czym idą naprzód, trzeba stać się narodem nowoczesnym, zdolnym do współzawodnictwa z innymi. Trzeba być „nowoczesnymi Polakami”, rozumiejącymi zarówno rodzącą się nową Polskę, jak i cały mechanizm współczesnego świata.

Starłem się przeniknąć w ten świat współczesny i wnieść z niego do Polski to, co uważałem dla niej za potrzebne, w czym widziałem główne jego, a nam nieznane wartości. Nie podobna było wówczas przewidzieć dzisiejszego przewrotu, szybko przerabiającego miary wartości, wskazującego słabość tam, gdzie się wówczas widziało tylko siłę, i nakazującego często budować na tym, co się dawniej poczytywało za źródło słabości.

Dziś niejedno w tej książce chętnie bym wykreślił, niejedno na nowo bym napisał, tym bardziej że później dowiedziałem się wielu rzeczy, których w czasie jej pisania nie znałem. Dzięki temu wszakże, że nie szedłem ślepo za współczesnymi autorytetami, że myślałem na własny rachunek – w najważniejszych zagadnieniach, w najistotniejszych poglądach utrzymuję to, com wówczas powiedział: Myśli nowoczesnego Polaka nie przestały być wyznaniem mej wiary polskiej.

Były one pisane w r. 1902 i ukazywały się w „Przeglądzie Wszechpolskim”. Dopełniłem je i oddałem książkę do druku w końcu maja r. 1903. Drugie, niezmienione wydanie poszło do druku w końcu marca 1904 roku.

Książka trafiła do młodego przede wszystkim pokolenia i została przez nie zrozumiana. Jej myśli w głównych zarysach weszły w podstawy ideologii obozu narodowego.

Jednocześnie jej ukazanie się mnie osobiście wiele oświeciło. Wprowadziło ono myśl moją na drogi, po których przedtem wcale nie chodziła. Mianowicie, gwałtowna reakcja, z którą ta książka się spotkała u niektórych publicystów, zmusiła mnie do poważnego zastanowienia się nad źródłami ich skrajnie wrogiego do mych myśli stosunku i nad tym, co ich między sobą łączyło. W jednym wypadku dwaj politycy, należący do przeciwnych stronnictw, pozornie nie mający ze sobą nic wspólnego, w zwalczaniu mej książki wyraźnie dokonali między sobą podziału pracy. Doszedłem do wniosku, że muszą ich łączyć jakieś tajne węzły, że podziału pracy dokonano w jakiejś organizacji. Tym sposobem pierwszy raz w życiu, mając już lat czterdzieści, zainteresowałem się masonerią. Lepiej późno, aniżeli nigdy. Od tego czasu dowiedziałem się o niej sporo, i zacząłem rozumieć wiele rzeczy w życiu społecznym i w polityce, które przedtem były dla mnie niejasnymi. Zorientowałem się między innymi, że już od dawna, nie wiedząc o masonerii, a raczej nie myśląc o niej, miałem z nią do czynienia, że już na dziesięć lat przed wydaniem Myśli wygrałem w walce z nią jedną ważną, decydującą o przyszłości obozu narodowego bitwę, nie domyślając się nawet, że to ona była moim przeciwnikiem.

Pierwsze wydanie Myśli ukazało się na krótko przed wybuchem wojny rosyjsko-japońskiej. Myśli tedy wyszły na świat w samym końcu owego beznadziejnego okresu powstaniowego, w którym nic się na zewnątrz nie działo, co by mogło sprawę polską ruszyć z martwego punktu, w którym nic nie ośmielało polskich nadziei. Ta wojna, zakończona świetnym zwycięstwem Japonii i wybuchem silnego ruchu rewolucyjnego w Rosji, rozpoczyna dla nas okres nowy, w którym wypadki postępują jedne za drugimi z ogromną szybkością.

W samym początku tego okresu w mym życiu wewnętrznym zaszła głęboka zmiana. Wypadło mi w parę miesięcy po wybuchu wojny – jechać do Japonii dla załatwienia pewnych spraw politycznych: postanowiłem wszakże wyzyskać tę podróż dla bliższego poznania azjatyckiego narodu, dla zrozumienia, gdzie tkwi źródło tej imponującej siły, jaką wykazał w walce. Zastanowienie się nad tym, com w Japonii widział,

a co na razie zaledwie zacząłem rozumieć, dało mi w następstwie główną podstawę mego pojmowania społeczeństwa ludzkiego w ogóle.

Jednocześnie zmieniło się moje pole działania.

Przeniosłem się do Warszawy, by pokierować walką przeciw ruchowi rewolucyjnemu, który w Rosji był dla nas pożądany, ale w Polsce zgubny. Później objąłem przewodnictwo w Kole Polskim rosyjskiej Dumy, uważając Petersburg za najważniejszy w danej chwili teren do wydobycia sprawy polskiej w Europie na powierzchnię. Wreszcie, w r. 1907, kiedy w polityce międzynarodowej zaszły doniosłe przegrupowania, kiedy Anglia, wyszedłszy z odosobnienia i zbliżywszy się z Francją, porozumiała się z Rosją, kiedy mocarstwa podzieliły się na dwa obozy, Trójprzymierze i Trójporozumienie, co było dla mnie zapowiedzią nieuniknionego w bliskiej przyszłości konfliktu, doszedłem do przekonania, że nie mamy już ani chwili do stracenia, jeżeli chcemy podążyć za wypadkami i sprawę polską na czas konfliktu międzynarodowego przygotować.

W r. 1907, w chwili, kiedy oddawałem do druku trzecie wydanie Myśli, pisałem innego całkiem rodzaju książkę, Niemcy, Rosja i kwestia polska, kładącą podstawy naszej strategii i taktyki politycznej na arenie międzynarodowej.

Dołączyłem do tego wydania artykuł z „Przeglądu Wszechpolskiego”, z r. 1905 (mylnie umieszczony przez wydawców, jako ostatni rozdział), przygotowujący nasz naród do nowego okresu politycznego i uwzględniający już w części to, czegom się w Japonii nauczył.

Od tego czasu zajęty już byłem prawie wyłącznie polityką praktyczną: przygotowywałem program działania i grunt do działania, ażeby ten program wcielić i ten grunt wyzyskać podczas wielkiej wojny. Ma się rozumieć lwią część mego czasu i energii zajęła mi walka z czynnikami, które usiłowały wykonać ten program udaremnić.

Dziś państwo polskie istnieje. W tym państwie stoją na porządku dziennym nie tylko sprawy praktyczne, wewnętrzne i zewnętrzne, ale i zagadnienia zasadnicze. Idą usiłowania w kierunku zatarcia tego, co nam dało największą siłę moralną w chwili kiedy się decydowały losy naszej ojczyzny, co nam dało śmiałą myśl zjednoczenia wszystkich dzielnic, odzyskania brzegu morskiego, stworzenia od razu państwa wielkiego, zdolnego iść naprzód niezależnie od sąsiadów. Tylko mocna myśl narodowa mogła zrodzić te zamiary: najlepszy dowód, że poza obozem narodowym nikt nie śmiał o podobnych planach myśleć.

Dziś znów młode pokolenie musi walczyć o swoją myśl polską, o swój moralny stosunek do ojczyzny. Gdym czytał teraz Myśli przygotowując nowe wydanie, spostrzegłem rzecz nieoczekiwaną. Pomimo że posiadamy własne państwo, w tej książce sprzed lat trzydziestu, z czasów beznadziejnej, jak się wielu ludziom zdawało, niewoli, przeczytałem liczne stronicie dziś żywe, nie tylko z zakresu idei ogólnych, ale i stosunków praktycznych.

Niech więc idzie na nowo w świat niezmieniona. Niech młodsze pokolenie zobaczy, jak długa, jak uparta jest walka, którą Polak musi o myśl polską prowadzić. To, co się przez tyle pokoleń zabagniało, nie da się oczyścić przez sam fakt odbudowania państwa. Trzeba odbudować duszę narodu.

Na końcu tego nowego wydania daję dopełnienie, jak je już raz dałem w wydaniu trzecim. Celem jego jest krótko zobrazować zmiany w położeniu narodu, zewnętrznym i wewnętrznym, i wskazać ogólne zadania, które dziś przed nami leżą.

Pozostaje mi wreszcie zwrócenie się z prośbą zarówno do moich czytelników, jak i do ewentualnych krytyków. Jak już wspomniałem, musiałbym napisać nową książkę, gdybym chciał przedstawić moje dzisiejsze poglądy na wszystkie poruszone tu zagadnienia. Zresztą o tym, jak dziś na te rzeczy patrzę, można się dowiedzieć z moich pism późniejszych, zwłaszcza ogłoszonych w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Tych, którzy chcą sądzić i pisać o moich poglądach, w sprawach, w których je zmieniłem, proszę, żeby brali je z moich późniejszych publikacji.

R. Dmowski
Warszawa, 8 lutego 1933 r.

Wstęp

Nierzadko spotykamy się ze zdaniem że nowoczesny Polak powinien jak najmniej być Polakiem. Jedni powiadają że w dzisiejszym wieku praktycznym trzeba myśleć o sobie nie o Polsce, u innych Polska zaś ustępuje miejsca – ludzkości. Tej książki nie piszę ani dla jednych, ani dla drugich. Myślami swymi chcę się dzielić nie z tymi, dla których naród jest martwą cyfrą, zbiorowiskiem jednostek, mówiących pewnym językiem i zamieszkujących pewien obszar: rozumieją mnie tylko ci, co widzą w nim nierozłączną część społeczną, organicznie spójną, łączącą jednostkę ludzką niezliczonymi więzami, z których jedne mają swój początek w zamierzchłej przeszłości – twórczyni rasy, inne znane nam w historii – twórczyni tradycji, inne wreszcie, mające wzbogacić treść tej rasy, tradycji, charakteru narodowego, tworzą się dziś, by w przyszłości dopiero silniej się zacieśnić. Piszę nie dla tych, których dla polskości trzeba pozyskiwać dopiero, ale dla tych, co głęboko czują swą łączność z narodem, z jego życiem, potrzebami, dążeniami, którzy uznają obowiązek udziału w jego pracach i walkach.

Jestem Polakiem – to słowo w głębszym rozumieniu wiele znaczy.

Jestem nim nie dlatego tylko, że mówię po polsku, że inni mówiący tym samym językiem są mi duchowo bliżsi i bardziej dla mnie zrozumiali, że pewne moje osobiste sprawy łączą mnie bliżej z nimi, niż z obcymi, ale także dlatego, że obok sfery życia osobistego, indywidualnego znam zbiorowe życie narodu, którego jestem częścią, że obok swoich spraw i interesów osobistych znam sprawy narodowe, interesy Polski, jako całość, interesy najwyższe, dla których należy poświęcić to, czego dla osobistych spraw poświęcić me wolno.

Jestem Polakiem – to znaczy, że należę do narodu polskiego na całym Jego obszarze i przez cały czas jego istnienia zarówno dziś, jak w wiekach ubiegłych i w przyszłości; to znaczy, że czuję swą ścisłą łączność z całą Polską: z dzisiejszą, która bądź cierpi prześladowanie, bądź cieszy się strzępami swobód narodowych, bądź pracuje i walczy, bądź gnuśnieje w beczynności bądź w ciemności swej nie ma nawet poczucia narodowego istnienia; z przeszłą – z tą, która przed tysiącleciem dźwigała się dopiero, skupiając koło siebie pierwotne pozbawione indywidualności politycznej szczepy, i z tą, która w połowie przebytej drogi dziejowej rozpościerała się szeroko, groziła sąsiadom swą potęgą i kroczyła szybko po drodze cywilizacyjnego postępu, i z tą, która później staczała się ku upadkowi, grzęzła w cywilizacyjnym zastoju, gotując sobie rozkład sił narodowych i zagładę państwa, i z tą, która później walczyła bezskutecznie o wolność i niezawisły byt państwowy; z przyszłą wreszcie, bez względu na to, czy zmarnuje ona pracę poprzednich pokoleń, czy wywalczy sobie własne państwo, czy zdobędzie stanowisko w pierwszym szeregu narodów. Wszystko co polskie jest moje: niczego się wyrzec nie mogę. Wolno mi być dumnym z tego, co w Polsce jest wielkie, ale muszę przyjąć i upokorzenie, które spada na naród za to co jest w nim marne.

Jestem Polakiem – więc całą rozległą stroną swego ducha żyję życiem Polski, jej uczuciami i myślami, jej potrzebami, dążeniami i aspiracjami. Im więcej nim jestem, tym mniej z jej życia jest mi obce i tym silniej chcę, żeby to, co w moim przekonaniu uważam za najwyższy wyraz życia stało się własnością całego narodu.

Jestem Polakiem – więc mam obowiązki polskie: są one tym większe i tym silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka.

Bo im szerszą stroną mego ducha żyję życiem zbiorowym narodu, tym jest mi ono droższe, tym większą ma ono dla mnie cenę i tym silniejszą czuję potrzebę dbania o jego całość i rozwój. Z drugiej strony, im wyższy jest stopień mego rozwoju moralnego, tym więcej nakazuje mi w tym względzie sama miłość własna. Na niższych szczeblach moralności postępowanie człowieka względem bliźnich, o ile nie wypływa z życzliwości dla nich, uzależnia się wyłącznie od obawy odwetu, kary, czy to w życiu doczesnym, czy w zagrobowym. W miarę wszakże cywilizacyjnego postępu coraz wyższe postacie miłości własnej kierują naszą moralnością. Człowiek cywilizowany nie postępuje nikczemnie dlatego przede wszystkim, że zanadto siebie samego szanuje. To poszanowanie samego siebie wytwarza też odpowiedni stosunek do własnego narodu. Poczucie swej godności, które zabrania człowiekowi kraść lub żebrać, nie pozwala mu również korzystać z dóbr narodowych, nie dokładając nic do nich od siebie, nie pracując nad ich pomnożeniem i nie biorąc udziału w ich obronie. Pewien stopień inteligencji pozwala człowiekowi zrozumieć, w jakiej mierze duchowe bogactwo narodu jest podstawą rozwoju jednostki, jak wiele zatem każdy korzysta z narodowego dobra, odpowiednia zaś dojrzałość moralna zmusza go do uznania faktu, że korzystając z tych dóbr, a nie dając nic w zamian lub dając za mało, jest na łasce swego społeczeństwa, jak żebrak w dobroczynnym przytułku. I sama miłość własna, niezależnie od przywiązania do ojczyzny, nakazuje mu uznać obowiązki narodowe, pracować dla ojczyzny, walczyć za nią, dawać jej jak najwięcej w zamian, za to co od niej bierze.

Wstępując w życie przychodzimy do gotowych jego form, do gotowej organizacji, formy zaś te i ta organizacja, to wynik pracy długiego szeregu pokoleń, które tworzyły, budowały, uzupełniały, poprawiały wreszcie to, co było złego. Czyż nie ogarnia nas wstyd na myśl, że my możemy odejść bez śladu, nie stworzywszy nic, nie dodawszy nic do tej budowy wieków, nie poprawiwszy żadnego z jej błędów?... Obowiązki względem ojczyzny – to nie tylko obowiązki względem Polaków dzisiejszych, ale także względem pokoleń minionych i tych co po nas przyjdą.

Z tego samego źródła rodzą się obowiązki względem innych narodów, względem ludzkości. Jak wobec dzisiejszej Polski człowiek poczuwa się do obowiązków w imieniu swoim, jak wobec dawniejszej i przyszłej – w imieniu swego pokolenia, tak wobec ludzkości – w imieniu swego narodu.

Naród nasz korzystał ciągle z doświadczenia, zasobów duchowych, z pracy wiekowej innych ludów, które go wyprzedziły w cywilizacji. W stosunku do tego, co wzięło, dał dotychczas ludzkości, bardzo mało.

Czyż szlachetna duma narodowa nie nakazuje nam dążyć do wyniesienia swego narodu na tak wysoki szczebel cywilizacji i twórczości wszechstronnej, ażeby od nas brano w przyszłości tak, jak myśmy brali od innych i jak dziś bierzemy. I czyż to nie jest najlepiej pojęty obowiązek względem ludzkości?...

Są ludzie, dla których te uczucia, pojęcia, obowiązki nie istnieją. Ale patriotyzm – to nie system filozoficzny, który ludzie równego poziomu umysłowego i moralnego przyjmują lub odrzucają: to stosunek moralny jednostki do społeczeństwa: uznanie go jest koniecznością na pewnym stopniu rozwoju moralnego, a odrzucenie świadczy o moralnej niedojrzałości lub upadku. W zwykłych warunkach naród wytwarza się w postaci organizacji państwowej, narzucającą obowiązki obywatelskie tym, którzy dobrowolnie ich uznać nie chcą; my tej siły nie posiadamy i dlatego tak często spotykamy się u siebie z jawnym wypowiedaniem służby ojczyźnie; ale dlatego tym bardziej dążyć musimy do wytworzenia siły moralnej, dość wielkiej by mogła wywierać skuteczny przymus.

Chciałbym, ażeby w powyższym określeniu stosunku jednostki do narodu jak najwięcej ludzi odnalazło swój patriotyzm. A niestety wiem, że wielu będzie dalekich od tego. Bo są u nas rozmaite patriotyzmy. Są w Galicji ludzie uważający siebie za bardzo dobrych Polaków, którzy czują się w ścisłym związku z tą Polską tylko, co ma polski język urzędowy, co daje Polakom posady rządowe itd., ale którzy nie chcą znać Polski prześladowanej, pokrzywdzonej w swych najistotniejszych sprawach. I są inni, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, którzy kochają tylko Polskę cierpiącą, których patriotyzm dotąd tylko wystarcza, dokąd sięga ucisk narodowości polskiej, którzy rodaków swoich w Galicji prawie nienawidzą za to, że ci nie są prześladowani pod względem narodowym, i którym wstrętną pewnie byłaby Polska niepodległa – nie wymarzona, ma się rozumieć, ale realna, taka, jaką musiałaby być w danych warunkach. I jest cały szereg innych jeszcze patriotyzmów sprowadzających się do danych warunków czasu, miejsca i stanowiska społecznego, poza nim zaś tracących swą siłę i wartość.

Głębokie poczucie wspólności z narodem, z jego interesami i dążeniami, nie zależy od tego, czy ojczyzna w danej swej fazie rozwojowej i w danym położeniu podoba nam się, czyśmy z niej zadowoleni, ale zdolne jest ono objawiać się z równą siłą we wszelkich warunkach, zarówno względem wolnej ojczyzny, jak względem będącej w niewoli, czy gdy trzeba, żeby jej bronić, czy w jej imieniu napadać. Na takim tylko patriotyzmie można budować narodową przyszłość. I jeżeli mamy wyraźne poczucie tego, że za mało w nas czynnej miłości ojczyzny na to, ażebyśmy mogli wolność dla niej wywalczyć, to kto wie czy braku tego silnie nie uczulibyśmy, gdyby nam dziś przyszło żyć i rządzić we własnym państwie. Polska niepodległa więcej, niż dzisiejsza, będzie potrzebowała projektów szerokiej miary, ludzi poważnie i głęboko pojmujących swój stosunek do narodu, do jego potrzeb, interesów, dążeń i większe by może dla niej z ich braku wypływało niebezpieczeństwo.

Na głębszych podstawach oparty patriotyzm nie potrzebuje też żywić się i wspierać przekonaniem o wyższości swego narodu nad innymi, a poczucie niższości własnego narodu pod jakimkolwiek względem nie może zmniejszyć jego moralnej siły. Przywiązanie do narodu nie powinno osłabiać umysłu człowieka, jego zdolności do krytyki, nie powinno go zaślepiać w sądach o tym, co mu najbliższe, szerzenie zaś w narodzie przyjemnych złudzeń co do własnej wartości jest tym szkodliwsze, im dalsze są one od prawdy. Bo jeżeli silne i daleko posunięte w kulturze narody pod wpływem przekonania o swej wyższości nad innymi okazują skłonność do wynoszenia tych przymiotów, które stanowią ich siłę, to słabe i zacofane – idealizują te strony swego życia i charakteru, które są źródłem ich słabości. A myśmy przez długi czas byli i jesteśmy bardzo słabi, choć tkwią w nas zarodki wielkiej siły.

Naród nasz pod względem siły materialnej, pod względem liczebności i bogactwa, daleko pozostał poza tymi ludami, które postanawiają dziś głównie o losach świata, i podniesienie materialnych zasobów jest jednym z pilniejszych i donioślejszych zadań naszego bytu. Dzieje ludzkości wszakże nieraz przynosiły dowody, że mniejszy a częstokroć większy bez porównania wpływ na losy narodu miała jego siła moralna. Tylko trzeba pamiętać, że siłą moralną narodu nie jest jego bezbronność, jego niewinność, jak to często dziś u nas słyszymy, ale żądza szerokiego życia, chęć pomnożenia narodowego dorobku i wpływu oraz gotowość do poświęceń dla urzeczywistnienia narodowych celów. Ubogie i nieliczne narody tą siłą moralną zdobywały nieraz przewagę i wpływały potężnie na bieg dziejów świata.

Wierzę, jestem pewien, że taka właśnie siła, obok fizycznej, zaczyna się wydobywać w chwili dzisiejszej z mas naszego ludu. I wierzę, że jako odbicie tego zjawiska podnosi się poziom moralności narodowej w oświeconych warstwach społeczeństwa.

Ciężkie warunki naszego politycznego bytu postępowi na tej drodze przeszkodzić nie mogą. Przeciwnie, jestem przekonany, iż nie ma takiego położenia, z którego by naród żywotny, mający zapas sił do lepszej przyszłości, nie mógł wyciągnąć korzyści właściwych temu położeniu i niemożliwych w innym.

Jedną z korzyści naszego obecnego położenia, tego niesłychanego ucisku, w którym żyjemy, tego rozczwartowania politycznego, przy silnym poczuciu narodowej jedności, jest większa, niż u innych narodów konieczność zastanawiania się nad istotą narodowego bytu, nad znaczeniem więzi narodowych, nad rozległością narodowych zadań i obowiązków. Żaden naród nie ma tylu co my pobudek do zwracania swej myśli w tym kierunku. Dzięki temu wydaliśmy swego czasu poezję patriotyzmu, jakiej żaden naród nie posiada, poezję, której siła i głębokość uczucia miłości ojczyzny nie znajduje w żadnym piśmiennictwie przykładów sobie równych. Kto wie, czy pod tymi samymi wpływami nie otworzymy kiedyś nowych widnokręgów w etyce i polityce... Jeżeli duch polski, jak najszerzej korzystając z doświadczenia innych narodów, jednocześnie będzie zdolny z niezwykłych warunków polskiego życia wyciągnąć naukę dla innych

niedostępną, to może stworzymy kiedyś tak silną narodową moralność i tak szeroką politykę czystonarodową, wolną od wszelkich wpływów ubocznych, że na długie lata staną się one dla nas podwalinami niepospolitej siły. Tymczasem jest całkiem przeciwnie. Nasza moralność narodowa, przy pewnym jałowym sentymentalizmie, dziś polega przeważnie na braku zupełnym czynnej miłości ojczyzny, a poglądy polityczne naszego oświeconego ogółu tym są niezwykle, tym się różnią od polityki innych narodów, że brak im podstawy wszelkiej zdrowej polityki, mianowicie – narodowego instynktu samozachowawczego. Jesteśmy narodem z wypaczonym sposobem politycznego myślenia.

Źródła tego smutnego i zgubnego dla nas zjawiska należy szukać w odległej przeszłości. Przez parę stuleci rozwój społeczności naszej, wyszedłszy z właściwej kolei dziejowej, oddalał się coraz bardziej od tej linii, która jej mogła zapewnić wielką przyszłość. Zapowiedziawszy się w dziejach, jako jeden z najpierwszych ludów Europy i gospodarz na olbrzymim, ciągle powiększającym jej obszarze, naród nasz usunął się w krótkim czasie na tyły Pochodu cywilizacyjnego, stracił prawo kierowania własnymi losami i znalazł się w gorszym położeniu od ludów, które nigdy nie znały bytu państwowego. Gdy tamte, jako małoletnie, nie miały nigdy poczucia swej samodzielności, on został oddany pod upokarzające rządy obcych, jak niepoczytalny marnotrawca, któremu odmawiają praw dojrzałego człowieka po długim z nich korzystaniu. Nie mając w sobie pierwiastków, które by mu pozwoliły wejść na drogę stopniowego powrotu do dawnej siły i na nowo politycznie się narodzić, szarpał od czasu do czasu rozpaczliwie swe pęta, w długich przerwach między tymi wysiłkami biernie znosząc niewolę. W swym wzrastającym coraz bardziej usiłowaniu pogodzenia się z tym nędznym losem stworzył on sobie powoli sposób myślenia, ułatwiający ostateczną abdykację z dziejowej roli. Niedołęstwo nazwał szlachetnością, tchórzliwość – rozważą, służbę u wrogów – działalnością obywatelską, zaprzaństwo – prawdziwym patriotyzmem. Wszelkie niemal pojęcia polityczne wywrócił, zaczął żyć w świecie moralnych urojeń, a przystosowując się do tego bytu, zaczął nawet tępić w sobie wszelkie zdrowe skłonności, wszelkie przejawy instynktu samozachowawczego.

Ale równoległe z tym chorym rozwojem myśli polskiej, pod wpływem zmiany warunków prawnych i ekonomicznych, rozpoczął się zdrowy rozwój społeczny. Z zaniedbanych przez wieki warstw narodu, z tych żywiołów małoletnich, które nigdy nie rządziły swym wspólnym dobrem i nic nie zmarnowały, zaczyna się wydobywać nowa siła społeczna, a na jej gruncie rodzą się nowe dążenia polityczne. Jest to fakt, który przetworzy całą duszę narodową. A im prędzej to się stanie, tym dla nas lepiej.

W chwili obecnej, kiedy u podstaw, w szerokich masach zaczynają się zjawiać elementy nowej polityki narodowej, naród nasz zdobywa w nich świeżą, szeroką podstawę moralno-politycznego odrodzenia. Jeżeli myśl polska dzisiaj z nich korzysta, to wejdziemy szybko na drogę istotnej, zdrowej twórczości politycznej, a dla ducha polskiego nastanie nowy okres rozwoju, który mu otworzy szerokie widnokreśli czynu i da zarazem niepospolitą siłę moralną.

Na bezdrożach naszej myśli

Od dawna już mam poczucie tego, że nasz system politycznego myślenia – o ile o takim może być mowa – w przeważanej mierze zbudowany jest na fałszach. W najważniejszych sprawach, w kwestiach dotyczących samej istoty naszego narodowego bytu, naszego stosunku do innych narodów i naszych widoków na samoistną przyszłość, polityczną i cywilizacyjną – zadowalają nas zupełnie a nawet najlepiej nam smakują sądy, którym rzeczywistość zadaje kłam na każdym kroku.

Czułem zawsze do tych fałszów instynktowną odrazę; ale w latach młodszych, nie rozumiejąc ich pochodzenia, przez to samo nie zdawałem sobie sprawy z istotnej ich wartości. Zająły one tak poważne miejsce w naszej myśli politycznej, iż trudno było przypuścić, że kryje się poza nimi zupełna nicość; umysł młodzieńczy, niepewny siebie, torując sobie drogi myślenia, nie śmiał uderzać w nie, ale raczej z respektem je omijał. W miarę wszakże poznawania życia, w miarę gromadzenia doświadczeń przy pracy wśród swoich i spostrzeżeń w wędrówkach między obcymi, w miarę jak pod tymi wpływami z postępem wieku sąd dojrzewał i zdobywał najważniejsze znamię męskiego umysłu – konsekwencję, fałsze te coraz bardziej stawały mi na drodze i coraz większą czułem potrzebę walki z nimi.

Przez porównanie swego narodu z obcymi przekonałem się, że wiele z tych kłamstw naszą tylko myśl zatruwa, że niedorzeczności, które gdzie indziej powtarzane są tylko przez stare panny i w ogóle przez jednostki żyjące poza społeczeństwem, odgrrodzone od realnego życia, u nas stanowią podstawę myślenia ludzi poważnych, kierowników opinii i przodowników pracy publicznej, którzy na nich budują sądy dziejowe i nadzieje polityczne.

Kłamstwa to częstokroć zacne, czcigodne; czasami legitymują się swym pochodzeniem od wielkich umysłów minionej doby, czasami umacniają swe stanowisko, wykazując swą zgodność z postępem, podając się za wynik moralnego udoskonalenia ludzkości, a choć twarde nasze życie odsłania na każdym kroku ich istotną wartość, my zwykle zamykamy oczy z uporem i powtarzamy swoje bez ustanku, jak człowiek, co w niebezpieczeństwie stracił głowę, przestał myśleć i na półprzytomnie powtarza parę zdań w kółko.

Historia coraz wyraźniej udowadnia, że np. energiczna bezwzględna polityka Prus, posługująca się fałszem i wiarołomstwem, nie cofająca się przed najbrutalniejszym gwałtem, że polityka ta dała potęgę istotną Prusom i stała się pomimo wszystko źródłem odrodzenia Niemiec; że w dobie upadku ducha obywatelskiego w Niemczech przed stu laty, w dobie upodlenia, mogącego tylko budzić pogardę dla imienia niemieckiego, jedne Prusy, te właśnie Prusy, na gwałcie, na naszej krzywdzie zbudowane, składały dowody jakiego takiego patriotyzmu, zrozumienia interesów niemieckich, a nawet niejakiego poczucia narodowej godności; że potem te Prusy rozumną i konsekwentną polityką skupiały dokoła siebie rozbite cząsteczki narodu niemieckiego, że one odbudowały w

końcu z tych cząsteczek nowe cesarstwo niemieckie, państwo potężne, oparte na dobrych ustawach, w którego ramach naród niemiecki znalazł znakomite warunki szybkiego, gospodarczego i cywilizacyjnego postępu, stopniowo wysuwając się znów na przodujące w świecie cywilizowanym stanowisko. To świadectwo historii, że wszelka zdobycz, bez względu na to, jaką drogą osiągnięta, może stać się podstawą pomyślności narodu i jego postępu (nie wzgląd tedy na dobro narodu, ale tylko czysty ludzki wstręt do pewnych środków może nas powstrzymywać od używania ich w narodowej walce), że zatem w stosunkach między narodami nie ma słuszności i krzywdy, ale tylko jest siła i słabość, to nam nie przeszkadza powtarzać, że zbudowane na cudzej krzywdzie Prusy zatrwały ducha niemieckiego, zdemoralizowały go, zabiły w narodzie niemieckim wielką myśl i szlachetne uczucie, i wróżyć, że wszystko to stanie się źródłem zguby całego Niemiec.

Pomimo że przez cały ciąg dziejów ludzkości widzimy, iż obszary zajęte przez poszczególne ludy, ciągle się zmieniają, rozszerzają, kurczą lub przesuwają, że terytorium narodowe nigdy nie posiada stałych granic, nakreślonych od początku przez Opatrzność, ale zależy od wewnętrznej prężności narodu, od jego zdolności do ekspansji, że odpowiednio do tej zdolności jedne narody rozrastają się, inne maleją i nawet giną, my coraz częściej doprowadzamy w myśli jakieś stałe granice między narodami, których nikomu nie wolno przekraczać ani z bronią, ani z pochodnią oświaty w ręku, a nadzieje na przyszłość opieramy na tym, że granice kiedyś będą ogólnie uznane i uświęcone.

Codziennie doświadczenie nas uczy, że na tym świecie coraz mniej jest miejsca dla słabych i bezbronnych, że coraz mniej uwagi poświęca się tym, którzy biernie, z uległością znoszą krzywdy, ale to nam nie przeszkadza podnosić swej słabości fizycznej i moralnej do godności cnoty i z jej stanowiska ferować wyroków o postępowaniu innych.

Takich kłamstw, bijących w oczy każdego, kto tylko chce w życie patrzeć, pełno w inwentarzu naszej myśli, a każdemu, kto usiłuje spojrzeć w oczy surowej, nieubłaganej prawdzie naszego istnienia, wysuwają się one zewsząd, zasnuwając na bliskiej odległości widnokrąg. I ci nawet ludzie, którzy nie boją się prawdy, nie mają żadnego interesu w unikaniu jej, a życie pragną widzieć takim, jakim ono jest w istocie, ulegają ogólnej kłątwie ciężącej nad naszą myślą i w łańcuch swego rozumowania wprowadzają ten lub inny uznany fałsz, tak jakby on był jakąś głęboko zakorzenioną potrzebą ich umysłu.

Fałsze te, stanowiąc podstawę naszego myślenia, wywierają tym samym olbrzymi wpływ na nasze postępowanie. Gdybyśmy siebie nie oszukiwali, gdybyśmy nie cofali się przed widokiem nagiej prawdy, nie zasłaniaли jej wypłowiałymi płachtami, łącznie byśmy zrozumieli, że patriotyzm nasz, nasze przywiązanie do sprawy narodowej, nasze poczucie obowiązku obywatelskiego jest przeważnie także kłamstwem; że czyn nasz, którego w życiu publicznym jest tak mało, jest częstokroć czynem społeczności samobójców, nie zaś narodu pragnącego żyć i iść w zawody z innymi w pracy cywilizacyjnej. I nawet wtedy, kiedy byśmy nie znaleźli w sobie ani sił, ani zdolności do postępowania tak, jak tego dobro narodu wymaga, sposób myślenia naszego wytworzyłby atmosferę, w której odpowiednie siły i zdolności rodzą się i bez przeszkody wyrastają. Uświęcone kłamstwa dają spokój

naszemu sumieniu, a raczej je przytępiają i pozwalają wielu ludziom trwać w sposobie postępowania, który, nazwany po imieniu, w naszym położeniu narodowym jest publiczną zbrodnią.

Zastanawiając się nad przyczynami tego rozpanoszenia się u nas fałszu, znalazłem je zarówno w naszym charakterze, jak w umyśle. Do tego, żeby nie unikać prawdy, gdy ta może przerazić, trzeba dość silnego charakteru, a w społeczeństwie naszym charaktery silne są ogromną rzadkością. Lubimy spokój, bierność; boimy się jakiegokolwiek walki, z upodobaniem spoczywamy bez ruchu lub kołyszymy się na unoszącej nas fali, a tam, gdzie dobro ogólne czy nawet nasze osobiste wymaga od nas śmielszego czynu, cofamy się przed nim i, nie mając odwagi przyznać się do swego lenistwa lub niedołęstwa, wolimy uspokajać swe sumienie, okłamując siebie i innych, że czyn jest niemożliwy lub że przyniosłby szkodę.

Myśl nasza we współczesnych pokoleniach ma pewną szczególną właściwość. Znamienne rysy umysłu polskiego – jasność, trzeźwość, realizm, które tak wybitnie występują u pisarzy naszych we wszystkich dobach dziejowych. zupełnie nie ujawniają się dziś w naszym sposobie traktowania najdonioślejszych zagadnień bytu narodowego. Sprawy narodowe są przedmiotem, wobec którego przeciętny wykształcony Polak przestaje być człowiekiem realnym, dzisiejszym, nowoczesnym.

W naszej ojczyźnie ludzie, którzy w sprawach techniki, ekonomii, nawet często zagranicznej polityki trzymają się najświeższych wyników ludzkiego doświadczenia, gdy przychodzą na stół sprawy narodowe polskie, kwestie naszej polityki narodowej, zaczynają tak rozumować, jakby dla nich nie istniała druga połowa dziewiętnastego wieku. O Rosji, Niemczech, Anglii, Francji umieją jeszcze myśleć, biorąc choć w części w rachubę to, co te kraje przez ostatnie pół stulecia przeżyły, przechodząc zaś do Polski, tak rozumują, jakby się razem z nią po półwiekowym śnie obudzili. Stąd wytwarza się dla Polski jakieś wyjątkowe stanowisko: innym narodom wolno mieć najbrudniejsze interesy, dążyć do ekspansji, uważa się za zupełnie naturalne, że posiadają silną organizację państwową; dla Polski zaś byłoby to wszystko w ich przekonaniu nieprzyzwoitym, niezgodnym z jej duchem. Ileż to razy zdarza się słyszeć zdania w tym rodzaju: „wolę, żebyśmy nie odzyskali niepodległości, niż żebyśmy byli zmuszeni wytworzyć wstrętne instytucje państwowe i prowadzić nikczemną politykę z krzywdą innych!”, „lepsza niewola, niż panowanie nad innymi”; jak często w tych samych warunkach, w których uważamy za zupełnie naturalne, że ktoś walczy, sobie nakładamy obowiązek umoralniania przeciwnika, pouczenia go o zasadach chrześcijańskich...

Ta nieumiejętność myślenia o sprawach polskich w ten sam sposób, w jaki myślą o swoich inne narody i w jaki częstokroć my sami o ich sprawach myślimy, pochodzi moim zdaniem przede wszystkim stąd, że dla nas kwestie narodowe na innym gruncie są kwestiami żywymi, zmieniającymi się z dnia na dzień pod wpływem zmian w życiu, gdy sprawa polska jest często czymś oderwanym, jest kwestią literacką lub ideą starannie przechowaną i jak dogmat religijny ochraniają od nowych wpływów.

Skąd się to pojmowanie wytworzyło?...

Zdaje mi się, iż dwie są głównie przyczyny tego. Pierwsza – to niezgodność życia z ideałami. Po ostatnim powstaniu taka zjawiała się przepaść między tym, czego naród pragnął, a tym, co mu los zgotował, że siły mózgowej ludzi nie starczyło na przerzucenie przez nią mostu. Zbyt bolesnym było zestawiać to, co się działo w życiu, z tym, co myśl wykołysała. Siły zewnętrzne stworzyły rzeczywistość tak daleką od ideałów narodowych, że one nie mogły się do niej zbliżyć i z nią mierzyć: życie poszło naprzód, a myśl narodowa pozostała bezwładna, nieruchoma, przyczepiona do dawnych ideałów i, gdy nawet je zatraciła, pozostała przy dawnych koncepcjach.

Ta przyczyna działa głównie w pokoleniu starszym, u ludzi, którzy sami brali bliższy lub dalszy udział w szerokich usiłowaniach narodowych swego czasu, którzy się znajdowali w pełni rozwoju sił i myśli, gdy naród dotknęła klęska, gdy nastąpiła nagła, fatalna zmiana w warunkach narodowego bytu, lub u tych, którzy, wszedłszy w życie, zastali świeżą tradycję klęski, znaleźli się w atmosferze bólu i rozczarowania.

U młodszego pokolenia ten sam skutek zjawiał się pod działaniem przyczyny całkiem odmiennej. Dzięki warunkom wychowania współczesnego, dzięki zbyt troskliwemu przeważnie a nieumiejętnemu kierowaniu umysłem dziecka w domu, dzięki niedorzecznemu, niemieckiemu systemowi szkolnictwa, panującemu we wszystkich trzech państwach rozbiornych, dzięki świadomemu wypaczaniu myśli w szkole rosyjskiej na gruncie polskim, ludzie nowego pokolenia u nas umieją się uczyć tylko z książki. Z życia zdolni są, i to nie zawsze, brać tylko fakty, będące wyraźną ilustracją tego, czego się z książki nauczyli. Poza tym zaś nie umieją ani spostrzegać, ani wyciągać wniosków z tego, co widzą. Nie ma chyba wśród inteligencji żadnego kraju tak wielkiej stosunkowo liczby ludzi, posiadających wielostronne a powierzchowne wiadomości, połapanie z książek i artykułów, a jednocześnie tak głupich w najelementarniejszych sprawach życia, zwłaszcza zbiorowego. To nowe pokolenie nauczyło się nowoczesnie myśleć w rozmaitych dziedzinach oderwanych, poznało, przeważnie lichy, nowe kierunki filozoficzne, naukowe i literackie, nawet nowe prądy społeczne Zachodu, i dochodzi często do posiadania swego, przynajmniej pozornie własnego zdania w tych rzeczach. Nawet o sprawach bieżących, o życiu społecznym i politycznym na obczyźnie mówi czasem jak ludzie całkiem nowocześni. Wszystkiego tego się nauczyli, bo mieli gotowe wiadomości i gotowe recepty myślenia w książkach, broszurach i artykułach. Ale o najdonioślejszych dla nich rzeczach, o ogólnych zagadnieniach ich własnego bytu narodowego, tak jak je dziś życie zmienia i wytwarza, nikt im książek nie napisał. Pozostali więc na nie ślepi i w całokształt ich pojęć własna sprawa narodowa albo wcale nie wchodzi, albo też wchodzi jako martwa formuła, według szablonu wytworzonego na Zachodzie jeszcze w r. 48, lub jako kwestia raczej literacka, przeniesiona przeważnie w całości z wielkiego okresu poezji naszej, kiedy patriotyzm był jej głównym kierunkiem. Iluż to jest ludzi, którzy, mówiąc o obcych krajach, powołują się na mężów stanu, dziejopisarzy, przytaczają fakty i cyfry, gdy zaś zaczepimy ich o najistotniejsze zagadnienia własnego bytu narodowego, nie umieją wybrnąć poza Mickiewicza,

Słowackiego i Krasińskiego!... Prawda, że geniusz ostatnich głębiej sięgnął w kwestie narodo-polityczne, niż jakakolwiek inna poezja świata; prawda, że my jeszcze jesteśmy tak mało uspołecznieni, tak mało ucywilizowani politycznie, iż, chcąc być „dobrymi Polakami”, musimy robić sobie z patriotyzmu religię, a każda religia musi mieć swoje księgi święte; ale nawet najreligijniejsi ludzie, umieją oświetlać kościoły elektrycznością, gdy my w swej świątyni narodowej palimy ciągle stare woskowe świece.

Ta nieumiejętność myślenia o sprawach własnego narodu w taki sam sposób, w jaki się myśli o narodach innych, z konieczności doprowadza nas do traktowania swej społeczności, jako narodu wyjątkowego, istniejącego poza wszelkimi prawami społecznymi, narodu słowem wybranego. I tu leży główna przyczyna skłonności do mesjanizmu u pewnej części dzisiejszego pokolenia. Umysł jest za słaby, czy za leniwy, ażeby mógł prawa ogólne, rządzące życiem narodów, zastosować do narodu żyjącego w tak wyjątkowych, jak nasze, warunkach; więc woli sobie powiedzieć, że te prawa nas nie obowiązują, że jesteśmy narodem wyjątkowym czy wybranym. W chwili dobrego humoru można by powiedzieć, że ta idea narodu wybranego tak łatwo się u nas przyjmuje, dzięki bliskiemu pożyciu z Żydami – tylko, ponieważ oni uważają się za naród wybrany do krzywdzenia i wyzyskiwania innych, my, nie chcąc im robić konkurencji i psuć sobie z nimi stosunku, uznajemy się za wybranych do tego, by być krzywdzonymi.

Obawiam się, żeby mnie nie posądzono, iż się tu chcę tanim sposobem, w kilku wierszach rozprawić w tak wielkim i skomplikowanym przejawem ducha polskiego, jak mesjanizm. Idzie mi tylko o pewne pierwiastki mesjanistyczne w sposobie pojmowania spraw narodowych przez wielką liczbę ludzi dzisiejszych, pierwiastki, będące wyrazem pewnej bierności umysłowej, nie mającej prócz pozorów nic wspólnego z wytworem tragicznego szamotania się wielkich duchów, usiłujących znaleźć wyjście z labiryntu sprzeczności, jakim przedstawiał im się byt własnej ojczyzny.

Polska w okresie między powstaniem legionów a 63 rokiem była zbyt dziwnym, bezprzykładnym tworem społecznym, ażeby umysł ludzki mógł jej istotę zrozumieć i znaleźć dla niej miejsce w szeregu ludów. Jakąkolwiek formułę dla niej byłoby się stworzyło, zawsze w życiu znalazłoby się jej zaprzeczenie. Niepodobna było właściwie zdać sobie sprawy ani z jej sił fizycznych, ani z typu organizacji społecznej, ani ze stopnia cywilizacji, ani ze stanu moralnego, ani ze skali życia umysłowego: wszędzie sprzeczności, wszędzie pytanie bez odpowiedzi. Poglądy nasze na własną ojczyznę wahały się między niezłomną wiarą w wielką przyszłość a ostatnią rozpaczą i beznadziejnością, poglądy obcych na nas – między najwyższym uwielbieniem a najwyższą pogardą. Koniecznością tego niejako było szukanie w poezji, w proroczych objawieniach geniuszu odpowiedzi na to, na co rzeczywistość odpowiedzieć nie mogła.

Dziś czasy się zmieniły. Życie szybko idzie naprzód, usuwając jedne, tworząc inne pierwiastki bytu narodowego. Runęły instytucje podtrzymujące dawną budowę społeczną i dawny typ stosunków; przewrót w środkach komunikacyjnych związał ściśle kraj z zagranicą i wciągnął społeczeństwo w życie ekonomiczne Europy, wywołując

konieczność szybkiego przystosowania się do nowoczesnych warunków współzawodnictwa: tkanki społeczne, które w dawnej Polsce były w zaniku, zaczęły się wytwarzać szybko, natomiast te, które doszły były do przerostu, podległy i podlegają ciągle redukcji. Naród zaczyna się podciągać pod ogólny typ europejski, przestaje być wielkością niewspółmierną.

Dla wielu ludzi jest to powodem do zmartwienia: tracimy swą oryginalność, zostajemy powoli takim samym szablonowym skupieniem, jakimi są narody zachodniej Europy. Tymczasem my raczej tracimy naszą monstrualność i zostajemy powoli zdolnym do życia, zdrowym, normalnym społeczeństwem, zdrowym i normalnym o tyle, o ile nienormalne warunki polityczne na to pozwalają. Nie dość tego – my powoli stajemy się coraz więcej społeczeństwem w wyższym, współczesnym tego słowa znaczeniu, coraz silniejsze są węzły wewnętrzne, łączące nas w spójną całość, węzły w istocie swej nie dobrowolne, ale wynikające z układów stosunków społecznych, z uzależnienia jednostki od całości, a więc pewniejsze, trwalsze, mniej zależne od chwilowego nastroju umysłów.

Ta przemiana wewnętrzna, odbywająca się dzisiaj z ogromną szybkością, wywołała już zmianę w stosunku obcych do nas: prócz ludzi, należących do wymierającego w Europie pokolenia, nikt się nami nie zachwyca, nikt nas nie uwielbia, ale też coraz rzadziej słyszymy słowa pogardy i lekceważenia; w ostatnich zaś czasach, po okresie zupełnego zapomnienia o nas, w pokoleniu, które dowiaduje się dopiero teraz o naszym istnieniu, zjawia się nowe o nas pojęcie, niewolne jeszcze od reminiscencji, ale już łączące się ze spokojną oceną realnej naszej wartości. Tym silniej odbić się musi ta przemiana we własnym naszym pojmowaniu spraw narodowych. Z konieczności musimy zacząć myśleć tymi samymi kategoriami politycznymi, którymi myśli dzisiejszy człowiek cywilizowany, a mając już w ogromnym zakresie stosunków tę samą miarę dla obcych, możemy już do pewnego stopnia oceniać naszą względną wartość, siłę, przydatność do życia, zdolność do postępu, zdawać sobie sprawę z tego, na czym polega nasza odrębność, nasza indywidualność narodowa, słowem zbliżyć się do określenia stanowiska, jakie wśród cywilizowanych ludów zajmujemy, i wykreślać sobie drogi przyszłego rozwoju.

Typ naszego życia narodowego widocznie tak szybko się zmienia, że mózgi ludzkie nie mogą za tymi zmianami podążyć, i to właśnie mózgi najinteligentniejszej części społeczeństwa, na których ciąży tradycja lat tak niedawnych w czasie, a tak dawnych pod względem treści i fizjonomii życia. W warstwach młodych, związanych z tą tradycją słabiej, owe pojęcia powstają w ślad za nowymi pierwiastkami życia, podczas gdy sfera inteligencji ex-szlacheckiej roi się od donkiszotów, obnoszących uparcie stare ideały, stare koncepcje i stare wypłowiałe frazesy. Z nowych przejawów życia umysłowego biorą oni to, co im pomaga utrwalić się w starych złudzeniach, biorą pozbawione głębszego znaczenia wytwory chorobliwych indywidualności, produkty egzotyczne lub zwyczajną błagę zdawkową. Od tego zaś, co stanowi oś życia współczesnego, odwracają się, lub jeżeli widzą coś i rozumieją, to nigdy w zastosowaniu do własnego narodu.

Ludzie, którzy uważają sobie za główny punkt ambicji znać wszystkie najnowsze wynalazki i wszystkie najnowsze przejawy życia umysłowego ludzkości, wszystkie prądy i prądziaki, wszelkich dziedzin modernizmy, którzy by każdą tego rodzaju nowość chcieli przeszczepić na nasz grunt, nie umieją i nie starają się wgłębić w to, co stanowi rdzeń dzisiejszego życia narodów, ani zastanowić się nad tym, o ile nowoczesnym jest ich własny naród w tym, co stanowi najważniejsze życia i myśli współczesnej podstawy. I w tych dziedzinach pozostają o całe pół stulecia w tyle, nie mając świadomości, nie zdając sobie sprawy z tego, że ich poglądy – to nic innego, jak zakonserwowane bez zmiany myśli poezji naszej lub rewolucji europejskiej z połowy ubiegłego stulecia, kiedy układ polityczny Europy opierał się na innych zupełnie podstawach, a Polska nawet budowę społeczną miała inną niż dzisiaj.

Te same pojęcia, które były imponującym przejawem wielkiego ducha w ubiegłej dobie narodowego życia lub potężnego ruchu ludów w zamkniętym już od kilku dziesiątków lat okresie dziejów europejskich, u ludzi dzisiejszych, w warunkach nowoczesnych, przy nowym typie życia są śmiesznymi strzępami, w które się stroi słaby duch, niezdolny do mierzenia się z rzeczywistością, z jej zagadnieniami i zadaniami. Zerwać te strzępy, zajrzeć odważnie w oczy prawdzie, odsłonić zagadnienia naszego nowoczesnego bytu narodowego – to największe zadanie dzisiejszej umysłowości polskiej.

Charakter narodowy

Na to, żeby żyć w pełni życiem nowoczesnym, żeby wydawać z siebie tyle, ile w obecnych warunkach wydawać musi zarówno jednostka, jak i społeczeństwo, żeby tym samym dzielnie współzawodniczyć z innymi narodami, a sobie lepszą zgotować przyszłość, nam brak nie tylko dostatecznej kultury, nie tylko odpowiedniego wychowania, ale wprost brak nam pewnych zalet charakteru.

Za mało się zastanawiamy nad sobą pod tym względem i za mało siebie znamy; z drugiej strony podróżujemy mało i podróżujemy nieumiejętnie, skutkiem czego nie znamy innych narodów. Nie wiemy tedy, co stanowi naszą niższość i co może stanowić wyższość we współzawodnictwie dzisiejszego życia międzynarodowego.

Mamy wprowadzić niejasne poczucie wad naszego charakteru, poczucie będące częstokroć źródłem zupełnego zwątpienia o przyszłości naszej, ale gdy przychodzi do wyraźnego określenia rzeczy, zadowalamy się zwykle ogólnikami, nie próbując ściślej tych wad określić ani zdać sobie sprawy, skąd się one wzięły, o ile są powszechne i o ile trwałe.

Reakcja popowstaniowa objawiła się u nas między innymi w wybujałej samokrytyce. Dwie szkoły naraz, stańczycy krakowscy i pozytywiści warszawscy, każda po swojemu zaczęły odzierać duszę narodu z pięknych szat, w które ją miłość i fantazja wystroiły, wykazywać żeśmy marniejsi od innych, że pierwszym naszym zadaniem poprawić, zreformować swój charakter, wytepić wady narodowe, nauczyć się od obcych tego, co stanowi ich zalety.

Reakcja ta ma się obecnie ku końcowi, ale myśl, wdrożona przez nią, jeszcze w danym kierunku pracuje. Tymczasem już zaczyna występować na widownię nowe pokolenie, wnoszące wiarę w siły, zdolności, zalety narodowe, której nawet towarzyszy częstokroć dążność do idealizowania charakteru polskiego, nie tylko usiłująca zachować i rozwinąć naszą duchową odrębność, ale stawiająca typ polski ponad inne. Gdy z jednej strony jeszcze się mówi o potrzebie niemal pozbycia się swego charakteru i przyswojenia sobie innego, z drugiej wynosi się wysoko zdolności i charakter polski jako wyjątkowe i mówi się tylko o potrzebie wzmocnienia i rozwinięcia tego, co stanowi naszą narodową indywidualność.

W ogóle z kwestią polskiego charakteru narodowego nie możemy sobie poradzić. Nie wiemy, czy jest on naszą plagą, czy naszym skarbem, czy być dumnymi z niego, czy się go wstydzić. Mówimy, żeśmy wyjątkowo silni indywidualiści, a jednocześnie przyznajemy, że z nas słabe charaktery; podkreślamy, że Polak zanadto jest sobą, ażeby mógł działać wspólnie, w organizacji, innym znów razem narzekamy, że nam trzeba przymusu, ostrogi, lub, mówiąc ordynarnie, bata, bo inaczej gnuśniejemy; jedni powiadają, że mamy bardzo wyraźny, stały, od wieków się nie zmieniający charakter narodowy, inni, że go wcale nie mamy...

Jak się w tym labiryncie nie zgubić? Jak wybrnąć z tego chaosu sprzeczności, które się zjawiają przy ocenie wszystkich niemal stron naszego charakteru? Bo czyż np. nie słyszymy, żeśmy narodem najwięcej miłującym wolność i jednocześnie, że nikt tak jak my nie umie się upokarzać, uginać karku pod jarzmo? Żeśmy narodem najbardziej rycerskim i – najłatwiej zdradzamy sprawę publiczną dla prywaty?...

Kwestia charakteru narodowego nie jest zagadnieniem czysto literackim, obojętnym dla życiowych praktyków, dla działaczy. Chcąc zbudować cośkolwiek stałego – czy będzie szło o program działania w jakiegokolwiek dziedzinie, czy o budowę jakiejś instytucji szerszego znaczenia, czy wreszcie o samoistną budowę państwa, do której właściwie przygotowaniem jest wszelka prawdziwie narodowa działalność – musimy zawsze i przede wszystkim liczyć się z charakterem narodowym, ze zdolnościami i właściwościami moralnymi naszej rasy, inaczej bowiem organizacja nie będzie funkcjonowała zdrowo, a nawet samo jej istnienie długie nie będzie.

Co to jest polski charakter narodowy?...

Gdy się mówi o charakterze Niemców, Francuzów, Anglików, poszukuje się znamion wspólnych członkom różnych warstw danego narodu i zbiór tych za charakter narodowy się uważa. Obok tego rozróżnia się typy społeczne, stanowe w każdym narodzie. Mówiąc o wspólnych Francuzom wszystkich stanów właściwościach charakteru, nie zapominamy, że typ francuskiego *bourgeois* jest ogromnie daleki od typu francuskiego szlachcica. U nas tę rzecz bierze się inaczej. U nas za charakter narodowy przyjmuje się charakter szlachcica polskiego – bo szlachta prawie wyłącznie do niedawna stanowiła naród – miesza się przy tym typ stanowy z typem narodowym i uważa się, że podstawowe właściwości typu charakteru polskiego to, co się wytworzyło w jednej warstwie społecznej, pod wpływem specjalnych warunków jej bytu i to że zmianą tych warunków jest skazane na szybką zagładę.

Warunki, w których wyrósł i psychicznie się wykończył typ szlachcica polskiego, były tak odmienne od wszelkich innych w cywilizowanym świecie, że charakter jego musiał stać się czymś ogromnie różnym od wszystkiego, co gdzie indziej spotykamy. Ale wielkim błędem jest uważać znamiona charakteru, które powstały dzięki tym specjalnym warunkom, za podstawowe właściwości naszej rasy. Warunki te znikły, a w następstwie znika powoli i typ przez nie wytworzony, nigdy się one na naszej ziemi nie powtórzą, więc i typ nigdy się nie odrodzi.

Szlachta polska była zupełnie odmiennym tworem społecznym od szlachty innych narodów. Powołana do zorganizowania i utrzymania państwa na kresach cywilizacji, w kraju, w którym europejskie życie ekonomiczne i jego środowiska – miasta były zaledwie w początkach rozwoju, uzyskała szlachta niepodzielną władzę. Pomógł jej do tego fakt, że w dobie dziejowej, kiedy się ważyły losy żywiołu mieszczańskiego w Polsce, ostatni, pochodzący przeważnie z obczyzny, z Niemiec, nie był jeszcze dość spolszczony, dość zespolony z krajem, ażeby czuć się silnie w swoich prawach i objawiać szersze aspiracje polityczne. Z tej władzy skorzystała szlachta dla powstrzymania rozwoju miast i

doprowadzenia ich do ostatecznej ruiny. Byłoby to w normalnych warunkach na długi czas niemożliwe, bo wzrastająca wytwórczość kraju, jego stosunki handlowe ze Wschodem i Zachodem musiałyby z czasem pociągnąć za sobą wzrost siły stanu mieszczańskiego. Polska wszakże miała liczny i niesłuchany szybko w ostatnich stuleciach Rzeczypospolitej wzrastający żywioł, gotowy stać się surogatem mieszczaństwa, nie aspirującym do władzy politycznej, do żadnego wpływu na losy państwa. Żywiołem tym byli Żydzi. Tylko dzięki im, przy ich pomocy szlachta zdolna była zrujnować zupełnie miasta, pozbyć się w nich współzawodnika politycznego i zapewnić sobie do końca wyłącznie, niepodzielne w Rzeczypospolitej rządy. W tym istnienie licznej ludności żydowskiej, nie poczuwającej się do żadnej wspólności z narodem, stąd pozbawionych wszelkich aspiracji politycznych, a dążącej jedynie do materialnego wyzyskania kraju i jego ludności, leżało najważniejsze w końcu źródło oryginalności stosunków Polski historycznej. Dzięki Żydom Polska została narodem szlacheckim do połowy XIX stulecia, a nawet dłużej, bo jest nim dziś jeszcze w pewnej mierze; gdyby nie oni, pełniąc opanowane przez nich funkcje społeczne część ludności polskiej byłaby się zorganizowała, jako współzawodnicząca ze szlachtą siła polityczna, jako stan trzeci, który tak doniosłą rolę w rozwoju społeczeństw europejskich odegrał i stał się głównym czynnikiem nowoczesnego życia społecznego. Gdyby nie oni, wystąpienie na widownię mieszczaństwa w dobie Sejmu Czteroletniego byłoby zjawiskiem bez porównania potężniejszym, o ile by nie nastąpiło znacznie wcześniej.

Pociągnęło to za sobą skutki, które zadecydowały o losach państwa polskiego.

Zostaliśmy społeczeństwem niekompletnym: cała gałąź doniosłych, najbardziej skomplikowanych funkcji ekonomicznych przeszła w ręce żywiołu, do społeczeństwa nie należącego. Losy zaś narodu i państwa spoczęły w rękach jednej warstwy, która sama znalazła się w warunkach egzotycznych, niewymagających wysiłku do utrzymania się przy władzy i przywileju. To właśnie zadecydowało o typie psychicznym szlachcica polskiego, typie, według którego zwykliśmy określać nasz charakter narodowy.

Jakkolwiek często można słyszeć zdanie, że charakter narodowy jest czymś stałym, co przez wieki całe nie ulega zmianom, rzeczywistość zaprzecza temu jak najwyraźniej. Przede wszystkim narody dzisiejsze nie składają się z jednolitego materiału rasowego, a różne składniki rasowe danego narodu w różnych warunkach społecznych mogą zmieniać swą rolę i stopień wpływu społecznego, wyciskając przez to silniejsze lub słabsze piętno na charakterze narodowym. Francuz dzisiejszy jest np. pod wieloma względami zaprzeczeniem tych pojęć, które nam o charakterze narodowym francuskim przekazali nasi ojcowie. Oni sobie wyrabiali te pojęcia wtedy, kiedy ton życia francuskiemu nadawała szlachta, potem zaś przyszła rewolucja, która szlachtę zmiotła z widowni, a na jej miejsce wysunęła inne warstwy, różniące się od niej nie tylko rolą społeczną, ale pochodzeniem, rasą; szlachta bowiem na ogromnym obszarze Francji była żywiołem napływowym, przedstawiającym nawet typ fizyczny zupełnie odmienny od reszty ludności.

Pomijając zresztą wielkie przewroty, zmieniające się stopniowo warunki społeczne mogą mniej lub więcej sprzyjać zdobywaniu przewagi przez ten składnik ludności, który posiada wrodzone przymioty, uzdalniające go do wybicia się na wierzch w danych warunkach. W społeczeństwie, jak w przyrodzie, odbywa się dobór, wpływający z mniejszej lub większej zdolności do życia rozmaitych typów rasowych. Nasz naród wcale nie jest jednolitszy rasowo od innych: pierwiastki słowiańskie mieszają się w nim z pokaźną często przymieszką germańskich różnego pochodzenia, od górnoniemieckich do skandynawskich, fińskich w ogromnej liczbie, litewskich, tatarskich, mongolskich itd.; dawniej w mniejszym stopniu istniała, a świeżo w większym przybyła przymieszka żydowska. Pierwiastki te, skutkiem tego, żeśmy młodzi historycznie i żeśmy żyli mniej skomplikowanym życiem ekonomicznym, o wiele mniej się zamalgamowały² niż w społeczeństwach zachodnich, skutkiem czego mniej nawet od tamtych jesteśmy jednolici. Otóż pierwiastki, które dawniej były przygłuszone, dzisiaj mogą w sprzyjających warunkach na wierzch wypływać, a przez to wyciskać silniejsze piętno na charakterze narodowym. Czyż kto zaprzeczy, że w dzisiejszym typie życia ekonomicznego i w obecnym momencie ekonomicznego rozwoju łatwiej od innych zdobywają sobie byt u nas ludzie z przymieszką krwi niemieckiej lub żydowskiej? Wprawdzie główna przyczyna może tu leżeć w pochodzeniu ze szczepów, mających wyższą tresurę ekonomiczną, niż polski, ale coś trzeba też położyć na karb zdolności rasowych.

Z drugiej strony warunki społeczne muszą wywierać wychowawczy wpływ na charakter narodu, urabiając go nawet w jednostkach w tym lub innym kierunku. W miarę też przekształcenia się typu życia społecznego musi się i charakter narodowy odpowiednio przekształcać.

W naszym charakterze narodowym, a właściwie w tym, co za nasz charakter narodowy uważamy, wiele możemy zrozumieć, zastanowiwszy się głębiej nad wpływem warunków życia szlachcica polskiego na jego typ psychiczny.

Jak rozwój organiczny polega na coraz ściślejszym uzależnianiu wzajemnych tkanek, organów i składających je komórek, tak rozwój społeczeństwa prowadzi do coraz ściślejszej zależności wzajemnej poszczególnych warstw i składających je jednostek. Im społeczeństwo więcej posunięte jest w rozwoju, im więcej jest społeczeństwem, tym mniej jednostka w stosunku do innych członków społeczeństwa jest, czym chce być, a tym więcej, czym być musi. Nie trzeba się tym martwić, bo ten przymus społeczny prowadzi do poddania szablonowi bardziej powierzchownych sfer życia duchowego jednostki, nie naruszając głębszej istoty ducha, i tam, gdzie jest ona silna, ułatwia tylko rozwój jej indywidualnej odrębności na wyższych szczeblach. Anglicy np. są społeczeństwem, w którym przymus społeczny, a stąd sformalizowanie zewnętrznej strony życia jest

² Zamalgamować – zespolić, zjednoczyć. [Redakcja]

najsilniejsze, a jednocześnie nigdzie nie spotykamy tak silnych jak w Anglii indywidualności duchowych.

W społeczeństwie szlacheckim w Polsce wzajemne uzależnienie jednostek było niesłychanie słabe, tak słabe, że nie było to w całym tego słowa znaczeniu społeczeństwo. Dzięki przelaniu całej sfery funkcji społecznych pierwszorzędnej wagi na żywioł obcy, żadnymi węzłami moralnymi z resztą ludności nie związany, to społeczeństwo szlacheckie znakomicie izolowało się od reszty narodu i w nie zwalczanym przez nikogo przywileju wytworzyło sobie warunki egzystencji wprost cieplarnianej, prowadzonej bez współzawodnictwa, bez walki, bez wyężdżania energii, bez zużytkowania zalet osobistych, bez narażania się na zgubę przez wady i słabości własne. Los przeciętnego szlachcica nie zależał zupełnie od jego zdolności i właściwości charakteru, był on tak obwarowany przywilejem i normą życia, że osobiste przymioty bardzo mało o nim decydowały: mógł on być geniuszem i kretynem, mógł być człowiekiem chrystusowej moralności i nikczemnikiem, mógł być wcieleniem energii i klasycznym niedołęgą, w końcu nawet, w okresie upadku mógł być równie dobrze tchórzem jak rycerzem – zawsze mógł według normy szlacheckiej żyć i zachować swe moralne stanowisko wśród braci-szlachty, bo przez to, że był szlachcicem, był członkiem rodziny.

Tak też było. Obok człowieka światłego przez miedzę siedział ignorant, obok cnotliwego – podły, obok dzielnego – tchórz i niedołęga; często jeden i drugi zajmowali równe wśród braci-szlachty stanowisko, jednemu i drugiemu jednakowo się powodziło. Porównajmy to położenie społeczne z położeniem np. kupca. Ten nie może być głupi, ale nie wolno mu być zbyt wyrafinowanym umysłowo; nie może być nieuczciwym, ale też źle by wyszedł, gdyby był idealistą; nie może być niedołężnym, ale też zgubiłaby go energia rozpierająca konieczne ramy. Słowem, ten musi być czymś, podczas gdy szlachcic polski bardzo mało musiał, a przeważnie był, czym chciał. Chciał siedzieć w księgach – to siedział, chciał gardzić sztuką czytania i pisania – mógł gardzić; chciał być dobroczyńcą swego otoczenia – to był, chciał być jego plagą – mógł także; chciał życie oddać za ojczyznę – to je oddał, chciał ją zdradzać – to zdradzał. W Polsce jak kto chce – mówiło przysłowie.

I tu leży tajemnica naszego indywidualizmu, którym, zdaje się, zanadto się szczycimy, obejmując nim wszelką dowolność, kapryśność, fantazję, która hula, gdy nie znajduje przeszkody. Przecież ten szlachcic polski z ostatnich czasów Rzeczypospolitej i z okresu porozbiorowego, przy całej swej bujnej indywidualności, był dzieckiem, istotą bez charakteru, łamiącą się a raczej gnącą pod lada naciskiem. W swej duchowej indywidualności był to olbrzym, ale olbrzym w rodzaju dronta, owego ptaka z rodziny gołębiej, który wyrósł w olbrzyma dzięki temu, że w swej siedzibie na wyspach oceanu nie miał współzawodnictwa, że nikt mu nie przeszkadzał bujać. Gatunek dronta po odkryciu wysp, ze zjawieniem się człowieka szybko bardzo wyginął; typ szlachcica polskiego z przejściem kraju w nowoczesne normy życia w większości także już ustąpił z pola, a w resztkach swych ciągle ginie bezpowrotnie.

Szlachcic polski, zwłaszcza w ostatnich wiekach istnienia Rzeczypospolitej, nie miał swego odpowiednika w żadnym ze społeczeństw europejskich. Tam położenie szlachty było odmienne: inny był stosunek do reszty społeczeństwa, inny do władzy królewskiej, inne prawa, inne obowiązki względem państwa, inne wreszcie warunki życia ekonomicznego. Tam musiał on walczyć o to, co chciał mieć, musiał bronić z wysiłkiem swego przywileju, w Polsce zaś żył, jak roślina cieplarniana, bez współzawodnictwa, bez walki, bez niebezpieczeństwa utraty tego, co posiadał – pod względem politycznym w coraz większą opiekę brało go prawo, a właściwie przywilej, pod względem ekonomicznym Żyd. W końcu zabezpieczył się nawet od strony walczenia z wrogami państwa, powiedziawszy królom swoim, że nie chce wojen prowadzić. W tych warunkach musiał zatracić właściwości duchowe, które człowieka czynią zdolnym do nieustannego wysiłku, które pozwalają mu na każdym kroku reagować na nacisk zewnętrzny. Sprzyjało to rozrostowi natur szerokich, ale nie skupionych, pełnych rozmachu, ale pozbawionych wytrwałości, fantastycznych, kapryśnych, niekonsekwentnych, lekkomyślnych. Po dziś dzień jeszcze rzadkość u nas stanowi człowiek, trzymający siebie w garści, umiejący komenderować sobą; i po dziś dzień wszystko przeważnie zależy u nas od dobrego lub złego humoru, od chwilowego nastroju, od kaprysu po prostu, między zapałem a zniechęceniem.

Typ psychiczny szlachcica polskiego, jako całość, ginie bardzo prędko, zwłaszcza od czasów zniesienia pańszczyzny na ziemiach polskich; częściowe wszakże jego znamiona pozostały u inteligencji polskiej szlacheckiego pochodzenia, nawet u tej, którą los wyrzucił z ziemi, i wiele z nich ulegnie niszczącemu wpływowi nowoczesnego życia. Tym silniejsze jest też złudzenie, że są to znamiona istotne charakteru polskiego w ogóle. Na poparcie tego złudzenia dodaje się, że chłop nasz ma w charakterze te same właściwości, i dla ilustracji przytacza się przykłady wzbogaconych chłopów, którzy wykazują wszystkie wady szlacheckie.

Przykłady te nic nie znaczą. Można pokazać Niemców spolszczonych w pierwszym lub drugim pokoleniu, którzy niczym prawie od polskich szlachciców się nie różnią. W społeczeństwie, w którym ton życia nadaje pierwiastek szlachecki – a tak u nas jest i dziś nawet – wszelkie żywioły, wypływające do góry, mimo woli upodabniają się szlachcie. Nawet Żyd, kupiwszy majątek ziemski, zapuszcza sumiasty wąs i zamaszystymi ruchami robi szeroką naturę.

Życie wszakże robi swoje. Przemiany prawne, postęp ekonomiczny upodabniają nasz kraj innym krajom europejskim. Zaczyna się wytwarzać podobny do swych odpowiedników w innych społeczeństwach typ polskiego kupca, przemysłowca, technika, kantorzysty itp.; na roli nawet zamiast pana-szlachcica zaczynają się zjawiać z niezupełnie jeszcze czystej postaci typy nowoczesne: agrariusz – wielki producent i mniejszy – farmer. Gdy ta przeróbka społeczna się skutecznymi, wtedy porównywając analogiczne typy społeczne w naszym i w innych społeczeństwach i notując, czym one się od tamtych różnią, będziemy mogli zdać sobie sprawę z tego, co to jest właściwie nasz charakter narodowy, a raczej czym ten charakter będzie, bo dziś szybko się on przekształca.

Trzeba stwierdzić, że znaczną część właściwości charakteru, które się później tak hojnie rozwinęły w szlachcie polskiej, wykazywaliśmy w pewnej mierze już w zaraniu naszych dziejów. Należeliśmy do typu ludów biernych, usposobionych pokojowo, żyjących z płodów przyrody a nie szukających łupu, do typu napadanych i nie napadających.

Niewątpliwie ten przyrodzony charakter naszego szczepu stanowił znakomity podkład dla rozwoju typu szlacheckiego. Ale z drugiej strony trzeba pamiętać, że nie byliśmy znów tak zupełnie biernym gatunkiem, bośmy przecie wytworzyli państwo, mniejsza o to czy przy pomocy najazdu, czy bez niego – państwo zaborcze, przez długi czas napadające raczej sąsiadów, niż napadane przez nich. Zresztą nie zapominajmy, że społeczeństwo pruskie, będące tak biegunowym przeciwieństwem naszego typu szlacheckiego, w znacznej mierze ulepiło się z tego samego materiału rasowego, co nasze, że dzisiejsi, nienawistni nam, ale jednocześnie pod wieloma względami tak nam imponujący Prusacy – to potomkowie wspólnych nam przodków lub bliskich ich krewniaków, Słowian nadłabskich, Pomorzan i w ogromnej liczbie czystej krwi Polaków. Ten sam w znacznej mierze materiał, tylko wychowany w innej szkole państwowej, dał tak silny, żywotny, tak czynny politycznie naród, że zdołał on zorganizować całe Niemcy, rozbite do niedawna i wyzute z najelementarniejszych instynktów politycznych.

Przez przyjęcie typu szlacheckiego za przedstawiciela polskiego charakteru narodowego, przypisaliśmy sobie i uznali za leżące w podstawie naszej natury całe mnóstwo zalet i wad, które nie są wcale tak istotnymi, których się z konieczności pozbywamy i prędzej czy później pozbędziemy. Szlachcic np. polski, dzięki cieplarnianym warunkom swego życia, wyrobił w sobie, zwłaszcza w stosunku do braci-szlachty, cnotę bezinteresowności, znakomicie harmonizującą z jego wadami. Będąc bezinteresownymi jako jednostki, szlachta jako naród stała się też bezinteresowną, zaprzestała myśleć o jakichkolwiek zdobyczach.

Dzisiejsze warunki życia pod grozą ulegnięcia w walce o byt, nie pozwalają nam być osobiście bezinteresownymi, szybko też pozbywamy się tej, dość wątpliwej zresztą cnoty, ale słabe uobywatelnienie jeszcze nie zmusza nas do przeniesienia tej zmiany na naród: toteż często ten, co jako jednostka dawno już wziął rozbrat z wszelką bezinteresownością, co niezdolny jest nawet do oddania czegokolwiek ze swego na cele publiczne, w imieniu narodu gotów jest okazywać najczystsza bezinteresowność, zrzekając się wszystkiego, do niczego nie aspirować. Ale i to z czasem musi zniknąć.

Uważając za charakter narodowy, to co w nim nie jest, co było przemijającym wytworem danego ustroju społeczno-politycznego, popadamy często w pesymizm co do naszej narodowo-politycznej przyszłości i przestajemy wierzyć dla siebie w możliwość samoistnej egzystencji państwowej. Gdy przemiany społeczne, odbywające się dziś szybko w naszym społeczeństwie, sięgną głębiej w duszę narodu, wtedy przekonamy się, żeśmy ani tacy miękcy, ani tak lekkomyślni z natury, ani tak niestali, ani tak niezgodni, jak tradycja o nas mówi. Pod wpływem postępującej szybko wewnętrznej przeróbki

społecznej narodu przyjdzie czas, że Polacy nie tylko staną się zdolni do stworzenia samoistnego, silnego państwa, ale że to państwo stanie się koniecznością. I ten czas może wcale nie jest bardzo odległy.

Pozwoliłem sobie na parę porównań z dziedziny biologii. Jeszcze raz do niej wrócę. Zna ona dwa rodzaje skupień wielokomórkowych: niższe, w których komórki luźnie są ze sobą związane, bez wzajemnego uzależnienia, są to tzw. kolonie komórek; i wyższe, w których elementy składowe, ugrupowane w tkanki i organy, żyją w ścisłej wzajemnej zależności – są to organizmy. Społeczeństwo szlacheckie w Polsce było tak luźnymi spojone węzłami wewnętrznymi, z tak słabym uzależnieniem wzajemnym składowych części, że porównać je można z owymi koloniami. Dlatego tak łatwo poszedł podział kraju, dlatego tak słabo odczuwały go rozdzielone części, poszczególne dzielnice. Dziś, gdy pod wpływem szybkiego rozwoju życia w normach nowoczesnych postępuje szybko uspołecznienie, gdy stajemy się coraz więcej organizmem społecznym, coraz silniej odczuwamy ten rozdział, coraz wyraźniej zdajemy sobie sprawę z tego, żeśmy poddani kalectwu, coraz mocniej reagujemy na nie objawiając dążność do zjednoczenia moralnego, które musi się odbyć przed zjednoczeniem politycznym.

W dzisiejszym okresie budzenia się szerszych aspiracji narodowych należy widzieć nie tylko reakcję na popowstaniowe przygnębienie, ale początek przerodzenia się narodowego, przetworzenia się pod wpływem nowych stosunków społecznych na normalny, zdrowy naród, zdolny do samoistnego, zdrowego bytu politycznego. Jednym ze znamion tego okresu jest właśnie obudzenie się wiary w siebie, w zdolności swej rasy, w charakter narodowy. Wiara ta, jak każda silna wiara, z konieczności musi się łączyć z silnymi złudzeniami. Do tych złudzeń właśnie należy przypisywanie charakterowi polskiemu jakiegoś wyidealizowanego indywidualizmu, bezinteresowności itp. zalet, zapewniających nam odrębne od wszystkich narodów stanowisko, nakreślających nam specyficzne drogi narodowego rozwoju. Te mniemane znamiona charakteru narodowego są w gruncie rzeczy pozostałościami typu moralnego, wytworzonego w społeczeństwie szlacheckim i w przeważnej części swych właściwości skazanego na zagładę. Dobrze jest o tym pamiętać.

Nasza bierność

Cudzoziemiec, zajmujący się z daleka losami Polski a nie znający nas bliżej, musi nas sobie wyobrażać jako naród twardy, żyjący ciągłą troską o byt, naród, dla którego walka stała się żywiołem. Tymczasem my jesteśmy w istocie jednym z najmniejszych, najłagodniejszych narodów w Europie, najbardziej skłonny do życia bez troski, nie tylko marzącym o „spoczynku na łonie wolnej ojczyzny”, ale spoczywającym bez ceremonii na łonie zakutej w kajdany, narodem mającym głęboki wstręt do walki, chętnie załatwiający się z wrogami... „czapką, papką i solą”³.

Pochodzi to stąd, że podstawą naszego charakteru jest bierność. Pozyskiwała nam ona już nieraz miano „narodu kobiecego” a występowała dotychczas jako ogólna i stała wada nasza oraz zdawała się nieodłączną od naszego typu rasowego. W ostatnich wszakże czasach coraz więcej mamy sposobności przekonywać się, że nie jest ona ani tak stałą, ani tak nieodłączną od polskiego typu rasowego, że raczej jest ona wytworem historycznego typu naszych stosunków społecznych.

Jak już mówiłem wyżej, po doprowadzeniu do upadku miast, zrujnowaniu mieszczaństwa i zastąpieniu go w życiu ekonomicznym narodu żywiołem, nie należącym ani kulturalnie, ani politycznie do społeczeństwa, mianowicie Żydami, społeczeństwo polskie składało się prawie wyłącznie z dwóch warstw, z których żadna nie potrzebowała walczyć ani o byt ekonomiczny, ani o wpływ polityczny. Szlachcic-pan miał byt łatwy: potrzeby jego obficie zaspokajała ziemia i chłop-poddani lub, w braku tych, lekka służba u magnata; o wpływ polityczny nie potrzebował walczyć, bo nikt się z nim nie miał prawa współubiegać, zresztą w końcu tak politycznie zwyrodniał, że mu wystarczała fikcja tego wpływu, przy przelaniu istotnej roli politycznej na rodziny magnackie. Chłop-poddany miał byt prosty, potrzeby tak zmniejszone, a zaspokojenie ich tak uzależnione od sił wyższych, że wysiłek w kierunku zdobyczy materialnych nie był dla niego ani możliwy, ani potrzebny; co do polityki, to nie miał nawet przecucia, że będzie kiedyś w tej dziedzinie grał rolę. Zarówno tedy w sferze ekonomicznej, jak w politycznej, pierwszy nie potrzebował walczyć, bo wiele miał bez trudu, drugi – niewiele albo nic nie potrzebował. Poza nimi zaś prawie nic w społeczeństwie nie było, a przynajmniej to słabe mieszczaństwo, które istniało w większych miastach, niezdolne było wpłynąć na zmianę ogólnego typu stosunków.

W tych warunkach życie społeczeństwa było to życie bierne, bez wielkiej troski o jutro, bez walk i wysiłków. W tym życiu utrzymywał się bierny, miękki typ charakteru jednostek, a natomiast dla natur twardych i czynnych nie było miejsca. O ile się natury

³ Nawiązanie do staropolskiego przysłowia „czapką, papką i solą ludzi niewolą”, mówiące ze gościnnością i uprzejmością łatwo sobie zjednać przyjaciół. [Redakcja]

takie zjawiały, to w braku pola dla siebie i szkoły dla swej energii zużytkowały ją w dziwactwach i wybrykach. Zdaje się, że dzięki tej głębokiej zmianie w charakterze społeczeństwa, niż chwilowemu stanowi moralnemu, potomkowie walecznej i miłującej wolność szlachty polskiej pozwalali się w czasie konfederacji barskiej pędzić Moskałom jak barany przez całą niby wolną jeszcze Polskę na Sybir.

W życiu prywatnym szlachcic nasz wyrodniał nie mniej niż w życiu publicznym, stając się coraz bierniejszym, coraz mniej zabieglwym. W końcu doszedł do tego, iż niezbędnym jego dopełnieniem stał się Żyd-faktor, opłacany stale za to, żeby we wszystkich możliwych interesach był mózgiem pańskim. Ten Żyd dla zgnuśniałego, zachwaszczonego duchowo potomka twórców potężnego państwa z czasem stał się nawet jedynym źródłem wiadomości politycznych z szerszego świata. Instytucja tego doradcy, pełnomocnika, a w znacznej mierze kierownika szlacheckiego w chałacie doszła do niesłychanego rozwoju i władzy w najcięższej dla szlachty chwili, po zniesieniu pańszczyzny, a przetrwała po dziś dzień na całym prawie obszarze ziem polskich. Dziedziczna zaś wiara w głowę żydowską i skłonność do oddawania się pod jej kierownictwo długo jeszcze będzie wybitnym znamieniem szlacheckiej z pochodzenia części społeczeństwa.

Stan szlachecki dostarczył głównego materiału, z którego się wytworzyły warstwy inteligentne Polski porozbiorowej, nic więc dziwnego, że najcięższy okres naszego życia, wymagający od nas największych wysiłków zastał nas społeczeństwem tak biernym, tak niezdolnym do działania, nawet do myślenia o sobie. Wprawdzie klasy te zasilane są szybko nowymi żywiołami, wychodzącymi z warstw zepchniętych dotychczas z widowni życia polskiego, w ostatnich czasach w coraz większej liczbie ze stanu włościańskiego, co niewątpliwie szybko zmienia charakter naszych klas inteligentnych, ale sam ten fakt nie usuwa jeszcze głównej jego wady – bierności. Wystąpienie na widownię żywiołów inteligentnych pochodzenia chłopskiego wprowadza w życie nasze nowe pierwiastki bardzo cenne, ale samo przez się nie jest zdolne przerobić tego życia na czynny typ nowoczesny.

Chłop we wszystkich krajach, zwłaszcza tam, gdzie niedawno została zniesiona pańszczyzna, odznacza się biernością duchową, ciężkością, brakiem przedsiębiorczości i inicjatywy w rozszerzaniu sfery życia i działania, co mu nie przeszkadza objawiać zdrowego instynktu samozachowawczego, żywotnego egoizmu, który mocno trzyma to, co posiada, nie mówiąc o tym, że z powyższymi właściwościami idzie w parze brak miękkości, sentymentalizmu, będących tak powszechnymi wadami naszego społeczeństwa szlacheckiego. Inteligentne żywioły wychodzące z ludu wnoszą w życie polskie pierwiastki, będące zadatkami siły, ale pierwiastki surowe, z których dopiero ćwiczenie życia współczesnego, przeważnie więcej niż w jednym pokoleniu, wytworzyć może silny, czynny, zdolny do intensywnego życia typ umysłu i charakteru.

Jeżeli życie społeczeństwa szlacheckiego w dawnej Polsce musiało wytworzyć bierność naszego charakteru, która jest taką jego plagą, to upadek Rzeczypospolitej nie

przyniósł nam przez się warunków, zmuszających do życia czynniejszego. Można śmiało powiedzieć, że po dziś dzień życie przeciętnego Polaka nie obejmuje nawet połowy tych zabiegów, trosk i wysiłków, co życie przeciętnego Francuza, Anglika lub Niemca. Nie jesteśmy przez to szczęśliwsi od tamtych, bo dla nas, wyobrażających sobie szczęście, jako stan bierny, jako spoczynek bez troski, wszelki wysiłek jest powodem niezadowolenia, gdy dla tamtych stał się on nieodłączną treścią życia. Gdy dla nas potrzeba czynu jeszcze dziś jest smutną koniecznością, dla innych czyn jest warunkiem szczęścia.

Ustrój życia polskiego po upadku Rzeczypospolitej i stosunek społeczeństwa do obcych rządów, jaki się od razu wytworzył, a potem nieprędko i w części tylko zmienił, nie przeszkadzały bujnej wegetacji natur biernych. Ani warunki życia ekonomicznego przez długi czas nie zmieniły się zasadniczo, ani polityczne zachowanie się społeczeństwa, polegające na apatycznym znoszeniu obcych rządów lub co najwyżej na odczuwaniu krzywd bez reakcji na nie, nie wymagały wysiłków, poważnych przejawów energii, nie otwierały pola dla natur czynnych. Na periodycznie powtarzające się powstania można z pewnego punktu widzenia patrzeć, jako na instytucję ochronną narodowej bierności: zabierając co pewną ilość lat wszystkie jednostki energiczniejsze, mniej zdolne do wegetacji w niewoli, pozwalały one reszcie wytrwać bez przeszkody w ustalonym systemie narodowego życia.

My nie zdajemy sobie nawet w części sprawy z tego, do jakiego stopnia nasz pogląd na życie różni się od poglądu przeciętnego cywilizowanego człowieka. Wyraża się on we wszystkich dziedzinach – w wychowaniu, w stosunkach rodzinnych, w sposobie zdobywania środków do życia i używaniu życia, w stosunku naszym do potrzeb i instytucji publicznych, w zachowaniu się względem rządów panujących nad nami, względem innych narodowości itd.

Wychowanie moralne dzieci i młodzieży naszej, o ile nie polega na demoralizacji, przygotowuje z nich niedołęgów w życiu prywatnym i publicznym.

System świadomej demoralizacji młodszego pokolenia, wynikający z filozofii biernego bezwzględnie używania życia i rozpowszechniony zwłaszcza w sferach zamożnych, szlacheckich i mieszczańskich, polega na cynicznym zachęcaniu synów do szukania na każdym kroku niższych przyjemności bez poczuwania się do jakichkolwiek obowiązków względem społeczeństwa. Dzięki temu stopień zepsucia naszej młodzieży mającej, w stosunku do intensywności jej życia, jest stanowczo o wiele większy niż w innych krajach. O gangrenie moralnej, jaka toczy te warstwy w młodszym pokoleniu, szerszy ogół zaledwie słabe ma pojęcie. Trzeba widzieć tych gagatków, drwiących sobie po prostu z wszelkich najszlachetniejszych popędów, z wszystkiego co tworzy duchowy postęp człowieka, ażeby zrozumieć jakiego plugastwa dostarczają przeważnie u nas społeczeństwu w swym młodym pokoleniu warstwy zamożniejsze, te właśnie warstwy, które mają odpowiednie środki do starannego wychowania swych synów.

Wśród warstwy średnio zamożnej i ubogiej, o ile istnieje system wychowania moralnego, to polega on wyłącznie prawie na kształceniu moralności biernej, wyrażającej

się w zdawkowej szlachetności lub sentymentalizmie. Uczy się dzieci, czego nie należy robić, tylko się ich nie uczy, co robić trzeba. W dbałości o ich przyszłość materialną co najwyżej myśli się o postawieniu ich przy jakimś żłobie, zaopatrywanym stale w obrok, dającym pewność, że tego obroku nie zabraknie, że nie trzeba będzie użyć wysiłku do szukania innego. O tym, żeby kształcić odwagę do życia samodzielnego, energię, rzutkość, inicjatywę, żeby wyrabiać ludzi uczciwie umiejących brać z życia, co im się należy, a nie czekających, aż im będzie dane, o tym w wychowaniu naszym mowy jeszcze nie ma. O ile kształcimy jakie cnoty w młodzieży to nie takie, które dadzą im realną wartość jako ludziom dojrzałym, ale które służą tylko do prezentowania się dobrze, w naszym, naturalnie, rozumieniu.

To samo jest w zakresie wychowania umysłowego – mówię o pozaszkolnym, bo szkoła nie od nas zależy. Zdolności, które wyrabiamy w dzieciach, wiadomości, jakie im dajemy i jakie one później dorastając same w duchu ogólnego kierunku zdobywają, w połowie nawet nie mają żadnej wartości w życiu realnym. Wychowanie umysłowe u nas robi takie wrażenie, jakby nauka miała służyć tylko do ozdobienia życia, którego istota bez niej się tworzy.

Dzięki temu jesteśmy, pomimo wysokiego pojęcia o sobie pod tym względem, jednym z najgorzej wychowanych narodów w Europie. Mamy ogromnie dużo ludzi zdolnych, ale niesłuchanie mało uzdatnionych, bardzo dużo „miłych w towarzystwie”, ale nadzwyczaj mało umiejących postępować z ludźmi tam, gdzie interesy w grę wchodzi. Gdy jest posada ze stałą pensją i szablonowymi obowiązkami, zgłaszają się na nią dziesiątki i setki kandydatów, ale gdy trzeba samodzielnego kierownika przedsięwzięcia, nawet bez fachowej wiedzy, dobrego administratora itp., można całą Polskę przejechać i odpowiedniego człowieka nie znaleźć. Tym bardziej nie ma ludzi umiejących dawać początek nowym gałęziom wytwórczości i zarobkowania, dla których tyle pola jest w naszym kraju. Wychowanie nasze jest takie, że u nas inteligentni i wykształceni ludzie nie mają pojęcia o porównawczej wartości pracy, o istocie handlu, o obrotach bankowych, prawie wekslowym, o elementarnej buchalterii itp. rzeczach, o które w życiu ciągle się muszą ocierać; ci sami ludzie nie umieją w rozmowie o interesach utrzymać się przy przedmiocie, ściśle się wyrażać, pisać, ba, nawet adresować listów. Nawet w życiu towarzyskim, wbrew ustalonej opinii, jesteśmy niesłuchanie mało giętki, w tym znaczeniu, że wywołujemy niepotrzebne konflikty lub, co się o wiele częściej zdarza, niepotrzebnie ustępujemy, a nie umiemy przystosować się do otoczenia i warunków bez uszczerbku dla naszej indywidualności i godności osobistej.

Bierność naszego charakteru i kultura tej bierności w wychowaniu nadaje specyficzny układ naszym stosunkom rodzinnym i społecznym. W żadnym kraju tak jak u nas żony nie rządzą mężami, dzieci rodzicami, a młodzież społeczeństwem. Bez przesady przecie można powiedzieć, że lwia część naszej historii w XIX stuleciu zrobiła młodzież.

Jeżeli się głębiej zastanowimy nad istotą pojęć politycznych, najbardziej rozpowszechnionych w naszym społeczeństwie, to dojdziemy do przekonania, że w nich

najlepiej bodaj wyraża się ta bierność naszego charakteru. Najpopularniejsze u nas hasło: „nie drażnić wrogów” – jest hasłem narodu pragnącego sobie zapewnić spokojną wegetację, nie życie, bo wszelkie przejawy naszego życia, naszej energii czynnej z natury rzeczy najsilniej tych wrogów drażnią. Przecie, chcąc zastosować się do programu, według którego nie trzeba dawać powodów do prześladowań, nie trzeba dostarczać wrogom argumentów, a natomiast postępowaniem swoim pozyskać zaufanie obcych rządów, chcąc być z nimi w zgodzie, nie należałoby żadnej pracy narodowej prowadzić. Ogół nasz w głównej swej masie tego właśnie programu przestrzega. Oceniając postępowanie naszych wrogów, główną mamy do nich pretensję za to, że nie są tacy bierni, jak my, i przejawy ich energii narodowej potępiamy na równi z gwałtami i bezprawiem, nie umiając nawet odróżnić pierwszych od ostatnich. Chętnie np. złorzeczymy Niemcom za działalność Schulvereinu⁴ i usiłujemy ustanowić zasadę, że bezprawiem z ich strony jest kulturalne podtrzymywanie grup niemieckich poza granicami Niemiec. Robimy zaś to dlatego, że uznanie takiej działalności za zdrowy przejaw poczucia narodowego u Niemców obowiązywałoby nas do robienia czegoś podobnego na rzecz Polski, na to zaś nasza bierność nie pozwala. Naszym ideałem jest, żeby narody nawzajem szanowały swoje terytoria, żeby sobie nie wkraczały na nie nawzajem, żeby każdy mógł spokojnie spać na swoim. Wymyśliliśmy sobie nawet teorię, że rola pobitych jest piękniejszą od roli zwycięzców.

Tak to monstrualność naszego rozwoju dziejowego po dziś dzień mści się na nas, wypaczając nasz charakter i nasze poglądy na życie.

Natomiast twarda rzeczywistość dzisiejsza zaczyna swój wpływ wywierać w odwrotnym kierunku.

Upadek państwa polskiego zamknął nam pole do rozwoju samoistnego życia narodowego, ale nie odebrał nam możliwości narodowej wegetacji. To sprzyjało naszemu przetrwaniu bez zasadniczej zmiany charakteru społeczeństwa. Dopiero w ostatnim okresie, który nastąpił po r. 63, warunki z gruntu się zmieniły.

Wrogowie nasi postanowili położyć tamę naszej wegetacji, nawet postanowili nas doszczętnie wytępić i rozpoczęli system energicznej eksterminacji.

Pod tym względem w doskonałym względem nas warunkach znaleźli się Prusacy. Mając pod swym panowaniem część Polski najśłabszą, najbardziej niejedolitą pod względem narodowym, bo skolonizowaną silnie przez żywioł niemiecki, a po swej stronie posiadając wyższą kulturę techniczną, silną organizację społeczną, zdrowe podstawy

⁴ Schulverin – niem. 'Stowarzyszenie Szkół'. Nazwa organizacji i stowarzyszeń, których zadaniem było tworzenie systemu szkolnictwa w języku niemieckim dla ludności niemieckiej, znajdującej się poza granicami Niemiec. Ruchy te były wspierane przez władze Niemieckie oraz kościół luterński i powstawały od II połowy XIX wieku. [Redakcja]

ekonomiczne i świeżo złączone a narodowo jednolite państwo, mogli oni spodziewać się, że uda im się wytepić żywioł polski, zajmujący niesłychanie ważne dla przyszłości politycznej Prus terytorium. Postanowili więc użyć do tego jak najkrótszej procedury, jak najskuteczniejszych środków, wymierzając jednocześnie ciosy we wszystkie interesy polskość.

Odłam społeczeństwa naszego w zaborze pruskim znalazł się w tym położeniu, że na bierną wegetację Prusacy mu nie pozwalali, że pozostawała mu walka albo śmierć. Warunki życia w najstarszej dzielnicy polskiej w krótkim czasie zasadniczo się zmieniły: społeczeństwo polskie zostało zmuszone do walki o język, o wiarę, o ziemię, nawet o chleb wobec organizacji walki ekonomicznej ze strony miejscowych Niemców. W tych warunkach natury bierno, niedołączne musiały padać, ustępować z pola: rujnować się materialnie, tracić ziemię, i jeżeli nie wynaradawiać się, to przynajmniej schodzić na ostatni plan w życiu społecznym: natomiast otworzyło się pole dla charakterów czynnych, energicznych, dla jednostek, których nie nuży nieustanne pasowanie się, codzienna walka z wrogiem. I zaczął się przerabiać charakter narodowy: ma się rozumieć, nie tyle w ten sposób, że niedołągi przerabiają się na dzielnych ludzi, ile w ten, że niedołągi idą w ką, a ludzie dzielni biorą przewagę, bogacą się materialnie i umysłowo, zdobywają stopniowo przewodnie stanowiska i prowadzą społeczeństwo.

Proces ten w pewnej mierze odbywał się w zaborze pruskim od dawna. Od dawna już, niezależnie od stosunku politycznego między Niemcami a Polakami, ekonomiczne życie w tej dzielnicy przedstawiało większe trudności skutkiem udziału we współzawodnictwie żywiołu niemieckiego, posiadającego wyższą kulturę techniczną, lepszą organizację i większą przedsiębiorczość. W ostatnich atoli czasach, gdy względy narodowo-polityczne zaczęły regulować wszelkie stosunki, gdy dążenie do bezwzględnej eksterminacji Polaków wystąpiło silnie i w dziedzinie ekonomicznej, gdy na przechodzenie ziemi z rąk do rąk zaczęły wpływać potężne instytucje rządowe, dążące przy pomocy setek milionów marek do wywłaszczenia Polaków, gdy do stosunków handlowych i kredytowych wniesiono zasadę narodowego i politycznego bojkotu, gdy powstał szeroko rozgałęziony związek Niemców, mający między innymi za zadanie niszczyć ekonomicznie ludzi za to, że są Polakami, stosunki zmieniły się z szybkością rewolucyjną. Jeden z najbierniejszych, najbardziej miłujących spokój narodów znalazł się w takich warunkach wyteżonej nieustającej ani na chwilę walki, jakich przykładowo nigdzie indziej w chwili obecnej znaleźć nie można. Skutkiem tego proces odrzucania lub wycofywania na tyły jednostek niezdolnych do walki, a wysuwania na front dobrych bojowników zaczął się posuwać z niesłychaną szybkością.

Polacy z innych dzielnic, spotykając się z Poznańczykami, przykro bywają nieraz dotknięci ich poglądami na życie, ich odmiennymi wprost zasadami etycznymi, razi ich suchy realizm, twardość i nawet w pewnej mierze nielitościwość w pojmowaniu spraw życia. Tłumaczą to sobie zazwyczaj krótko, uważając wszystko za skutek zniemczenia, gdy tymczasem obok pewnego, znacznego, co prawda, wpływu kultury niemieckiej działała tu

o wiele silniej zmiana typu życia, konieczność przystosowania się do warunków nieustannej walki.

Ta przeróbka charakteru polskiego w pruskiej dzielnicy jest dopiero w pierwszej połowie swej drogi. Wśród żywiołów, dotychczas przewodzących społeczeństwu, bardzo mało znalazło się materiału czynnego, zdolnego ostać się, wykazać niezbędną energię i zdolność do walki. Ten materiał wydobywa się szybko z warstw świeżych, pozostających dotychczas na tylnym planie, nie korzystających wiele z dóbr duchowych narodu, ale i nie wyjałowionych kulturą narodowej bierności. Skutkiem tego nowy, czynny typ Polaka w zaborze pruskim tym surowiej się przedstawia, tym mniej jest zrozumiały dla szlacheckiej inteligencji innych dzielnic, tym więcej razi ją niezdolnością do idealizowania sprawy narodowej, co mu nie przeszkadza przewyższać jej wyrobieniem obywatelskim, warunki bowiem życia zmusiły go do traktowania nawet spraw codziennych z punktu widzenia narodowego, a potrzeba łączenia się w walce przeciw idącemu ławą wrogowi wyrobiła silne poczucie narodowej solidarności. Ci szermierze w walce narodowej są żołnierzami bez odpowiednich przywódców – nie zdołali ich jeszcze wytworzyć, a dotychczasowe sfery przewodnie zbyt są przesiąknięte tradycyjnym duchem bierności. Dlatego to spośród tego czynnego społeczeństwa, dla którego walka stała się już żywiołem, które znakomicie w jej zgiełku żyje, odzywają się tak często głosy tęsknoty za spokojem, dlatego tak niedawno mieliśmy próby łagodzenia Prusaków uległością, których echa jeszcze dziś się odzywają, dlatego słyszymy stamtąd tak liczne westchnienia w kierunku Moskali, którzy w swoim zaborze nie pozwalają nam wprawdzie żyć, ale jeszcze nie są w stanie czynić silnych zamachów na naszą wegetację i tolerują ją, zwłaszcza jeżeli im się okupić pieniędzmi, zaparciem się godności osobistej, abnegacją polityczną lub narodowymi ustępstwami.

Prusacy, chcąc nas wytepić doszczętnie, wyświadczyli nam usługę dziejowej doniosłości, mianowicie wytworzyli w swym zaborze warunki przyśpieszonego przekształcania nas na społeczeństwo czynne, pełne energii bojowej, zdolne do zdobywania sobie bytu w najcięższych warunkach. Zmusili oni i zmuszają coraz bardziej zachodni odłam naszego narodu do wydobywania z siebie tych zdolności, tych sił, które są potrzebne do istnienia nie tylko dzisiaj, ale które jedynie umożliwiają nam w przyszłości zdobycie samoistnego bytu politycznego i utrzymanie żywotnego, silnego państwa polskiego.

Gdy się patrzy na swój naród nie z punktu widzenia jego marzeń o spokojnej wegetacji w chwili obecnej, pod panowaniem trzech rządów obcych, ale z myślą o zdobyciu w przyszłości pełnego życia narodowego w niepodległym państwie polskim, wtedy nie wpada się w rozpacz wobec konieczności walki, wobec bankructwa wszelkich prób przejednania wroga czy to w Prusach, czy w Rosji, ale przeciwnie, patrzy się na tę walkę w znacznej mierze jako na dobroczynny ogień, przez który musi przejść nasz miękki, „kobiecy” naród, ażeby się zahartować, wydobyć z siebie męskie cnoty, energię czynu, wytrwałość walki – te zasadnicze właściwości, bez których nie tylko nie będziemy mogli zdobyć sobie własnego państwa, ale i utrzymać je, gdyby nam je dano.

Położenie społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim jest całkiem przeciwne. Tu wróg nie posiada w kraju siły liczebnej, kulturalnej i ekonomicznej Niemców, i przy największych po temu chęciach nie może skutecznie podkopywać elementarnych podstaw bytu ludności polskiej. To ułatwia społeczeństwu trwanie w tradycyjnej bierności, którą w dziedzinie stosunków politycznych podniesiono nawet do zasady. Najpopularniejsza w tym społeczeństwie polityka mówi: znosić cierpliwie zamachy rządu na narodowość, religię, swobodę myślenia i działania nawet w dziedzinie zupełnie prywatnej, nie dopominać się swego nawet tam, gdzie się można oprzeć o ustawę, nie reagować na gwałty, siedzieć spokojnie, by swym postępowaniem rządu nie drażnić, nie dawać mu powodu do nowych ataków ucisku. Pomimo że najoczywistsze fakty dowodzą, iż takie zachowanie się najlepiej zachęca rząd do przyspieszenia tempa akcji rusyfikacyjnej, pogląd ten trzyma się uparcie wśród masy społeczeństwa, bo ta nie wyciąga dla siebie wskazówek z wolnego sądu, opartego na doświadczeniu, ale myśli i czyni przede wszystkim to, co jej biernemu charakterowi najlepiej dogadza. Człowieka leniwego żadna perswazja nie zmusi do pracy, społeczeństwa biernego żadne argumenty nie wprowadzą na drogę czynu; tamten zawinie rękawy dopiero wtedy, gdy mu głód w oczy zaświeci, to zdobywa się na czyn, szereguje do walki, gdy mu zabronią mówić i modlić się po polsku, gdy mu zechcą chleb od ust odjąć, jak to usiłują Prusacy zrobić w swoim zaborze.

Nie trzeba dowodzić, jak z wyłuszczonego wyżej stanowiska, z punktu widzenia pedagogii narodowej przedstawia się takie postępowanie polityczne. Przez nie społeczeństwo utrwała się w starych wadach, nie wychodzi ze stanu bierności, pozostaje niezdolnym do zdobycia sobie lepszego bytu. Co więcej, nie dając pola działania naturom energiczniejszym, naraża się ono na to, że w chwili większego ich nagromadzenia w młodszej części społeczeństwa, nastąpi wyładowanie tej energii bez planu, w pierwszym lepszym kierunku, bez obliczenia następstw. Z tego punktu widzenia prowadzona w ostatnich latach, acz postępująca powoli, w zaborze rosyjskim organizacja czynnej polityki narodowej i systematycznej walki z rządem ma potrójną doniosłość: z jednej strony utrudnia ona akcję rządową, powstrzymuje postępy rusyfikacji i demoralizacji politycznej, zmusza nawet rząd do cofania się na różnych punktach, na których zaszedł za daleko w swoim kierunku; z drugiej – dając odpowiednie, przez rozum polityczny wskazane pole działania jednostkom energiczniejszym, chroni kraj od żywiołowych, bezplanowych wybuchów narodowej energii, mogących przynieść największe klęski; wreszcie, co może najważniejsze, wychowuje ona powoli społeczeństwo, wyciąga je z bagna bierności, zaprawia stopniowo do czynu, przerabia – co prawda, bardzo powoli – jego charakter w tym kierunku, który mu jedynie może dać lepszą przyszłość. Nie ma ofiar, którymi by nie było warto okupić tej ostatniej korzyści. Narodowe niebezpieczeństwo otwartej systematycznej walki z rządem w zaborze rosyjskim widzi tylko tchórzliwa bierność: jeżeli mniejszy, słabszy ekonomicznie i wobec silniejszego wroga postawiony odłam naszego narodu w zaborze pruskim w ogniu walki hartuje się, zdobywa siłę charakteru, a nawet liczebnie i materialnie się wzmacnia, to tym bardziej

spodziewać się tego można w zaborze rosyjskim, gdzie społeczeństwo posiada o wiele większy zapas sił fizycznych i materialnych.

Gdy w zaborze pruskim stosunki polityczne przeobraziły w krótkim czasie życie miejscowego społeczeństwa polskiego, zmuszając je do wytężonej walki na wszystkich polach, w Królestwie stosunki te dotychczas nie zdołały wycisnąć tak silnego piętna na sposobie życia społeczeństwa, ażeby to aż miało się odbić na charakterze narodowym, wywołując w nim głębsze zmiany. Co najwyżej można tu mówić o wpływie na usposobienie, na humor, wreszcie na zdrowie duchowe społeczeństwa, które pod wpływem ucisku politycznego zatraciło spokój, równowagę, zdolność do stałego zadowolenia w życiu, odznacza się zdenerwowaniem, bojaźliwością, przygnębieniem.

Natomiast ogromny tu wpływ na życie wywarły stosunki ekonomiczne. Zniesienie pańszczyzny i ściślejsze uzależnienie rolnictwa naszego od rynków światowych, z drugiej zaś strony polityka ekonomiczna rządu rosyjskiego, świadomie dążąca do zrujnowania szlachty polskiej, wyrzuciły tysiące rodzin szlacheckich z ziemi na bruk miejski, zmuszając niezaradnych, niezdolnych do samoistnego poruszania się na nowym gruncie ich przedstawicieli, do szukania chleba na drodze wymagającej większego niż dotychczas wysiłku. Jednocześnie pomyślne warunki rozwoju przemysłu miejscowego, mającego otwarte rynki wschodnie, i coraz ważniejsze stanowisko handlowe Warszawy, dążącej do stania się pierwszorzędnym ogniskiem handlu międzynarodowego, otworzyły szerokie pole do zdobywania majątku drogą inicjatywy, przedsiębiorczości i energii osobistej. Wytworzyło to na dłuższy czas nienormalne, dziwne położenie: z jednej strony otwarte pole do zdobywania nie tylko chleba, ale i majątku dla jednostek czynnych, i z drugiej – legion ludzi potrzebujących chleba, zmuszonych skutkiem degradacji społecznej do obniżenia swych potrzeb, ale ludzi biernych, zdolnych od biedy chodzić w zaprzęgu, jeść ze żłobu, ale niezdolnych sięgnąć dalej, wyszukać leżącego częstokroć niedaleko pola działania, stworzyć sobie samemu sposobów życia i źródeł zarobku. W tych warunkach nowe formy wytwórczości krajowej zaczęły tworzyć żywioły obce, wolne od tradycyjnej bierności polskiej, przede wszystkim Niemcy i Żydzi, a zdeklasowana inteligencja szlachecka korzystała tylko z tego, że tamci dla niej tworzą gotowe posady. Żywioł polski wziął bardzo skromny, zrazu nieznaczący udział w tej samoistnej, twórczej działalności ekonomicznej, udział ten wszakże powiększał się coraz bardziej, a dziś już rośnie szybko, z jednej strony skutkiem wybijania się nowych jednostek z warstw niższych, z drugiej skutkiem stopniowego przerabiania się byłej szlachty, dostarczającej coraz więcej ludzi, zdolnych wdrzeć się na nowe pole działania.

Przemiana tedy stosunków ekonomicznych w Królestwie już się do pewnego stopnia odbiła na charakterze społeczeństwa. Pod jej wpływem już się wytwarza tam nowy typ Polaka – typ czynny, przedsiębiorczy, w zakresie ekonomicznym zdobywczy. Pod względem politycznym nie przedstawia on przeważnie żadnej wartości, bo, wyciągnięty na widownię przez warunki, nie mające nic bezpośrednio wspólnego z polityką, pozostał ślepy na sprawy w jej zakres wchodzące, a zresztą, jako początkujący w walce ekonomicznej zbyt zaprzątnięty jest myślą o niej, ta myśl zbyt opanowuje całą

jego świadomość, zresztą zbyt jest materialistyczny, żeby być zdolnym do poświęceń, których polityka w tej dzielnicy wymaga. Z czasem, gdy się ten typ utwali, gdy się wyrobi i wewnętrznie zharmonizuje, gdy uzyska przewagę w życiu duchowym społeczeństwa, sięgnie on niewątpliwie w dziedzinę polityczną i przeniesie w nią swój sposób myślenia i postępowania. Wtedy społeczeństwo zrozumie, że naród tak jak jednostka sam przede wszystkim swą przyszłość urabia, że to tylko ma, co własną pracą i walką zdobywa, że zginie, jeżeli będzie biernie czekał „sprawiedliwości” lub uległością i ustępstwami starał się na nią zasłużyć.

Dziś jeszcze przeważający wpływ na opinię polityczną, a stąd i na polityczne zachowanie się społeczeństwa mają te sfery, które i w życiu prywatnym przechowują tradycję narodowej bierności, sfery ziemiańskie i inteligencja zawodów wolnych, żyjąca częstokroć nawet bardzo pracowicie, ale idąca w zarabianiu na chleb utartymi kolejami, bez potrzeby wysiłku moralnego, przedsiębiorczości, inicjatywy, nie zmuszona do walki z silnym współzawodnictwem. Nic dziwnego, że te sfery i w polityce zajmują stanowisko bierne, że tylko jednostki wyjątkowe spośród nich, zdolne do szczególnych poświęceń, kosztem przeważnie nadmiernego wysiłku nerwowego organizują walkę przeciw rządowi i usiłują ogół społeczeństwa do niej pociągnąć.

Te same zmiany, które utrudniły ogromnie położenie szlachty i wiele rodzin szlacheckich wyrzuciły z ziemi na bruk miejski, w życiu chłopów wywołały innego rodzaju rewolucję. Zrobiły go one samodzielnym gospodarzem, mogącym dorabiać się i tracić to, co ma, w zależności od warunków zewnętrznych, a przede wszystkim od przymiotów osobistych. Pod wpływem tych zmian wśród ludu zaczęły się wybijać jednostki dzielniejsze, bystrzejsze umysłowo, pracowitsze i bardziej przedsiębiorcze.

W chwili dzisiejszej typ chłopów polskiego, jeżeli nie w masie ogólnej, to przynajmniej w jednostkach, wybijających się na wierzch, bardzo szybko się przerabia – traci stopniowo przysłowiową ociężałość, nieruchawość, a natomiast zadziwia częstokroć swą ruchliwością, przedsiębiorczością i giętkością umysłową, pozwalającą mu nadzwyczaj szybko przystosowywać się do wszelkich zmian w życiu. Jeżeli słusznym jest stwierdzenie, że dzisiejsze społeczeństwo polskie z biernego przekształca się na czynne, to przemiana ta najszybciej na pewno odbywa się wśród ludu wiejskiego we wszystkich dzielnicach kraju, skutkiem tego, że w jego życiu przez zniesienie pańszczyzny nastąpił większy przewrót niż w innych warstwach, a przemianę tę często przyspiesza wychodźstwo za zarobkiem do obcych krajów, gdzie chłop nasz przechodzi zwykle bardzo szybko szkołę współczesnego życia.

Ważnym przejawem wydobywania się pierwiastków czynnych ze społeczeństwa jest w Królestwie ruch ekonomiczny, wypowiedający walkę Żydom w drobnym handlu. Bez względu na to, czy występuje on tylko w postaci dodatniej, w organizacji samoistnego handlu chrześcijańskiego, czy towarzyszy mu cały aparat zawodowego niejako antysemityzmu, grającego na niższych instynktach mas, widzieć w nim należy przede wszystkim obudzenie się w społeczeństwie zdrowej potrzeby opanowania przez swojski

żywiół jednej z ważniejszych funkcji społecznych, z drugiej zaś mnożenie się w naszej warstwie średniej jednostek czynnych, usiłujących zdobyć opanowane przez żywiół obcy pola zarobkowe.

Zarówno tedy wśród ludu i warstwy średniej w Królestwie, jak wśród klas oświeconych, pod wpływem przemian społecznych i nowych warunków życia ekonomicznego, niezależnie od systemu politycznego rządu rosyjskiego, odbywa się głęboka przemiana moralna, wyciągająca na widownię nowy typ polski, uposażony bardziej od dawniejszego w instynkt samozachowawczy, w zdolność do walki o byt, typ zdolny do czynu i czujący potrzebę czynu. Gdy typ ten się pomnoży, gdy zapanuje w życiu i uspołeczni się, gdy swoje właściwości, kształcone dziś na innych polach, ujawni i w polityce, wtedy społeczeństwo zacznie samo urabiać swą polityczną przyszłość.

Poglądy polityczne i typ życia umysłowego

Nie ma chyba człowieka, który by pewnych wad swego charakteru nie uważał za przymioty i nie upatrywał w nich dowodu swej wyższości nad innymi ludźmi. To samo dzieje się, tylko w większym jeszcze stopniu, z narodami, a nasz wśród nich nie stanowi wyjątku.

Do wad, uważanych przez nas za nadzwyczajne zalety, należy właśnie ta nasza tradycyjna bierność, którą się w ostatnich właśnie czasach przy każdej sposobności szcycimy. Nie nazywamy jej po imieniu, bo to brzmi brzydko, ale produkujemy ją publicznie pod gładkimi imionami wspaniałomyślności, bezinteresowności, tolerancji, humanitaryzmu itd. Wbiliśmy sobie w głowę fikcję, że te właśnie piękne przymioty były najpodatniejszymi czynnikami naszej historii, i to nam przede wszystkim przeszkadza historię własną rozumieć. To, co świadczyło o naszej słabości, najczęściej podajemy za główną naszą siłę, tak dziś, jak dawniej.

Pozwoliliśmy u siebie osiedlić się w ogromnych masach Żydom, z nadanymi przywilejami zawarowaliśmy im takie prawa, jakich pod wielu względami nie miała rdzennie polska ludność miast naszych, zrobiliśmy to, bo nasi panujący potrzebowali żydowskich pieniędzy. Nie ograniczaliśmy przybyszów, nie prześladowali, nie buntowaliśmy się przeciw ich rozpanoszeniu, bo szlachta nasza miała interes w ich popieraniu przeciw mieszczaństwu ze szkodą dla kraju, a mieszczaństwo było zbyt słabe, za mało jednolite, zbyt bierne wreszcie wobec zła widocznego. To nie przeszkadza, że politykę naszą względem Żydów podajemy za jeden z najświetniejszych przykładów naszego humanitaryzmu i tolerancji.

Połączyliśmy się z Litwą, stworzyliśmy szlachtę litewską i ruską, zanim zdołała się ona ucywilizować należycie, zdobyć odpowiednią kulturę polityczną, zrównaliśmy ją z Polakami we wpływie na politykę Rzeczypospolitej, dzięki czemu wkrótce zdobyła ona przewagę i zwróciła nas frontem ku wschodowi, ku stepom, odciągając od zachodu i od morza. Zrobiliśmy to, bo nam więcej chodziło o spokój, o wygodną osłonę od niepokojącego nas ciągle Wschodu, niż o władzę, o jednolitość i o potęgę Rzeczypospolitej. Dla tej samej przyczyny pozwoliliśmy się rozrosnąć i rozhulać kozaczyźnie. Wszystko to uważamy za szczyt mądrej i szlachetnej polityki, za najlepszy przykład do naśladownictwa.

Stworzyliśmy Unię kościelną, czyli fikcyjny katolicyzm, tam, gdzie jedynie utwierdzenie istotnego katolicyzmu mogło nasz wpływ utrwalić, gdzie wreszcie schizma byłaby dla nas korzystniejsza, gdybyśmy ją byli zechcieli i umieli dla siebie upaństwowić. Zrobiliśmy to, bo bierność lubi połowiczne środki, bośmy nie umieli się zdobyć na wprowadzenie w grę interesu narodowo-państwowego tam, gdzie wbrew niemu tylko kościelny załatwiano. Ale i tym się chlubimy, jako jednym z pięknych dzieł naszych w historii.

Gdy dziś powstaje kwestia stanowiska naszego wobec żywiołów obcoplemiennych w Polsce, powołujemy się na te wątpliwe humanitarne przykłady i żądamy ich naśladowania. Wprawdzie Polska upadła, wprawdzie – że użyjemy trywialnego porównania – nie naśladuje się bezwzględnie przedsiębiorstw, które zbankrutowały, ale takie refleksje mogą przychodzić tylko ludziom, którzy istotnie myślą o budowaniu na powrót realnej Polski, gdy my na ogół uważamy za wygodniejsze tylko w sercach swoich ją budować.

I sprzedajemy humanitarnie Polskę w dalszym ciągu.

Wzorem w tym względzie jest nasza polityka ruska w Galicji. Czyż można znaleźć lepszy przykład wspaniałomyślności w polityce, jak kiedy rada powiatowa, złożona w znacznej większości z Polaków, jednogłośnie uchwała potrzebę założenia gimnazjum ruskiego w mieście?... Wprawdzie jedni głosują za uchwałą, żeby sobie zapewnić spokój od Rusinów, żeby się od nich odczepić, inni dlatego, że uważają za korzystne dla miasta powstanie nowej instytucji, bez względu na to, komu ona służy, że dla nich interesy miejscowych szewców i właścicieli kawiarni są stokroć ważniejsze od interesów narodowych – ale dlaczego nie nazwać tego wspaniałomyślnością, kiedy to brzmi tak ładnie!

Gdybyśmy nie byli narodem biernym i leniwym, gdybyśmy byli dostatecznie uobywatelnieni i umieli działać na każdym kroku dla ojczyzny, dla interesu narodowego, wtedy byśmy rozumieli, że dla naszej przyszłości narodowej w stosunku do Rusinów jest potrzebna jedna z dwóch rzeczy:

1) albo żeby zostali oni wszyscy lub część ich, o ile to jest możliwe, Polakami,

2) albo żeby zostali samoistnym, silnym narodem ruskim, zdolnym bronić swej samodzielności nie tylko wobec nas, ale i wobec Moskali, zdolnym walczyć o nią i tym sposobem stanowić naszego sprzymierzeńca w walce z Rosją.

Gdybyśmy byli narodem czynnym, energicznym a nie szukali spoczynku dla swego lenistwa umysłowego w łatwym doktrynerstwie, nie przepowiadalibyśmy z góry, że się stanie tak albo inaczej, ale to byśmy na pewno rozumieli, że dzisiejsza nasza polityka względem Rusinów do żadnego z tych dwóch celów nie prowadzi. Tym dalszą zaś od nich byłaby polityka, stosująca się do wskazań tych ludzi, którzy mówią: trzeba dać Rusinom wszystko, czego żądają, trzeba dać im więcej, niż żądają, ażeby do nas nie mieli i nie mogli mieć żadnej pretensji, żeby czuli dla nas sympatię, a sami się jak najprędzej wzmocnili, żeby zostali narodem w całym tego słowa znaczeniu i mogli być naszymi sprzymierzeńcami w walce z Rosją.

Narody dzielne, przydatne do walki, tylko w walce wyrastają. Przykładem tego, jakie znaczenie wychowawcze dla młodego narodu ma ciężka walka codzienna, trwająca przez całe pokolenie, są Czesi, należący dziś do najdzielniejszych, najbardziej przedsiębiorczych i najgorliwiej broniących swego interesu narodowego ludów w Europie. Czy byłiby oni takimi, gdyby im Niemcy byli od początku ustępowali, gdyby im

dawano wszystko, czego żądali, nawet więcej niż żądali, gdyby nie byli zmuszeni każdej placówki, każdej piędzi ziemi, każdej instytucji i każdej nowej korzystnej dla nich ustawy zdobywać mozolnie, drogą ciężkiej walki, od której chwili spoczynku nie mieli, gdy nie stał przeciw nim nie tylko rząd, ale i miejscowe społeczeństwo niemieckie, używające wszelkich wysiłków, żeby im nie pozwolić wydobyć się na i wierzch? Czy my sami w Galicji nie byłibyśmy jako ludzie i Polacy więcej warci, gdyby te prawa narodowe i te instytucje polskie, jakie tu mamy, były ciężko wywalczone w długim okresie wysiłków, a nie przyszły tak od razu, z taką łatwością, dzięki temu raczej, że kto inny walczył?...

Jeżeli Rusini mają zostać Polakami, to trzeba ich polonizować; jeżeli mają zostać samoistnym, zdolnym do życia i walki narodem ruskim, trzeba im kazać zdobywać drogą ciężkich wysiłków to, co chcą mieć, kazać im hartować się w ogniu walki, który im jest jeszcze potrzebniejszy, niż nam, bo są z natury o wiele jeszcze bierniejsi i leniwszi od nas. Jeżeli im będziemy dawali bez oporu wszystko, czego chcą, „a nawet więcej, niż chcą”, to tym sposobem sami tylko się z Rusi wycofamy, ale narodu ruskiego nie stworzymy. Zaspokoiwszy ich nadmierne dziś apetyty, pozostawimy tę piękną ziemię gnuśnym, sytym próżniakom, których samoistność dopóty będzie trwała, dopóki ktoś energiczniejszy od nas swej ręki na nich nie położy. Zamiast samoistnego narodu ruskiego przygotujemy pognój pod naród moskiewski.

Do tego właśnie prowadzi nasza humanitarna, wspaniałomyślna, a jak niektórzy mówią, mądra polityka, będąca właściwie polityką narodu leniwego, biernego, który nie tylko nie umie zdobywać, ale nawet mocno trzymać w garści tego, co posiada.

W biernym charakterze naszym leży właśnie przyczyna łatwości, z jaką wśród pewnych sfer naszej inteligencji przyjmują się drugorzędne zasady socjalizmu.

Jest u nas, zwłaszcza w Warszawie, ogromnie liczna sfera ludzi, których nie można nazwać socjalistami, bo ani nie zajmuje ich szczególnie kwestia proletariatu robotniczego, ani nie przyswoili sobie doktryny kolektywistycznej. Pod każdym jednak innym względem, zwłaszcza w pojmowaniu kwestii narodowych, ludzie ci idą za socjalistami, nie widząc w starciach narodowych walki o wyższe, ogólniejsze interesy, ale dowody jedynie reakcyjności, zdziczenia, zbrodni moralnych itd. U socjalistów pogląd ten ma inne źródła: oni pragną skierować całą uwagę społeczeństwa na walkę klas, więc wmawiają w nie, że wszelkie inne walki, inne antagonizmy nie mają sensu, że są niemoralne, że istnieją chwilowo tylko, póki ludzkość nie przejrzy na oczy, nie zrozumie, że była oszukiwana przez tych, którzy wysuwając sztucznie antagonizmy narodowe, tym sposobem starali się ukryć przed nią kwestię społeczną. Te sfery inteligencji, o których mówimy, nie mają tego celu, ale pogląd powyższy przyjmują dlatego, że dogadza on ich bierności, że pozwala im bezczynnie z boku patrzeć na walkę z punktu widzenia ich etyki wstrętną i czekać, aż się ludzie umoralnią i pozwolą zapanować „sprawiedliwości”.

Pomijając Żydów i będące pod ich wpływem sfery, u których źródło „humanitaryzmu” leży w braku łączności z narodem polskim i przywiązania do jego interesów, powyższe poglądy najbardziej są rozpowszechnione wśród inteligencji

zdeklasowanej, od której się dziś jeszcze roi Królestwo i która, odznaczając się doskonałym lenistwem ducha i brakiem przedsiębiorczości w urządzaniu sobie życia osobistego, te same wady wykazuje w traktowaniu spraw narodowych.

Bierność charakteru, z której wynikają nasze poglądy historyczno-polityczne, znakomicie również objaśnia panujący u nas typ życia duchowego.

Najwybitniejszymi przejawami współczesnej duszy polskiej – zwłaszcza w Królestwie, głównym siedlisku naszego duchowego życia – są intelektualizm i estetyzm. W ostatnich czasach coraz poważniejszą obok nich rolę zaczyna także odgrywać – etyzm. Wszystkie te trzy zjawiska mają wspólne źródła psychologiczne i wspólne wewnątrz społeczeństwa podstawy istnienia, a tym zaś, które z nich bierze górę w danej chwili decydują raczej czynniki zewnętrzne, jak zjawianie się za granicą nowych prądów myśli, zmiany polityczne itd.

Każde społeczeństwo ma pewną ilość swoich intelektualistów i estetów, a liczba ich zwłaszcza rośnie wśród narodów bogatych, po stuleciach pracy cywilizacyjnej, po okresie politycznych powodzeń. Na gruncie wyrafinowania duchowego, przesytu dobrami materialnymi, wobec braku niebezpieczeństw zagrażających bytowi społeczeństwa, w naturach bierniejszych, postawionych w warunki, zwalniające je od potrzeby walczenia o cokolwiek, zjawia się dążność do uczynienia treści życia z poszukiwania a raczej upajania się prawdą lub pięknem, u przedstawicieli zaś etyzmu – dobrem. W społeczeństwach, tracących zdolność do czynu upodobania te szybko się rozrastają i przyspieszają proces rozkładu – dość powołać się na dobę upadku w dziejach Grecji i Rzymu, później na przykład Włoch w epoce odrodzenia, gdzie upadkowi potęgi na zewnątrz towarzyszyły na wewnątrz objawy wyrafinowania duchowego które dziś nazywamy intelektualizmem i estetyzmem.

W żadnym ze społeczeństw dzisiejszych objawy powyższe nie rozrosły się na taką miarę, jak w naszym – w porównaniu, naturalnie, z ogólną skalą umysłowego życia narodu. Przeciętny członek ukształconego duchem ogółu polskiego w zaborze rosyjskim jest w znacznej mierze intelektualistą i estetą z przewagą jednego lub drugiego upodobania i ze skłonnością do kontemplacyjnego traktowania zagadnień moralnych, czyli do etyzmu. To odróżnia go wybitnie od Polaków dwóch pozostałych dzielnic, o ile idzie o szerszą sferę średnią, bo w sferze wyższej społeczną rolę i wykształceniem różnice pod tym względem prawie nie istnieją. I jeżeli się ustaliło przekonanie, iż oświecony ogół polski w Królestwie wyżej stoi pod względem inteligencji od galicyjskiego i poznańskiego, to pomimo że ma ono do pewnego stopnia swe uzasadnienie trzeba stwierdzić, iż pochodzi głównie stąd, że gdy inteligencja przeciętnego Poznaniaka lub Galicjanina zwraca się ku praktycznym zagadnieniom życia i kształci się w kierunku mniej dającym pola do popisu w życiu towarzyskim, przeciętny inteligent Królestwa okazuje przede wszystkim skłonność do kontemplacji, do rozszerzania swej wiedzy w zakresach oderwanych od życia, a więc do intelektualizmu. Będąc częstokroć do śmieszności naiwnym w traktowaniu praktycznych zagadnień współczesnego życia cywilizowanego,

zwłaszcza polityczno-społecznego, w sferze stosunkowo nawet złożonych zagadnień oderwanych obraca się on wprawdzie powierzchownie, ale przeważnie dość swobodnie, co mu nadaje charakter wyższej inteligencji.

Silny prąd umysłowy czasów popowstaniowych „pozytywizm warszawski”, będący w początku do pewnego stopnia ruchem społecznym, zwróconym ku praktycznym zagadnieniom życia, w późniejszej dobie wytworzył czysty niemal intelektualizm, który rozszerzył się na większą część inteligentnego ogółu, zmieniając z biegiem czasu zasadniczą treść pierwotnego prądu, a nawet biorąc za podstawę wręcz przeciwne punkty wyjścia. Istnieje w Warszawie cały odłam prasy, służący potrzebom intelektualizmu bądź ignorujący praktyczne zagadnienia życia, bądź traktujący je w oderwaniu od warunków realnych, *sub specie aeternitatis*⁵, wykazujący zresztą zupełne ich niezrozumienie, a natomiast kierujący myśl czytelników do zagadnień możliwie oderwanych.

W ostatnich latach intelektualizm szybko zaczął ustępować miejsca estetyzmowi. Zapotrzebowanie na twórczość artystyczną ogromnie wzrosło, zwłaszcza w dostępniejszej dla ogółu dziedzinie literackiej: młodzieńcy zaczęli rzucać biura i kantory, a brać się do pisania poezji, tomik za tomikiem ukazuje się na półkach księgarskich i bez względu na wartość idzie szybko między ludzi. Zaczęto mówić o potrzebie dobrego smaku, oryginalności stylu, tam gdzie się dotychczas zadowalano najobrzydliwszym szablonem. W coraz większej liczbie zaczęli się zjawiać ludzie, uważający za cel życia wynalezienie estetycznej dla niego formy.

W końcu zjawił się ruch etyczny, opanowujący najmłodszą część społeczeństwa, biorący za zadanie dociąganie jednostki pod względem moralnym do danego, wyspekulowanego ideału.

Panującym wśród tych pokrewnych przejawów współczesnego polskiego ducha jest w chwili obecnej estetyzm. Rozszerza się on szybko w Królestwie i Galicji, nadając ton życiu i wpływając na ogólny sposób myślenia społeczeństwa. Artyści są dziś poniekąd pierwszymi ludźmi w narodzie, najwyższe sfery i ciała polityczne składają im hołdy; na spotkanie przy ich wjeździe do miasta wysyłane są deputacje itd. Spotyka się nie tylko tych, których twórczość artystyczna łączy się ściśle z zasługami szerszego i trwalszego znaczenia narodowego, ale tych, po których jutro ślad nie zostanie, nie tylko twórców, ale i wirtuozów.

Pod wpływem estetyzmu odświeża się chętnie wynalezioną już dawniej misję dziejową narodu, przeprowadzając analogię między nami a starożytnymi Grekami w dobie upadku i wskazującą nam jako zadanie dziejowe – odegranie takiej roli w życiu duchowym Rosji, jaką tamci odegrali w Rzymie.

⁵ [fac.] „z punktu widzenia wieczności” [Redakcja]

Mamy tedy w sferze duchowego życia znamiona społeczeństwa przycywilizowanego, którego rola polityczna już została odegrana, które już tylko w dziedzinie oderwanej twórczości duchowej może służyć ludzkości, samo zdolne żyć tylko myślą. Tymczasem nie jesteśmy ani bardzo cywilizowani, ani nasza twórczość duchowa nie jest szczególnie wysoka. Mamy duże talenty, niektóre z nich wznoszą się na poziom pierwszorzędnym, ale nie przewyższamy pod tym względem wcale innych społeczeństw. Ogół zaś nasz, pomimo swych skłonności, nie przoduje wcale innym narodom ani poziomem umysłowym, ani dobrym smakiem. Można bodaj z całą słuszością powiedzieć, że nigdzie nie ma tylu co u nas nieinteligentnych intelektualistów i tylu estetów bez smaku. My w żadnej sferze społecznej nie jesteśmy przycywilizowanymi, ale przeciwnie najwyższe nawet, najbardziej ogładzone sfery naszego narodu należy uważać za niedocywilizowane, jeżeli się tak można wyrazić. A jeżeli w parze z tym idzie pewne wyrafinowanie duchowe, to jest ono raczej wykolejeniem się społeczeństwa z normalnej drogi rozwoju. Wykolejenie takie mogło nastąpić tylko pod działaniem przyczyn bardzo ważnych bądź zewnętrznych, bądź leżących w istocie wewnętrznej organizacji społeczeństwa.

Po szeregu nieudanych walk o niepodległość, z których ostatnia najcięższą przyniosła klęskę, naród wpatrzony w jeden tylko cel zdobycie utraconego bytu państwowego i uznający jedną tylko sferę zbiorowego czynu – bezpośrednią walkę o niepodległość, stracił wiarę w ten cel, wyrzekł się czynu i popadł w beznadziejny pesymizm co do swej przyszłości. Naturalnym skutkiem tego musiało być zwrócenie się od życia zewnętrznego w głąb swego ducha, przejście od akcji do kontemplacji. To przejście przede wszystkim musiało nastąpić w dzielnicy, która głównie walczyła i za walkę ucierpiała, a więc w zaborze rosyjskim. Z drugiej strony, dwie pozostałe dzielnice znalazły się w najnowszym okresie w nowoczesnych warunkach politycznych, otwierających społeczeństwu pole czynnego życia publicznego, możliwość zbiorowego działania, gdy w zaborze rosyjskim ustrój państwowy i system rządzenia nie pozwala ogółowi wyjść z politycznej bezczynności. Jak jednostka, zamknięta w klasztorze lub więzieniu, z konieczności musi się oddawać rozmyśleniom, tak samo musi się wytwarzać przerost biernego życia duchowego w społeczeństwie, skazanym na przymusową polityczną bezczynność. Tak u jednostki, jak u społeczeństwa, skutkiem tej jednostronności muszą występować objawy patologiczne – mnich podlega wizjom, więzień dochodzi częstokroć do obłądzenia, społeczeństwo zaś popada w bezmyślność w zakresie najżywoźniejszych swoich interesów, w dziedzinach zaś oderwanych od życia okazuje skłonność do ekstaz i orgii duchowych. Umie ono przez dłuższy czas zupełnie nie interesować się poważnymi zaburzeniami w głębi państwa, od którego jego losy zależą, ale przychodzi czasem chwila, że z wszystkich kątów kraju zjeżdżają się ludzie w celu wysłuchania jednej opery, lub że wypełniająca salę koncertową wyborowa publiczność urządza sobie zbiorowe łkanie.

Warunki wszakże zewnętrzne nie mogłyby wystarczyć do zepchnięcia społeczeństwa w takiej mierze z jego drogi rozwojowej, gdyby w jego wewnętrznej organizacji nie istniały poważne po temu przyczyny.

Pierwszą z tych przyczyn jest bierność naszego charakteru, wytworzona przez dziejowy rozwój narodu. Organizacje bierne, nawet przy stosunkowo niskim stopniu inteligencji okazują skłonność do intelektualizmu, od której wolni są ludzie czynni, energiczni przy najbujniejszym rozwoju władz umysłowych i przy najszerszej wiedzy, tak samo jak człowiek woli, czując przede wszystkim potrzebę działania, będąc obdarzony najwykwintniejszym smakiem, z zaspokajania potrzeb estetycznych nie czyni treści swego życia, gdy jednostki bierne, niezdolne do wydawania z siebie, przy bardzo nawet słabym poczuciu piękna zdolne są wymęczać z siebie ekstazy estetyczne i nimi wypełniać życie.

Na tle tej, głęboko w ustroju nerwowym tkwiącej bierności występuje dopiero właściwy czynnik naszego intelektualizmu i estetyzmu, leżący w charakterze wielkoszlacheckiej kultury naszego społeczeństwa.

Przy zepchnięciu chłopca naszego na najniższy z możliwych w Europie poziom egzystencji ekonomiczno-kulturalnej, przy zrujnowaniu mieszczaństwa, zredukowaniu do minimum jego roli społecznej i obniżeniu stopy jego życia, przy popadnięciu gminu szlacheckiego w ciemnotę i zupełny prawie zastój cywilizacyjny – jedynym niemal żywiołem w Polsce, tworzącym w życiu kulturę, pozostała w chwili upadku Rzeczypospolitej sfera wielkoszlachecka. Istniała wprawdzie kultura mieszczańska, wcale piękna i pod niektórymi względami wyższa od wielkoszlacheckiej, ale żyjąca nią warstwa była tak nieliczna i tak ekonomicznie słaba, że nie mogła jej narzucić później nowym formacjom społecznym XIX stulecia. Toteż, gdy oświecony ogół krajów zachodnich, rosnąc szybko w liczbę w ostatnim stuleciu, przyjmował kulturę mieszczańską, kulturę pracy, zabiegów, wysiłków i obowiązków, u nas ta sama warstwa przyjęła kulturę wielkoszlachecką, kulturę nieobowiązkowości, używania, a jeszcze więcej popisywania się, wywyższania itd. Tą kulturą po dziś dzień żyjemy: ludzie najczęściej zarabiający na chleb, gdy im się powodzi, starają u nas dociągać zaraz do typu wielkopańskiego; synowie zamożnych kupców, przemysłowców, a jeszcze więcej cieszących się dobrą praktyką lekarzy, adwokatów itd., zarówno z powierzchowności, jak i z pojęć, które im wpojono, robią wrażenie młodych hrabiów, dostatecznie przygotowanych do odziedziczenia dużej renty; ludzie robiący fortuny na zawijaniu pieprzu lub pisaniu skarg sądowych, tracą je potem, kupując dobra itd.

Kultura wielkoszlachecka poszła u nas w fałszywym kierunku: zwyrodnienie polityczne, upadek życia publicznego, zastój ekonomiczno-społeczny, że nasz szlachcic zanim się zdążył jako członek społeczeństwa ucywilizować, zaczął się cofać i pozostał w znacznej mierze barbarzyńcą, z drugiej wszakże strony, jako jednostka, w sferze towarzyskiej i umysłowej, przechował on i zasymilował należycie pierwiastki, przyniesione z Włoch i innych krajów zachodnich w czasach jagiellońskich, później, po

okresie zaniedbania odświeżył je wpływami francuskimi XVIII wieku, a brak szerokiej sfery czynu sprzyjał jeszcze pewnemu umysłowemu wyrafinowaniu.

Gdy wiek XIX przyniósł demokratyzację kultury, polegającą, między innymi na rozpowszechnieniu oświaty wyższej i wyższych form towarzyskich w licznej stosunkowo warstwie społeczeństwa, zwanej u nas inteligencją, warstwa ta w naszym kraju, mając jedyny wzór wykształcenia wyższego i form towarzyskich w sferze wielkoszlacheckiej, ją przede wszystkim naśladowała, przyjmując jej wady i zalety, a więc i zbyt kult dla duchowego wyrafinowania, i niedostateczny szacunek dla pracy i czynu. I gdy u innych ludów przeciętny członek inteligentnego ogółu za punkt ambicji kładzie sobie przede wszystkim być niezależnym w życiu, dzielnym pracownikiem, czynnym, przy wyższych zaś ambicjach wpływowym członkiem społeczeństwa, u nas pierwszy punkt ambicji stanowi umieć mówić o rzeczach, nic wspólnego nie mających z rolą społeczną człowieka, jego zawodem, sposobem zarobkowania itd. To daje znakomitą podstawę rozwojowi naszego intelektualizmu i estetyzmu.

W Galicji kultura polska w swych wyższych przejawach została w znacznej mierze zniszczona skutkiem polityki rządów germanizatorskich i dziś dopiero odradza się na nowo, przy czym powstają z ludu nowe zastępy inteligencji polskiej, wyrastające do pewnego stopnia pod duchowymi wpływami niemieckimi i w masie swej o wiele mniej asymilowane przez kulturę wielkoszlachecką. Stąd też przeważająca liczbą nowa formacja inteligencji tutejszej jest w niedostatecznej mierze polską z ducha i, nawet przy wysokim czasami poziomie umysłowym, nie okazuje skłonności do intelektualizmu, ale zwraca swą myśl ku interesom życia bieżącego, na co wpływają także, i to przede wszystkim, jak wyżej zauważono, warunki polityczne, podczas gdy w zaborze rosyjskim pierwszy lepszy niedouczonek uznaje się za wyższego nad sprawy dzisiejsze, prywatne i publiczne, i wypełnia sobie życie koślawym filozofowaniem.

Wyrafinowanie duchowe naszego inteligentnego ogółu, jakkolwiek zupełnie zrozumiałe, gdy zważamy wszystkie jego źródła, przy bliższym zastanowieniu jest i smutne, i śmieszne zarazem. I nie tylko dlatego, że nie odpowiada ono poziomowi rozwoju naszych władz duchowych, że intelektualizm łączy się często ze słabymi zdolnościami umysłowymi i nawet nieuctwem, że estetyzmowi towarzyszy brak poczucia piękna, surowość i niewyrobinienie smaku, podlegającego pierwszej lepszej sugestii, że w pierwszych szeregach ruchu etycznego idą niedojrzałe dusze, nie rozumiejące życia i jego zadań, niezdolne do konsekwentnego stosowania zasad, ale dlatego także, iż obecnemu momentowi i w dziejowym rozwoju naszego narodu najmniej odpowiada wszelka kontemplacja, wyrafinowanie duchowe, bierne filozofowanie lub pływanie w estetycznych ekstazach. My jesteśmy narodem młodym, a jeżeli idzie o świeżość duchową głównej masy społecznej – może najmłodszy w Europie. Polska upadła nie dlatego, że się jako naród zestarzała, ale dlatego, że się wykołubiła w rozwoju.

Można by sobie zadać pytanie: czy w ogóle narody starzeją się i giną ze starości.

Zdaje mi się, że tak. Nie dlatego, że historia tyle dała przykładów narodów, które powstawały, rosły, dochodziły do olbrzymiej potęgi, a potem upadały i ginęły, bo można by szukać innych przypadkowych przyczyn tego upadku i śmierci niż konieczna starość; ale dlatego, że u narodów dojrzałych, bardziej posuniętych w cywilizacji, widzimy w porównaniu z niżej cywilizowanymi jakiś brak giętkości, zdolności przystosowywania się do zmienionych warunków życia, a z drugiej strony, u przeciętnych ich przedstawicieli – mniejszą pojętność, mniej talentu w stosunku do umiejętności. Zdaje się, iż życie cywilizowane z biegiem czasu rutynizuje narody, gromadząc w nich przez wieki tradycyjne nałogi, których niepodobna się pozbyć, z drugiej zaś strony, wyciąga ono powoli z narodu najlepszy, najzdolniejszy materiał antropologiczny i zużywa go, bo intensywność życia duchowego, złączona z cywilizacją, stopniowo niszczy ludzi i rodziny całe, opróżniając ciągle miejsce dla nowych żywiołów wydostających się z ludu. Tym sposobem narody dostają się stopniowo pod coraz większy ucisk rutyny, a jednocześnie wyjaławiają się rasowo.

Jeżeli też doświadczenie wykazuje, jak to wielu twierdzi i jak mnie samemu się zdaje, że nasz chłop, pomimo swej niskiej kultury jest zdolniejszy, pojętniejszy od chłopów niemieckiego lub francuskiego, to niekoniecznie stąd wnioskować należy, że tamte narody uformowały się z gorszego materiału rasowego, ale że jedynie żyjąc w cywilizacji przez dłuższy czas i w intensywniejszych jej postaciach, zdołały już część najlepszego materiału z ludu wyciągnąć i w znacznej mierze zniszczyć. Pogląd ten znajduje potwierdzenie w fakcie, że okolice wielkich miast w znacznym promieniu zwykle posiadają dzikszą i niższą umysłowo ludność niż reszta kraju, co można tym tylko objaśnić iż płacą one stolicom większy haracz z ludności wysyłając do nich wszystko, co mają najzdolniejszego.

Nasza cywilizacja, wskutek upadku miast w Rzeczypospolitej, przez szereg wieków pozostawiła lud nienaruszonym, nie wybierając nic prawie z niego na swój użytek. Z drugiej strony ustrój Rzeczypospolitej pozostawił masę ludową jako taką w zastoju, a nawet cofnął ją poniekąd cywilizacyjnie.

Dzięki nienormalnemu biegowi naszego rozwoju polityczno-społecznego przez ostatnie stulecie istnienia państwa polskiego, ten zapas sił naturalnych, tkwiący w masie ludowej, w którym inne społeczeństwa szybciej lub wolniej odnawiały się i rosły w siłę, u nas został unieruchomiony jak skarb zakopany w ziemię. Straciliśmy skutkiem tego siłę i upadliśmy, ale skarb zakopany pozostał. Gdy w drugiej połowie ubiegłego stulecia zmiana w warunkach prawnopolitycznych i społecznych otworzyła pole nowego życia naszemu ludowi, szybko okazał on swą aktywność społeczną, rosnącą po prostu z dnia na dzień. W narodzie naszym zaczęła się odbywać niezmiernie szybka przemiana wewnętrzna, równająca się rewolucji: wszedł on w okres przyspieszonego rozwoju społecznego, zmuszony warunkami do regeneracji, do wytworzenia w krótkim czasie tkanek społecznych, które zanikły były w długim szeregu lat, skutkiem zbrodni w rozwoju, do szybkiego wzmocnienia kulturalnego i społecznego głównej swojej masy, która pozostawała była w wiekowym zastoju. Zaczęła się intensywna już dziś wewnętrzna praca gospodarcza i kulturalna w masie ludowej, pociągająca za sobą z ogromną

szybkością obywatelskie uświadomienie, poczucie obowiązku narodowego: pod wpływami ekonomicznymi masa ludowa coraz wyraźniej się różnicuje na miejscu, a jednocześnie dostarcza materiału na ludność miast: w Królestwie przede wszystkim robotniczą, w zaborze pruskim rzemieślniczo-kupiecką, w Galicji – urzędniczą, wobec słabszego rozwoju ekonomicznego i zapotrzebowania sił przez biurokrację, których nastarczyć nie może nieliczna do niedawna warstwa inteligentna.

W ciągu ostatniego, można powiedzieć piętnastolecia zmieniły się gruntownie nasze poglądy na wartość społeczną i narodową naszego ludu: tak krótki czas wystarczył do obudzenia wiary w jego żywotność, w jego przyrodzone zdolności, w jego przymioty gospodarcze, podatność na wpływy cywilizacyjne, w jego zdrowe instynkty społeczne. Różni się on od ludów zachodnioeuropejskich swą niską stopą życia, wynikającą z wiekowego zacofania, zaniedbania i zastoju kulturalnego, co się łączyło z zupełnym niemal izolowaniem go od wpływów życia politycznego i ustroju państwa, do którego należał. Żył on właściwie bez żadnej styczności z państwem, i to go różni nawet od uważanego powszechnie za młody cywilizacyjnie ludu rosyjskiego, tamten żył w karbach azjatyckiego despotyzmu, ale czuł go bezpośrednio na swoim karku, urabiany był przezeń w ciągu stuleci, ma tradycję polityczną, w której skostniał do pewnego stopnia. Nasz lud tradycji politycznej nie ma: nie pamięta on Rzeczypospolitej ani króla, ani Sejmu – pamięta tylko pana; ma on jedynie wyrobione przez wieki instynkty narodowe, indywidualność psychiczną, utrwaloną przez jednostajny i długotrwały typ życia w gromadzie pod ubocznymi wpływami kulturalnymi Kościoła i dworu pańskiego. Jest on tedy politycznie i nawet kulturalnie młodszym zarówno od wschodnich, jak i od zachodnich sąsiadów. Ludy zachodnie starsze są od niego, bo żyją od dawna dobrodziejstwami cywilizacji, której on zaledwie elementy posiada i którą dziś szybko zaczyna wchłaniać, bo wdrożyły się od dawna w normy prawne, które on częściowo dopiero sobie przyswoił, i polityczne, z którymi dopiero zapoznaje się lub które zaledwie przeczuwać zaczyna; z drugiej strony starszym jest w pewnej mierze lud rosyjski, bo choć mu są obce nawet pierwiastki cywilizacji zachodniej, które nasz chłop posiada, ma on cywilizację własną, a raczej własne barbarzyństwo, które skutkiem swego ubóstwa w treści szybko dojrzało i zestarzało się wytwarzając nieruchomość życia i ducha, w której zakrzepły te wielomilionowe masy powołane jakoby do odmłodzenia Europy.

Tak, my jesteśmy w głównej swej masie, w tym, co stanowi naród przyszłości, społeczeństwem młodym, zaczynającym się dopiero dorabiać i wciskać na pole międzynarodowego współzawodnictwa, na którym się dziś rozsiadły wygodnie inne ludy. I jeżeli można powiedzieć, że powalona na ziemię i skrępowana od stulecia Polska zaczyna się poruszać na nowo, to głównym momentem jest tu właśnie ruch masy ludowej, młodej, żywotnej, dorabiającej się, pierwszymi, obudzonymi z uśpienia siłami rwącej się do życia: nie jest to właściwie odradzanie się starej Polski, ale powstawanie nowej z nieruchomych przez wieki pokładów.

Warstwy, przechowujące kulturę narodową i tradycje przeszłości, nie zaginęły u nas, nie wynarodowiły się, nie jesteśmy więc, jak np. Czesi zmuszeni do tworzenia

wszystkiego na nowo lub do odgrzebywania wytworzonych niegdyś pierwiastków samoistnej kultury narodowej z popiołów, do odcyfrowywania jej z zapleśniałych dokumentów. Nasz lud, zdobywając oświatę i uświadamiając się narodowo, ma przed sobą żywą skarbnicę kultury narodowej w inteligentnej warstwie społeczeństwa. Rozumie on to czasem, a w większej mierze czuje instynktownie, chwyta chciwie wszystko, co mu „starsi bracia” podają, i może nie ma w dziejach przykładu, żeby pierwiastki tak szybko przenikały w masę ludową, jak się to dziś odbywa w naszej ojczyźnie.

Skutkiem tego, nie będąc normalnym narodem cywilizowanym nie jesteśmy także szczepem bez imienia i historii, dopiero tworzącym naród; nasze organizowanie się, jako nowoczesnego narodu, musi iść w tych warunkach z ogromną szybkością, a co za tym idzie, szybko nastąpić musi nasze ponowne wystąpienie na arenę dziejową, jako twórczego państwowo, rosnącego w potęgę narodu.

Kiedy przodujące dziś w cywilizacji narody, a przynajmniej niektóre z nich widocznie się już chylą ku starości, przed nami leżą nowe narodziny polityczne, połączone z odrodzeniem cywilizacyjnym i przyszłość ludu z młodą, nie wyczerpaną energią.

Mógłby ktoś powiedzieć, że jeżeli doprowadzone do wysokiego napięcia życie cywilizowane ma za skutek starzenie się narodu, a w następstwie chylenie się ku upadkowi, to po co tak szybko postępować, po co dążyć do podniesienia stopy swego cywilizowanego życia. Na to wszakże jest odpowiedź, że naród, który nie podąży za innymi w cywilizacji, który nie stara się ich wyprzedzić, nie zestarzeje się i nie zginie ze starości, ale za to przez inne zostanie pożarty. Nasz materiał rasowy, jeżeli nie będzie szybko zużytkowany przez polską cywilizację ku wytworzeniu polskiej indywidualności narodowej i polskiej siły politycznej, zostanie zagarnięty przez kultury ościenne i przez nie przerobiony.

Ktoś inny, usposobiony filozoficznie – a takich w naszym biernym, leniwym społeczeństwie jest legion – powie: po cóż tedy pracować dla narodu, pchać go naprzód, wydobywać go na widownię dziejową, jeżeli i tak kiedyś, w dalszej przyszłości zestarzeje się on i zginie? Mój Boże, każdy z nas wie o sobie, że umrze, a jednak to mu nie przeszkadza pracować dla siebie, zdobywać sobie majątku, stanowiska, wpływów itd. Naszym zadaniem jako członków narodu nie jest zapewnienie mu wiecznego istnienia, ale tylko wydobyć z niego jak największych sił, wywalczenie mu jak najszerszego, najbogatszego, pod każdym względem najpełniejszego życia.

Pozwoliłem sobie na wycieczkę w dziedzinę hipotez społecznych i przewidywania przyszłości. Wracam do przedmiotu, do sprawy niezdrowego życia duchowego naszych żywiołów inteligentnych. Gdyby w tej samej mierze, w jakiej lud przejmuje od warstwy oświeconej jej zasoby duchowe, ostatnia czerpała z ludu jego siły moralne, jego zdolność do życia dla przyszłości, jego młodzieńczą ochotę do płodnego czynu, gdyby słowem między tymi dwoma żywiołami – z jednej strony surową młodzieńczą, ruszającą się ku lepszej przyszłości masą ludową, z drugiej zaś żyjącą z duchowych zasobów przeszłości

warstwą oświeconą – wytworzyła się wymiana sił, zostalibyśmy społeczeństwem jednolitym, czynnym, dorabiającym się szybko, i w niedługim czasie stanęlibyśmy w szeregi wielkich narodów. Ale nasze żywioty inteligentne nie rozumiały jeszcze doniosłości chwili dziejowej, w której żyją. Odcięte od ludu, żyją one po dawnemu swoim życiem, niezdolne nawet żywiej interesować się tym, co się w masie ludowej dzieje. Przeważnie nie wiedzą nawet, że ten rdzeń narodu szybko się przetwarza i myśleć za cały naród zaczyna. Nasz ogół oświecony, gdy poczuje wśród siebie stęchliznę duchową, ogląda się na obcych i dla odświeżenia się ochłapy z uctw duchowych z Zachodu do kraju przynosi: gdy uświadamia sobie brak sił moralnych z zagranicy, „ruchy etyczne” do Polski kieruje: nie widzi jeszcze tego, że duch polski tylko z polskiego ludu się odrodzi, że tylko z niego „starsza brać” zaczerpnąć może sił do życia, do czynu, do tworzenia narodowej przyszłości.

I gdy tej nowej armii ludowej, ruszającej naprzód, brak komendy i przewodników, warstwa oświecona, która ich powinna dostarczyć, goni za subtelnością, za wyrafinowaniem ducha, tym śmieszniejszym, że na ogół płytkim, tonie w intelektualizmach, robi ruchy etyczne. Gdy masa narodu posuwa się w pochodzie ku lepszej przyszłości, jego warstwa „przewodnia” wytrącona z właściwej drogi rozwojowej na manowce ducha, ślepa na to, co stanowi rdzeń życia, podlega procesom niezdrowej fermentacji, będącej wszędzie wynikiem zastoju.

Oszczędność sił i ekspansja

Stara i oklepana prawda, że bezczynność jest głównym źródłem demoralizacji, stosuje się nie tylko do ludzi pojedynczych, ale i do narodów. W pospolitym znaczeniu mówi ona, iż życie czynne jest najlepszym zabezpieczeniem zdrowia duchowego, głębsze jednak wejrzenie w rzecz każe ją jeszcze uzupełnić: zdrowie duchowe człowieka wymaga zakresu życia czynnego, użytkowującego jego najgłówniejsze zdolności i dającego ujście jego najwydatniejszym skłonnościom, bo nie zużytkowane siły ducha mogą takie same szkody wyrządzać w naszym świecie wewnętrznym, jak w zewnętrznym siły fizyczne, a nie znajdujące dla siebie należytego ujścia. Potok, mający za wąski przepust pod plantem kolejowym, wzbierając, podmywa samą drogę i staje się częstokroć sprawcą katastrof – tak samo władza ducha, gdy za wąską ma drogę do czynu, nurtuje na zewnątrz, burzy równowagę duchową i doprowadza do katastrof, wielkich częstokroć, choć otoczenie może sobie nie zdawać z nich sprawy. Dlatego to redukowanie przez dłuższy czas intensywności życia na zewnątrz nigdy prawie nie odbija się korzystnie na życiu wewnętrznym jednostki.

Jeżeli to samo prawo obowiązuje w pewnej mierze narody, to wynikałoby z niego, że naród cywilizujący się szybko, pomnażający swe siły duchowe, chcąc w dziedzinie ducha zachować zdrowie, musi w odpowiedniej mierze rozszerzać sferę swego czynu, swych interesów, swej ekspansji wszelkiego rodzaju, tak, ażeby gromadzące się i komplikujące ciągle zagadnienia pochłaniały odpowiednio narastającą energię narodowego ducha.

Przykłady potwierdzające, przynajmniej w pewnej mierze słusność powyższego, same się oczom naszym nasuwają. Jeżeli np. naród angielski stoi dziś niewątpliwie wyżej pod względem moralnym od francuskiego, jeżeli charakter przeciętnego Anglika współczesnego jest bez porównania tęższy niż przeciętnego Francuza, jeżeli całe życie duchowe angielskie przedstawia najzdrowszy bodaj typ w Europie, gdy francuskie obok świetnych przejawów wytwarza miazmaty, zakażające świat cały, to najgłówniejszą bodaj przyczyną tego jest fakt, że naród angielski, postępując cywilizacyjnie i rozszerzając zasób swych sił duchowych, jednocześnie szybko rozszerzał sobie pole czynu, dzięki rozpostarciu panowania angielskiego na olbrzymie obszary zamorskie, dzięki niesłychanej ekspansji brytyjskiej rasy i objęciu wszystkich części świata sferą interesów angielskich, podczas gdy energia imponujących zdolnościami swymi rasy francuskiej w coraz ciaśniejszym obraca się kole.

Ekspansja brytyjska otwiera dla najwyższych zdolności pole działania w zakresie zadań narodowych i państwowych. Jeżeli pomyślimy, ile najlepszych sił naród ten musiał zużytkować dla podołania zadaniom niezbędnego opanowania dróg morskich i otwarcia rynków swemu handlowi, administracji Indii Wschodnich, utrwalenia rządów w Kanadzie, zdobycia przewagi nad żywiołem holenderskim w Afryce Południowej, wytworzenia stosunku metropolii do kolonii australijskich, opanowania Egiptu i

uspokojenia Sudanu, ochrony interesów angielskich w Chinach itd.; jeżeli weźmiemy pod uwagę, ile jednocześnie pierwszorzędnych zdolności zużytkowało odpowiadające olbrzymim zadaniom zewnętrznym przekształcenie wewnętrznych stosunków politycznych; jeżeli wreszcie zobaczymy, ile dziś najlepszych umysłów Anglii pracuje nad teoretycznym i praktycznym rozwiązaniem zadań organizacji brytyjskiego imperium – to zrozumiemy, ile naród ten nie ma nic ze swych większych zdolności, ze swych lepszych sił do zmarnowania, że nie ma on czasu ani usposobienia do niezdrowych orgii, że ruch i czynność musi pochłaniać wszystko, co, pozostawione w przymusowym spokoju zewnętrznym, poszłoby w kierunku rozkładającym ducha narodowego i niszczącym podstawy narodowej siły. Śmiesznością byłoby mówić, że w tej Anglii nie ma ostatniego upadku moralnego, że nie ma skrajnych objawów duchowego rozkładu, ogarniającego mniej lub więcej liczne sfery, podczas gdy pełne wody narodowego życia utrzymywane są w nieustannym ruchu, zapewniającym im odpowiedni stopień czystości. Można się spierać o to, jak wielką część społeczeństwa ogarnia demoralizacja i rozkład duchowy, ale trzeba się zgodzić, że dominujący ton życia jest zdrowy i normalny.

I Francja ma kolonie: i ona potraciwszy przed stuleciem dawniejsze cenne posiadłości, pozdobywała w ciągu ostatniego siedemdziesięciolecia nowe obszary, ale ani one nie przedstawiają tej wartości, co angielskie, ani francuski naród nie umiał ich odpowiednio zużytkować. Kolonie francuskie są polem działania dla wyrzutków francuskiej biurokracji – dla narodu francuskiego właściwie nie istnieją i na życie jego nie wywierają prawie żadnego wpływu. Jednocześnie na kontynencie europejskim dawne olbrzymie wpływy Francji zmalały, a naród, zubożniały na zadania polityki zewnętrznej lub nie rozumiejący ich wcale, w wewnętrznym życiu państwowym nie widzi nic ponad rywalizację najbrudniejszych interesów z jednej strony, z drugiej zaś przeciwpamiętne usiłowania Kościoła lub zakowskie wprost przeżuwanie tradycji wielkiej rewolucji. Takie warunki otwierają pole czynu jedynie najzwyczajniejszym geszefciarzom lub mężom stanu typu dziennikarsko-adwokackiego, a to, co stanowi wykwit narodowego ducha, odwraca się od sfery czynu ku kontemplacji, ku szukaniu nowości w biernym używaniu życia, najwięcej ze wszystkiego demoralizującym duszę społeczeństwa. Kto wie, czy przy dzisiejszym stanie Francji przyszłość jej nie przedstawiałaby się lepiej, gdyby kraj ten wydawał mniej wyrafinowanych umysłów, a za to więcej ludzi tęgich średniej miary, zdolnych znaleźć odpowiedni interes w dzisiejszym jej publicznym życiu, oprzeć je na pewniejszych podstawach moralnych i rozumowych i budować przyszłość na tym, co dziś w narodzie najlepszemu istnieje, nie zaś na zerwanych lub wypaczonych tradycjach wielkiej przeszłości. Przy dzisiejszym wszakże stanie społeczeństwa francuskiego trudniej w nim o takich ludzi, niż o geniusze artystyczne i naukowe.

U narodów upadających częstokroć zjawiają się teorie nakazujące widzieć przyszłość w tym, co je zabija. Tak, po ostatniej wojnie mówi się w Hiszpanii, że strata reszty kolonii będzie dobrodziejstwem kraju, bo zwróci naród do pracy wewnątrz, do reform, które sprowadzą odrodzenie narodowe. Zdanie to wygląda nawet wcale rozumnie. Ale niestety, nie dzieje się tak. Ograniczenie sfery panowania narodu,

zmniejszenie jego pola czynu powiększa tylko liczbę obywateli obojętnych na sprawy narodowe, odwraca od polityki ludzi szerszego rozmachu i oddaje losy narodu w ręce małych; jednocześnie umysłowość narodu staje się coraz bierniejszą, coraz podatniejszą na procesy rozkładowe. Jeżeliby co mogło taki naród, jak hiszpański, odrodzić, to właśnie rozszerzenie widnokręgów narodowych i, po zredukowaniu terytorium i znaczenia państwa, wyjście poza jego granice, nawiązanie ścisłych węzłów z dawnymi koloniami, z hiszpańską Ameryką, zrobienie sobie drugiej, szerszej ojczyzny z całego, przez Hiszpanię ongi ufundowanego i po hiszpańsku mówiącego świata.

Umyślnie wspominałem o Hiszpanii, bo jest tu pewna analogia z naszym położeniem i z naszymi o zadaniach narodu pojęciami. Zasada ograniczania pola narodowej działalności w przekonaniu, że to naród wzmocni wewnątrz, nigdzie tak nie jest popularną, jak w naszym właśnie społeczeństwie. Zwłaszcza zapanowała ona niepodzielnie po ostatnim powstaniu, kiedy klęska zmusiła nas do wyrzeczenia się na czas dłuższy myśli o zbrojnej walce o niepodległość.

Gdy w tej dzielnicy, która powstała i która bezpośrednią klęskę poniosła, całość zadań narodowych sprowadzono do pielęgnowania języka i obyczaju narodowego w rodzinie, jednocześnie starano się ograniczyć terytorium, na którym te mniej skromne zadania miały obowiązywać. Zjawił się ideał Polski etnograficznej, uzasadniany przez wielu w ten sposób, że, gdy się „skoncentrujemy” na mniejszym obszarze, będziemy odporniejsi wobec nacisku wrogów. Ci, co tak argumentowali, nie rozumieli, że „skoncentrowanie” w tym wypadku jest wyrazem bez żadnego sensu, bo przecież siły narodowe nie są wojskiem, które można rozpraszać i ściągać. Gdy opuszczamy terytorium, na którym jesteśmy w mniejszości, to znaczy tylko, że kapitulujemy tam, że decydujemy się na wynarodowienie tej mniejszości, że rezygnujemy na przyszłość z wszelkich korzyści stamtąd, między innymi także i z udziału w pracy duchowej narodu ludzi, przez kresy wydanych. Jedynym rezultatem tej „koncentracji” może być tylko silniejszy nacisk wroga na rdzenną Polskę, gdy kresy przestaną go zaprzętać swym oporem.

Gdy w następstwie konieczność zmusiła nas do rozszerzenia narodowych zadań, gdy zrozumiano, że pielęgnowanie języka i kultury narodowej nie wystarcza, że trzeba ich bronić przed zamachami wrogów, gdy powoli przyjmowała się zasada obrony biernej, oporu wobec czynników wynaradawiających, gdy w dalszej konsekwencji, zwłaszcza pod wpływem otwartego programu eksterminacji, postawionego przez rząd i wrogie społeczeństwo w zaborze pruskim, zaczęto rozumieć potrzebę systematycznej i zorganizowanej walki narodowej, zadanie to przeraziło nas swoim ogromem i w dość szerokiej sferze przyjęto chętnie ograniczające je hasło „walki na jednym froncie” – wyraz równie pozbawiony w tym wypadku sensu, jak „koncentrowanie się” na gruncie etnograficznej Polski. Zauważono, że spór o to, czy walczyć na jednym, czy na dwóch frontach, jest możliwy tylko wtedy, gdy można siły z jednego frontu na drugi przenosić. Tu walka na jednym froncie oznacza pozostawienie sił na drugim w stanie biernym,

skazanie ich na gnicie, zamiast żeby przeszkadzały nieprzyjacielowi dobytek narodowy niszczyć.

Nie chcę przez to powiedzieć, żeby walka z wynaradawianiem otwierała nam, jako narodowi, odpowiednie pole czynu. Jest ona tylko niezbędnym aktem samozachowania szczepowego i nie potrzeba nawet być na rodem w całym tego słowa znaczeniu, żeby ją uznać za konieczną i z powodzeniem prowadzić. Nawet drobne ludy, nie mając warstw wyżej oświeconych, zasługujące co najwyżej na miano plemion, walkę taką rozumieją i prowadzą. Tylko o chorobliwym stanie organizmu narodowego świadczy, że u nas musimy potrzebę tego elementarnego aktu samozachowania uzasadniać. Mnie idzie o wskazanie, że zabójcze jest dla narodu ograniczenie jego zadań do walki z eksterminacją. Takie zacieśnienie pola narodowego czynu, takie sprowadzenie zabiegów narodu do spraw prostych, elementarnych, a stąd nie dających właściwej pracy umysłom szerszym i odpowiedniego ujścia szerszym energiom, pociąga za sobą ten sam skutek, że to, co jest w narodzie najzdolniejszego, pozostaje nie zużytkowanym w sferze narodowego czynu. Działalność, mająca na celu narodowe samozachowanie: nauczanie, zakładanie czytelni, szerzenie książek i pism itd. – wszystko to są prace ogromnej wagi, ale naród na tym stopniu cywilizacji i rozwoju duchowego, co nasz, wytwarza w każdym pokoleniu olbrzymi zastęp ludzi, których umysły i energie nie mogą w tych pracach znaleźć zadowolenia, którym potrzebne jest szersze pole i które mogą dać się zaprzętnąć tylko o wiele bardziej skomplikowanym zadaniom. Nie znajdując tego pola, ludzie ci nie przywiązują się należycie do spraw narodowych; idą bądź na obcą służbę, by zdobywać częstokroć dla wrogów to, czym by mogli wzbogacać własną ojczyznę, bądź też energia ich ducha zwraca się w kierunku indywidualistycznym, wytwarzając w większej lub mniejszej mierze rozkładowe pierwiastki społeczne, bądź wreszcie gnije z dnia na dzień, gdy jednostka, jak jej naród, obniża swe aspiracje, stopę swego życia w lepszym tego słowa znaczeniu, zamyka się w ciasnej, ślimaczej egzystencji.

Jeżeli naród, żyjący w warunkach normalnych, mających własne państwo i odpowiedni zakres interesów państwowo-narodowych, musi dbać o to, żeby się ten zakres w miarę rozwoju sił narodowych nieustannie rozszerzał, jeżeli mu to jest potrzebne dla utrzymania odpowiedniego poziomu zdrowia duchowego, to dla nas, dla narodu głęboko chorego z braku powietrza, z braku przestrzeni dla najsłabszych poruszeń, otwarcie sobie tej przestrzeni, wpuszczenie do naszej klatki szerszego powietrza jest po prostu kwestią życia. Długotrwała wegetacja bez ruchu w tej dusznej atmosferze popowstaniowej zaczęła wreszcie rodzić programy samobójcze, które chcą rzucić na kartę całą naszą narodową przyszłość. Po roku 1863, po ciężkiej klęsce i zawodzie, w atmosferze beznadziejności znalazły się jednostki, którym za ciężki wydał się los Polaka i które dobrowolnie starały się skórę zmienić, poddając siebie wraz z rodzinami umyślnemu samowynaradawianiu. Dziś mamy w części społeczeństwa dążność do uczynienia tego z całym narodem. Program dążący do rzucenia całej Polski w objęcia Rosji, wciągnięcia całego naszego kraju w sferę rosyjskich interesów państwowych i uczynienia naszego narodu pod względem politycznym częścią narodu rosyjskiego nie

jest u wielu niczym innym, jak marzeniem o wydarciu się w obcej skórce, gdy nie można w swojej, do szerszych widnokręgów, o otwarciu sobie pola szerszego działania na korzyść obcego narodu z pozorami, że się działa dla wspólnej sprawy.

W planach takich i w takich marzeniach natura narodu mści się na pogwałconych swych prawach: zapomnieliśmy, że naród, mający wszelkie władze, wszelkie zdolności, potrzebne do szerokiego, samoistnego życia państwowego, nie może być „pielęgowaniem” języka i kultury narodowej, i dziś płacimy za to w ten sposób, że mamy we własnym społeczeństwie kierunek, który, choć się sam przed sobą do tego nie przyznaje, grozi w ostatniej konsekwencji temu językowi i narodowej kulturze.

Rozszerzenie sfery narodowej działalności zaczyna tedy istotnie być dla nas kwestią nie tylko zdrowia duchowego, ale wprost życia. Rozszerzenie to może i musi się odbywać w różnych kierunkach.

Pierwszym i najważniejszym kierunkiem, który może dopiero dać podstawę do szerszej narodowej ekspansji, musi być wypłynięcie z ciasnej egzystencji dzielnicowej na szersze wody życia ogólnonarodowego. Nie mając nierozdzielnej Polskiej Rzeczypospolitej, możemy i musimy być nierozdzielny narodem polskim, mającym swoje ogólnonarodowe interesy, swą narodową politykę z ogromem bieżących, żywych zagadnień, z polem do czynu, wykraczającego daleko poza szablon, który tworzy polityka państwowa. Zamknięcie się w granicach interesów dzielnicowych sprawiło, że nawet w Galicji, gdzie mamy ręce do akcji politycznej względnie rozwiązane, zadania polityczne zeszyły do poziomu marnych zabiegów o drobiazgi, bez planu, bez wyraźnego celu, bez żadnej szerszej myśli. Za tym musiało pójść obniżenie poziomu życia publicznego, zanik myśli obywatelskiej w polityce, coraz większe rozbicie usiłowań, a z drugiej strony odwracanie się od polityki ludzi większej wartości moralnej.

Brak samoistnego bytu politycznego i polityka rządów zaborczych utrudniły niezmiernie nasze położenie na kresach, w krajach z niepolskim rdzeniem ludności, należących ongi do Rzeczypospolitej, w krajach, stanowiących historyczne pole naszej narodowej ekspansji, w których kultura polska wielkie w ciągu paru wieków poczyniła zdobycze. Jednocześnie, demokratyzacja kultury otwarła nam nowe pole na kresach zachodnich, w prowincjach etnograficznie polskich, od wieków utraconych politycznie i wydanych na łup posuwającej się zwycięsko na wschód kulturze niemieckiej. Te zachodnie kresy są jedynym właściwie nowo zdobytym polem działalności w ostatnich latach. Cieszymy się tą zdobyczą, ale jakże mało w tym oświeconego, myślącego polskiego ogółu, z drugiej zaś strony, jakże ona skromna w porównaniu z tym, co na wschodzie, skutkiem fatalnych warunków i naszego zaniedbania, możemy utracić. Wypuściwszy spod wpływu kultury polskiej i utraciwszy tym samym wschodnie litewsko-ruskie obszary, stracilibyśmy większą część dawnego naszego terytorium i przy dzisiejszym zaludnieniu, kilka milionów niewątpliwych Polaków, żyjących tą samą co my kulturą i pracujących dla niej. Ażeby uprzytomnić sobie wielkość straty, wystarczy wyliczyć szereg znakomitych Polaków, jakich te ziemie dały w ciągu ostatniego stulecia. Dlatego tylko

chorobliwym stanem narodowej duszy można wytłumaczyć sobie tak wielką liczbę ludzi, co by się z lekkim sercem wyrzekli tego dziedzictwa, nawet nie mogąc wiedzieć w dzisiejszych warunkach, na czyją rzecz abdykację podpisują. Dla usprawiedliwienia tej małoduszności i obniżenia aspiracji podaje się bezmyślnie, jak już wskazałem, argumenty o potrzebie „skoncentrowania się”, lub z równą logiką wskazuje się potrzebę walki o kresy zachodnie, tak jakby naród w walce kulturalnej i politycznej mógł przerzucać swe siły ze wschodu na zachód lub odwrotnie.

W ostatnich czasach rozrost naszego wychodźstwa i wykazane niewątpliwie zdolności kolonizacyjne naszego chłopca wskazały nam nowe pole kulturalnej ekspansji, otwały nam dalekie widnokregi zaoceanowe dla należycie pojmowanych zadań narodowych. W położeniu narodu, któremu tak ciasno u siebie, który tak słabo może się poruszać, naciskany z dwóch stron przez nieprzejednanych wrogów, to nowe pole działania, mogące dać ujście najbujniejszym charakterom, najszerszym naturom, skazanym w obecnych warunkach życia w kraju na konieczny rozkład i najsmutniejsze zboczenia, nowe to pole byłoby dobrodziejstwem dla narodu, który by jego znaczenie zdolny był zrozumieć. Gdyby nawet stworzenie społeczeństwa nowopolskiego gdzieś nad brzegiem południowego Atlantyku, w puszczech brazylijskich okazało się w następstwie nieziszczalną mrzonką, to samo zajęcie się podobną sprawą dało by nam nowe a szerokie pole ćwiczeń dla części gnijących sił naszych i tym sposobem znakomicie by się przyczyniło dla odrodzenia naszego zgnuśniałego ducha. A jakże nieobliczalne w ogromie swoim następstwa dla ekspansji życia polskiego pociągnął by skutek pomyślny, mianowicie – powstanie na dalekim lądzie nowej społeczności, mówiącej po polsku, czerpiącej swe siły duchowe z wspólnego skarbu cywilizacji narodowej i zasilające ją świeżymi, w treści swej bardzo nowymi pierwiastkami! Jednakże nieliczne wyjątki tylko nie powtarzają, że to nie dla nas zadanie, że my mamy dosyć roboty u siebie.

Naród nie wtedy na brak sił cierpi, gdy szybko rozszerza pole swej działalności, ale, gdy dzięki zacieśnieniu tego pola zanika w nim atmosfera czynu. Dzięki hasłu wycofywania się zewsząd, jakoby dla skuteczniejszej na mniejszym terenie obrony, zostaliśmy narodem, którego największym dziełem współczesnym jest szybkie mnożenie się, „narodem królików”, jak się jeden z naszych wrogów wyraził; ale nawet na ograniczonym terenie działania, który nam po wielu porażkach i dobrowolnych abdykacjach został, brak sił do czynu mocno odczuwamy. Łudzimy się, że cofając się dalej i dalej ograniczając pole swego działania, brakowi temu zaradzimy, nie wiedząc, że tym tylko więcej jeszcze swych sił przeprowadzimy ze stanu czynnego w bierny, zatrzymamy je w ruchu i skażemy je na gnicie. Wszystko, co zdolniejszego, co szerszego w społeczeństwie zarówno umysłem, jak temperamentem, odwróci się od spraw narodowych, one zaś w swym zacieśnionym widnokregu dawać będą jedynie ujście aspiracjom obdarzonych dobrą wolą gubernantek.

Droga do pomnożenia czynnych sił narodu nie tędy prowadzi. Rozszerzmy widnokregi narodowej myśli, przetnijmy dla niej szerokie drogi poprzez kordony, sięgajmy nią wszędzie, gdzie polskość żyje i żyć pragnie, budźmy ją, gdzie trzeba, ze stanu

uśpiania, idźmy gotowi do walki w jej obronie na najdalsze kresy, budujmy nową Polskę za morzami, twórzmy z tego wszystkiego jedną, wielką, nowoczesną ideę narodową – a siły nasze zaczną rosnąć jak nigdy przedtem. Bo wtedy przeciętne zdolności nie będą spały, społeczeństwo nie będzie myślało nad wynalezieniem nowych sposobów zabijania czasu obok już ustalonych, jak czcze gadulstwo, karciarstwo itp., wyższe dziś zdolności nie będą się odwracały od tego, co stanowi najważniejszą treść narodowego życia i podstawę naszej przyszłości. Niech przyjdzie chwila, że służba sprawie narodowej będzie pochłaniała wszystkie siły i wszystkie zdolności, jakie społeczeństwo wydaje: wtedy przekonamy się, że w takich chwilach nowe siły w trójnasób narastają.

Odrodzenie polityczne

W miarę tego jak się przekształcamy na społeczeństwo normalne, jak zatracamy naszą społeczną monstrualność, stosunek jednostki do narodu musi się stać też normalniejszym, musi się pomnożyć liczba ludzi, rozumiejących interes narodowy i poczuwających się do obowiązku jego obrony. Postęp w tym kierunku już się zaczął i patriotyzm nasz stopniowo zamienia się w kierunek nowoczesny, pod względem żywotności zdolny mierzyć się z odpowiednimi kierunkami u innych narodów. Prawda, że jest to dopiero początek drogi, że dotychczas prawdziwie narodowy kierunek myślenia musi sobie przebojem zdobywać to stanowisko, które u innych, dojrzałych narodów od dawna już zajął, ale postęp jest szybki i może w bliskim czasie doczekamy się, że nasza siła polityczna znajdzie się w należytych stosunkach do siły liczebnej i kulturalnej.

Jest to przemiana, którą bardzo rzadko sobie uświadamiamy; nawet ci, co jej podlegają, częstokroć siłą rzeczy tylko wciągani są w ruch ogólny, sami siebie przekonywając, że myślą inaczej, że są w większej zgodzie z uświęconymi w tym względzie tradycyjnymi pojęciami. Tymczasem musi ta przemiana nastąpić i utrwalić się, jako wynik ogólnego przekształcenia stosunków społecznych i międzynarodowych.

Idea narodowa w ścisłym tego słowa znaczeniu i ruchy narodowe są, jak wiemy, zjawiskiem bardzo świeżym w dziejach Europy. Interes narodu nie tak dawno zjawia się w polityce na miejsce interesu dynastii, hierarchii świeckiej lub duchowej itd. Jest to skutkiem nieuchronnym demokratyzacji ustroju politycznego i demokratyzacji kultury, czyli rozszerzenia jej na wszystkie warstwy społeczeństwa. W miarę jak źródło organizacji prawnopństwowej przenosi się od panującego do narodu, rządzącego się przez swych przedstawicieli, w miarę jak pod wpływem postępu oświaty wszyscy członkowie społeczeństwa stają się uczestnikami kulturalno-narodowego życia, jak pod wpływem postępu ekonomiczno-społecznego wzmacnia się spójność i wzajemne uzależnienie od siebie warstw i jednostek, składających się na naród, cały interes publiczny ześrodkowuje się na narodzie, na tej samoistnej organizacji społecznej, będącej źródłem instytucji politycznych i cywilizacyjnych, twórcą form życia, od których zależy materialny i moralny dobrobyt jednostki. Stąd patriotyzm, na który dawniej składało się z jednej strony na półfizjologiczne przywiązanie do ziemi, do dawnych warunków przyrodzonych, z drugiej zaś wierność królowi i przywiązanie do danej organizacji państwowej, w swej formie nowoczesnej coraz bardziej staje się wyłącznym przywiązaniem do swego społeczeństwa, do jego kultury, do jego ducha, do jego tradycji, zespoleniem się z jego interesami, bez względu na jedność lub rozdział polityczny, a nawet na terytorium.

Ten nowoczesny patriotyzm, a raczej nacjonalizm w szlachetniejszym tego słowa znaczeniu, najdalej jest posunięty w rozwoju tam, gdzie najstarszy jest samorząd polityczny społeczeństwa, mianowicie w Anglii. Podstawą jego – przywiązanie do angielskiego języka, zwyczajów, tradycji do instytucji angielskich i przejawów

angielskiego ducha, wyrazem zaś głównym obrona interesów angielskich zawsze i wszędzie oraz noszenie ze sobą Anglii po całym świecie, polegające na tym, że Anglicy tak bogatą mają indywidualność narodową i tak silnie są do niej przywiązani, że w drobnych nawet grupkach na obcym gruncie zdolni są sobie angielskie życie stworzyć i oprzeć się asymilującemu wpływowi otoczenia. W świątelszych umysłach ten patriotyzm czy też nacjonalizm angielski obejmuje nie tylko społeczeństwo samej Anglii, ale rozciąga się na wszystkich Anglików rozległego Imperium Brytyjskiego, dziś już nawet zaczyna się rozciągać na cały świat mówiący po angielsku, a więc i na nienawidzonych dawniej Amerykanów, czego świeżym, znakomitym objawem jest testament Cecila Rhodessa⁶.

Skutkiem tych, mających swe głębokie źródła społeczne, przemian patriotyzm niemiecki, polegający na przywiązaniu do niemieckiego języka, kultury, tradycji itd., wypiera stopniowo dynastyczne i terytorialne patriotyzmy saskie, bawarskie, wirtemburskie, ba, nawet już grozi poważnie austriackiemu. Budować cośkolwiek na separatyzmie lokalnych państewek niemieckich to znaczy budować na gruncie, który stopniowo spod nóg się usuwa.

Tą samą drogą zjawia się patriotyzm polski na Śląsku, który od tylu wieków związek polityczny z Polską zerwał, a nawet zaczyna przebłytykiwać na Mazurach pruskich, obcych reszcie narodu zarówno przeszłością, jak wyznaniem.

W dawnej Polsce, skutkiem anomalii ustroju społecznego, a w następstwie politycznego, patriotyzm, który gdzie indziej polegał na wierności monarsze, na przywiązaniu do państwa i przejęciu się ambicjami państwowymi, zwyrodniał, ustępując miejsca nieograniczonemu przywiązaniu do swobód i przywilejów, zdolnemu szukać ich obrony u obcych przeciw własnemu państwu. Pod wpływem świeżych powiewów z Zachodu i świadomości niebezpieczeństwa, grożącego Rzeczypospolitej, coraz wyraźniejszej w świątelszych umysłach, zaczął się on odradzać – gdy państwo upadło.

Upadek Rzeczypospolitej i następujący po nim szereg walk o niepodległość stały się źródłem patriotyzmu porozbiorowego, będącego raczej określeniem stanowiska względem obcych rządów, niż względem własnego społeczeństwa, raczej negacją obcego panowania, niż pozytywną postacią przywiązania do własnego kraju czy narodu. Mieściła się w nim i tęsknota magnata za dawnym przywilejem i dawną anarchią, i poczucie potrzeby wolności osobistej; i aspiracje tych, co pisali na sztandarze: „za naszą i waszą

⁶ Cecil Rhodes (1853-1902) – brytyjski polityk i przedsiębiorca. Był orędownikiem brytyjskiego imperializmu. W myśl swojego hasła „od Kapsztadu do Kairu” działał na rzecz ekspansji brytyjskiej w Afryce. Jako premier Kolonii Przylądkowej znacząco zwiększył obszar panowania brytyjskiego w Afryce Południowej (pozyskane przez niego ziemie, stanowiące dzisiaj terytoria Zimbabwe, Botswany i Zambii, nazwano na jego cześć Rodezją), doprowadził do wybuchu wojen burskich oraz planował budowę linii kolejowej Kapsztad-Kair. [Redakcja]

wolność”⁷, a zarazem bóle i marzenia tego, który „patrzył na ojczyznę biedną, jak syn na ojca wplecionego w koło”, który kochał cały naród w jego przeszłych i przyszłych pokoleniach i chciał nim „cały świat zadziwić”⁸.

Naturalnym porządkiem rzeczy z tej negacji obcych rządów i ucisku powinien się być wyłonić silny kierunek narodowy, patriotyzm, mający treść pozytywną, dążący, niezależnie od wypędzenia najeźdźców i pozbycia się niewoli, do stworzenia czegoś, do podźwignięcia narodu nie tylko dlatego, że jest on armią do walki o wolność. Objawów tego rodzaju patriotyzmu było niemało, z postępem czasu coraz więcej, ale nie zdołały się one złączyć w prąd silny, górujący nad wszelakimi innymi i decydujący o kierunku narodowej polityki. Ta pozostała do ostatnich czasów tylko negacją niewoli, tylko walką o wolność, o ile nie usiłowała doprowadzić do pogodzenia się z niewolą. W przeciętnym patriotcie siedział duch szlachcica, który wiedział, że mu odebrano wolność – chciał ją odzyskać i łączył się z innymi dlatego, że tego samego chcieli. Ojczyzna dla niego była tylko pewną sumą swobód: gdyby te swobody odzyskał, gdyby wywalczył niepodległość Polski, uważałby, że obowiązki jego względem kraju są raz na zawsze spełnione, że można na łonie wolnej ojczyzny spoczywać.

Przeszkodą do wytworzenia się pozytywnego patriotyzmu był z jednej strony brak ciągłości w rozwoju narodowej myśli, przerywanie się tradycji działań politycznych po każdej klęsce, z drugiej zaś powolny postęp ekonomiczno-społeczny i należenie głównego obszaru Polski do bardziej zacofanej organizacji państwowej, pozwalającej dłużej niż należało trwać w przestarzałych formach bytu i przestarzałych pojęciach.

Dzięki postępowym zmianom prawno-społecznym, a w dwóch zaborach i prawno-politycznym, jakie w drugiej połowie zeszłego stulecia w kraju naszym zaszły, dzięki, z drugiej strony, dłuższej dobie pokoju po ostatnim powstaniu, warunki te gruntownie się zaczęły zmieniać, a pod wpływem tej zmiany zaczęła się nowa, twórcza praca w zakresie narodowej myśli.

Ostatnia walka o wolność, będąca właściwie tylko negacją niewoli w przeciętnych swoich przedstawicielach, skończyła się klęską. Po niej zapanowała negacja walki, a więc negacja negacji, wspierająca się hasłami pracy ekonomicznej itp., nie mającymi nic wspólnego z szerszą myślą narodową. Ale naród współczesny, zwłaszcza zaś naród,

⁷ „Za naszą i waszą wolność” – skrócona wersja hasła ze sztandaru z manifestacji ku czci dekabrystów (rewolucyjna organizacja rosyjska, która w 1825 podjęła nieudaną próbę przewrotu w Rosji), która odbyła się podczas powstania styczniowego w Warszawie 25 stycznia 1831. Pełny tekst hasła to „W imię Boga za naszą i waszą wolność”, jego autorem miał być Joachim Lelewel. [Redakcja]

⁸ Oba cytaty nawiązują do tekstu Wielkiej Improwizacji Konrada, z III części Dziadów Adama Mickiewicza. [Redakcja]

podlegający tak szybkiej jak nasz przeróbce wewnętrznej, nie może długo żyć bez aspiracji, bez myśli przewodniej, przyświecającej wszystkim jego pracom i walkom, bo warunki polityczne do nieustannej walki w takiej lub innej postaci nas zmuszają. Hasła patriotyczne musiały znów się odezwać, gromadząc koło siebie narastające społeczeństwu nowe, lepsze siły...

Hasła te z początku były znów tylko negacją ucisku i niewoli: łączyło się z nimi wprawdzie nawoływanie do pracy wśród ludu, ale pracę tę bądź pojmowano wyłącznie, jako przygotowywanie armii do walki o niepodległość, bądź też traktowano je bez związku ze sprawą narodową, idąc niewolniczo za hasłami kosmopolitycznymi socjalizmu, przynoszonymi z zewnątrz. W nielicznych tylko mózgach uświadamiała się myśl twórczej pracy narodowej, pracy dla narodowej kultury przez pomnożenie uczestników kulturalnego życia polskiego, przez wprowadzenie w nie nowych pierwiastków ludowych. Z tych zaczątków jął się tworzyć nowy kierunek narodowy, nowy patriotyzm, stopniowo rozwijający program szerokiej pracy i walki narodowej, mający również doprowadzić do pozbycia się niewoli, do zdobycia niepodległości; niepodległość państwowa wszakże nie jest tu traktowana jako cel ostateczny, ale jako środek, jako najważniejszy warunek szerokiego narodowego rozwoju.

Przedmiotem tego patriotyzmu albo ściślej mówiąc nacjonalizmu, nie jest pewien zbiór swobód, które dawniej ojczyznę nazywano, ale sam naród, jako żywy organizm społeczny, mający swą na podstawie rasowej i historycznej rozwiniętą odrębność duchową, swą kulturę, swe potrzeby do języka, kultury, tradycji, na odczuciu potrzeb narodu jako całości, na zespoleniu się z jego interesami. Jego rola nie kończy się z bliższą lub dalszą chwilą odzyskania niepodległości – ta jest dla niego jedynie etapem, poza którym praca i walka trwa dalej, posiłkując się nowymi narzędziami, nową bronią. Jednostka tu nie występuje, jako walcząca o wolność jedynie – głównym jej celem jest rozszerzenie zakresu narodowego życia, pomnożenie materialnego i duchowego dobra narodu, zdobycie dla tej całości społecznej, do której należy, możliwie wysokiego stanowiska w szeregu ludów.

W tym nowoczesnym pojmowaniu patriotyzmu zmienia się całkowicie stosunek jednostki do narodu. Polega on na ścisłym związku jednostki ze swym społeczeństwem, na traktowaniu wszystkich jego spraw i interesów, jako swoje, bez względu na to, czy osobiście są one nam bliskie, na odczuwaniu jego krzywd nie tylko tam, gdzie nam one osobiście dolegają. Patriotyzm ten nie tylko obowiązuje do określonego stanowiska względem rządów zaborczych, względem ciemieców narodu, ale nakazuje bronić dobra narodowego od uszczerbku przeciw wszystkim, którzy na nie czynią zamachy; zajmuje odporne stanowisko względem uroszczeń ruskich lub litewskich, przeciwdziała usiłowaniom rozkładowym żydowskim; zachowuje się wrogo względem kierunków, starających się interesom klasowym, kastowym, wyznaniowym dać przewagę nad narodowymi; równolegle zaś przejawiać się musi w pracy twórczej, podnoszącej wartość narodu na wszystkich polach, przede wszystkim w pracy około zdobycia nowych sił narodowych przez wciągnięcie w sferę narodowego życia tych warstw, które w nim

dotychczas udziału nie brały, około podniesienia wartości i wytwórczości narodu na polu ekonomicznym, cywilizacyjnym, około pomnożenia sił jego umysłowych, podniesienia poziomu moralnego itd. Wnosi on ze sobą poniekąd nową etykę, etykę obywatelskiego czynu, zwalczając wszelkie kierunki pseudoetyczne, polegające na negacji zła bez czynienia dobra, na doskonaleniu siebie w bezczynności, na uprawianiu łatwej moralności względem dalekich, obcych narodów przy niemoralnym stanowisku względem własnego itd.

Przeciw temu nowoczesnemu patriotyzmowi, czyli nacjonalizmowi, od chwili jego silniejszego zaznaczenia się w naszym życiu politycznym, podnoszą się głosy protestu, mające najróżnorodniejsze źródła.

Patrioci i demokraci starej daty, którzy się żyli przez długie lata z pojęciem, że walka narodowa – to jedynie walka o wolność, że sprawa polska – to sprawa wszystkich uciśnionych, to nawet sprawa wszystkich ludów, uznają potrzebę walki z obcymi, zaborczymi rządami, ale nie mogą się pogodzić z myślą, żeby sprawa narodowa mogła wymagać użycia siły względem ludów, żeby dla jej dobra trzeba było narzucać coś innym wbrew ich woli. Dla nich np. walka Polaków z Niemcami jest tylko walką z rządem pruskim – nie chcą oni zrozumieć, że tu się odbywa wzajemna eksterminacja dwóch szczepów i że ostateczny rezultat tego procesu, niezależnego w znacznej mierze od usiłowań rządu pruskiego i akcji politycznej ze strony polskiej, kto wie czy nie zadecyduje o losach przyszłego państwa polskiego. Dla wielu z nich działalność patriotyczna sprowadza się do walki o niepodległość lub bezpośredniego jej przygotowywania: wszystkie sprawy dzisiejsze gotowi są regulować wyłącznie z tego stanowiska, co wytwarza zasadnicze przeciwieństwo z patriotyzmem nowszego pokroju. Gdy ostatni z każdej poszczególnej kwestii wymaga zajęcia stanowiska bezpośredniego korzystnego dla interesów narodowych, gdy na każdym punkcie stara się on o uczciwe narodowe zyski, bez względu na to, czy to kogokolwiek przyjaźnie czy wrogo względem Polski usposabia, gdy drogą tych dorobków i przez zaprawienie społeczeństwa do walki o nie, chce on naród wzmocnić, skonsolidować, uczynić zdolnym do wielkiej walki o rzecz najważniejszą, o państwową niepodległość – patriotyzm starej daty stara się raczej o to, żeby wszystkim zamieszkującym obszar dawnej Rzeczypospolitej zależało na jej odbudowaniu, żeby i nie-Polacy byli silnie zjednani dla idei niepodległej Polski; zjednać ich muszą, naturalnie, ci, którym o tę niepodległość zawsze najwięcej będzie chodziło, tj. Polacy, oni więc muszą robić koncesje na wszystkie strony, by nie zrażać do sprawy polskiej Rusinów, Litwinów, Żydów itd. Narodowcy nowej szkoły postępowanie takie uważają za zagradzanie sobie drogi do niepodległości, ich bowiem zdaniem państwo może stworzyć tylko naród zdrowy, silny, liczny, posiadający wydatną indywidualność, spójny i silnie do swej odrębności przywiązany; państwo polskie stworzy przede wszystkim naród polski, z rdzennie polskiej ludności złożony, polską żyjący kulturą; gdy zdobędzie on odpowiednią siłę na zewnątrz i wewnątrz, wtedy, w odpowiedniej chwili może jednać sobie koncesjami tych, których będzie potrzebował: wtedy ustępstwa te będą właściwie ocenione jako ustępstwa silnych, gdy dziś słaba Polska ustępstwami tylko

rozzuchwala rozmaite żywioły przeciw sobie. Zresztą dzisiejszemu patriotyzmowi idzie zarówno dobrze o samoistność i siłę kultury polskiej, dla której, niezależnie od celów politycznych, na każdym kroku trzeba dziś pracować i walczyć.

Pomimo tej głębokiej różnicy w pojęciach, patrioci starego pokroju stanowią najłagodniejszą opozycję przeciw nowemu nacjonalizmowi i nawet godzą się z nim często, widząc w nowym kierunku dalsze rozwinięcie swoich usiłowań, mające ten sam cel – niezawisłość ojczyzny, zdobycie lepszej, szczęśliwszej doli dla narodu.

Inaczej rzecz się ma z rozmaitymi pseudopatriotami, którzy, zasłaniając się względami na dobro ojczyzny, bronią się wszelkimi siłami od obowiązków względem niej, od drobnych, ale codziennych na jej rzecz ofiar. Dla tych patriotyzm starej daty jest o wiele dogodniejszy, można bowiem w imię jego uprawiać kult przeszłości, mówić o gotowości do wielkich poświęceń na przyszłość, „kiedy przyjdzie czas”, kiedy zbliży się na ogromną odległość dziś odsunięta chwila nowej walki, a w teraźniejszości „być Polakiem w sercu”, w życiu zaś spokojnie znosić niewolę, ucisk, krzywdy narodowe, osładzając je sobie „staraniem o dobrobyt ekonomiczny”. Ten pseudopatriotyzm jest bodaj najbardziej rozpowszechnionym sposobem traktowania spraw narodowych: widzimy go w rozmaitych sferach, przy najróżniejszych poziomach umysłowych, zjawia się w towarzystwie walczących ze sobą nawzajem poglądów i dążeń społecznych. Pozostanie on zawsze nieprzejednanym wrogiem takiego kierunku, który walkę narodową uznaje za sprawę bieżącą, który nakłada na każdego obywatela obowiązek stałego udziału w tej walce i w pozytywnej pracy narodowej, który, nie dając pola do deklamacji o gotowości do wielkich ofiar i poświęceń, wymaga mniejszych nie w słowach, lecz w czynach.

Skutkiem niskiego stopnia naszego uspołecznienia, które pod wpływem przemian społecznych od niedawna dopiero szybko postępuje, i to u dołu, u fundamentów społeczeństwa, skutkiem atomizacji społecznej, zaniku uczuć obywatelskich w warstwach dotychczas przewodnich pod wpływem braku życia politycznego w większej części kraju, pozostającym pod panowaniem rosyjskim, a braku idei narodowej w polityce dwóch pozostałych dzielnic; skutkiem wreszcie przeniknięcia do naszej sfery inteligentnej w ogromnej liczbie żywiołów obcych, głównie Żydów i skutkiem ich wpływu na szerokie koła inteligencji miejskiej – w społeczeństwie naszym, nawet wśród szlachetniejszej części jego warstwy oświeconej jest o wiele więcej kosmopolitów, niż nam się zdaje. Wielu z nich nawet nazywa się patriotami, uważając, iż do tego wystarczy odczuwać ucisk i być wrogiem niewoli. Zbyt słabo związani ze społeczeństwem, nie dość rozwinięci moralnie, żeby interes publiczny, interes społeczeństwa, do którego należą, za swój uznać i bronić go jak swego, a dostatecznie rozwinięci umysłowo, żeby zrozumieć brzydotę niespołecznego egoizmu, ratują się w ten sposób, iż zamiast bliskiego, konkretnego społeczeństwa stawiają sobie na ołtarzu oderwaną ludzkość i jej niepochwytymi prawami i interesami, zamiast realnej wartości – fikcję, która nic w życiu nie zawadza, bo do niczego nie obowiązuje, a daje ładne ramy zwykłemu, przyzwoiciej egoistycznemu obrazowi życia. Dla tych kosmopolitów rozmaitego typu, rozmaicie nazywanych, nacjonalizm jest kierunkiem wstrętnym. Ich instynkt samozachowawczy,

nie mający nic wspólnego z instynktem samozachowawczym narodu, buntuje się przeciwko kierunkowi, który nakazuje obowiązki względem żywego organizmu nie zaś abstrakcji. Istota żywa, mówiąc trywialnie, potrzebuje jeść, podczas gdy abstrakcji etyczny kult wystarczy, ostatnia więc taniej kosztuje. W nieświadomej częstokroć obronie własnej przeciw społeczeństwu, przeciw interesom narodu, oburzają się oni na zasady niehumanitarne, na szowinizm, polski hakatyzm itd. Nie zawsze ten kosmopolityzm występuje w tak smutnej i zarazem śmiesznej, w tak fałszywej – świadomie lub nieświadomie – postaci, często jest on zwykłym, szczerym brakiem zdolności zrozumienia tych interesów społeczeństwa, które nie są bezpośrednim interesem jednostek. Ludzie ci rozumieją konieczność walki o wolność, bo sami jej potrzebują, odczuwają niewolę i ucisk na własnej skórze, ale nie rozumieją np. potrzeby ochrony chłopów polskiego na Podolu przed rutenizacją, bo im osobiście ona nie grozi.

Czynnymi i zorganizowanymi przeciwnikami nacjonalizmu są socjaliści. Będąc kosmopolitami z istoty swych poglądów społecznych, w licznym odłamie uznali oni aspiracje narodowe do niepodległości, oraz potrzebę walki z narodowym uciskiem, przejmując tym sposobem formalnie dążenia porozbiorowego patriotyzmu. Negacja ucisku i niewoli, aspiracje do niezależnego bytu politycznego, zwłaszcza w oderwanej postaci „rzeczypospolitej ludowej”, nie przeszkadzają im być socjalistami, od tego wszakże ani na krok nie można się posunąć dalej, nie można uznać antagonizmu kulturalnego, ekonomicznego i politycznego między ludami, nie można mówić o odrębności duchowej narodu i jego spójności wewnętrznej, o jedności dążeń całego narodu w rozległym zakresie, bo cóż by się stało z doktryną solidarności międzynarodowej proletariatu lub przewagi antagonizmów klasowych nad wszelkimi innymi?... Z drugiej strony niewygodnie jest przywiązywać znaczenie do odrębności kultury, charakteru, ducha narodowego – stronnictwu, które się opiera w znacznej mierze na obcym żywiole żydowskim, mającym swoją własną, niezmiernie wyraźną fizjognomię duchową. Toteż dla socjalistów współczesny nacjonalizm jest najbardziej nienawistnym ze wszystkich prądów myśli społecznej, biadają oni nad jego rozrostem i usiłują przedstawić to zjawisko jako zboczenie z drogi postępu, jako uwstecznienie moralne.

Obok protestu świadomego, podnoszonego przez tych, co mają odmienny sposób politycznego myślenia, co z zasady wrogo są usposobieni do wszelkiego silniejszego ruchu narodowego, na silny opór natrafia nacjonalizm wśród szerszego, bezbarwnego politycznie ogółu, dzięki wybitnej bierności onego. Powyżej rozwijałem myśl, że przeciętny przedstawiciel inteligentnego ogółu polskiego jest istotą o wiele bierniejszą, o wiele mniej zdolną do wysiłku moralnego, niż przeciętny człowiek cywilizowany, nie biorąc nawet w rachubę takich wyjątkowo czynnych typów, jak Anglicy lub ich jeszcze przewyższający Amerykanie. Wskazywałem też, że natury bierne mają pociąg do poglądów społecznych, których przyjęcie nie wymaga wyjścia ze stanu spokoju – np. pogląd, stawiający społeczeństwu jako program na dziś ekonomiczne bogacenie się lub moralne doskonalenie się w swoich jednostkach, gdy zaś sumienie zbyt silnie im mówi, że z dzisiejszym stanem rzeczy pogodzić się nie można, gotowe są uznać potrzebę walki,

najczęściej wielkiej, ale jednorazowej, z tym warunkiem, ażeby po niej koniecznie błogi spokój nastąpił. Dla tych natur potrzebna jest wiara w stan jakiejś nieruchomej szczęśliwości, czekającej ludzkość czy też dane społeczeństwo po wysiłku i walce. Marzą one o tym, że kiedyś, gdy przyjdzie chwila odpowiednia, naród zdobędzie się na wysiłek i pozbędzie się ciemności, ale za to potem nastąpi stan błogiego, niezamąconego spokoju, kiedy, według starego wyrażenia, można będzie spoczywać na łonie wolnej ojczyzny. Wielu marzy nawet o tym, żeby za jednym zamachem nie tylko ojczyznę oswobodzić, ale i uregulować wszelkie niedomagania społeczne, tak żeby po tym jednym wielkim wysiłku nastąpił stan powszechnej szczęśliwości, w którym ludzie nie będą potrzebowali niczego sobie życzyć, o nic się starać, w którym wszelkie wysiłki i walki będą niepotrzebne, a wrażliwość społeczna szlachetnej jednostki na żaden szwank nie będzie wystawiona.

Tymczasem postęp społeczeństwa polega na ciągłych wysiłkach i osiągniętych przez nie zmianach, a postęp ludzkości tworzy się przez ciągłe współubieganie się między narodami, przez ciągłą walkę, w której tylko broń się doskonalą. Walka jest podstawą życia, jak mówili starożytni. Narody, które przestają walczyć, wyrodniejają moralnie i rozkładają się.

Tym sposobem tu przeciwstawiają się sobie nawzajem dwa przeciwne sobie typy charakteru i rodzące się z nich dwa wyłączające się nawzajem ideały społeczne. Z jednej strony charakter bierny, z drugiej – czynny, z jednej – marzenie o szczęśliwym stanie społeczeństwa, w którym spokojnie zażywać będzie można wolności i innych dóbr ziemskich, z drugiej dążenie do jak najszerszego pola działania, do osiągnięcia warunków, w których naród będzie mógł rozwinąć wszystkie swe siły, wszystkie zdolności, zużytkować wszystkie naturalne zasoby do pracy dla postępu, dla wzbogacenia swej zbiorowej indywidualności, do walki z tymi, którzy mu na drodze stać będą. Jeden pogląd rodzi programy statyczne, mówiące, co się chce mieć, drugi dynamiczne – mówiące, co się chce czynić.

Ta potrzeba czynu, ten brak obawy i wstrętu do ciągłych walk i wysiłków, ta dynamiczność programowa – stanowią właśnie rys nowy w narodowym ruchu dzisiejszej doby.

Dla wielu umysłów podobnie pojęte stanowisko narodowe jest przeciwne zadaniom demokracji polskiej. Pogląd taki pochodzi stąd, że skutkiem niesamodzielności polskiego życia umysłowego i politycznego w ostatnim stuleciu, demokracja nasza w formułowaniu swych zadań szła niewolniczo prawie za demokracją zachodnioeuropejską, nie biorąc pod uwagę zasadniczej różnicy między naszym społeczeństwem a zachodnioeuropejskim pod względem tradycji i skłonności politycznych. Powyższe stanowisko narodowe jest przeciwne tylko zasadom liberalizmu zachodnioeuropejskiego, nie zaś zadaniom demokracji polskiej. To zaś jest wielka różnica. Żeby ją zrozumieć, trzeba się bliżej zastanowić nad istotą kierunków i stronnictw politycznych oraz ich stosunkiem do narodu i państwa.

Byt społeczny opiera się na tym, że jednostki poświęcają część swych osobistych interesów w różnej postaci na potrzeby ogólne. Opinia publiczna jest wyrazem przymusu moralnego w tym względzie, organizacją zaś przymusu fizycznego jest państwo. Im wyżej stoi opinia publiczna, im silniejszy jest przymus moralny ze strony społeczeństwa w zakresie obowiązków obywatelskich, tym nie mniej potrzeba przymusu fizycznego, tym mniej ma do roboty państwo, tym bardziej może być ograniczony zakres władzy państwowej. Z drugiej strony – i to się już stosuje w szczególności do naszego narodu – gdy państwo nie dba o interesy społeczeństwa, gdy nawet zachowuje się względem nich wrogo, cała przyszłość narodu leży w silnym rozwoju przymusu moralnego, w zdrowej i niewzruszonej opinii publicznej, narzucającej obowiązki obywatelskie tym, którzy do poczucia ich nie dorośli.

Suma obowiązków obywatelskich, ilość interesów jednostki, które winny być poświęcone na rzecz narodu, nie jest wielkością stałą, musi ona być różna dla różnych narodów, pozostając w związku ze stopniem ich kultury, treścią życia wewnętrznego i trudnościami w stosunkach międzynarodowych; musi się zmieniać ciągle wraz ze zmianą warunków, w których dany naród żyje. Ścisłe i oczywiste dla wszystkich określenie jej, chociażby w najkonkretniejszej postaci sumy niezbędnych ciężarów i powinności względem państwa jest i prawdopodobnie pozostanie zawsze rzeczą niemożliwą. Dlatego to wszędzie część obywateli dąży do zmniejszenia powinności państwowych, gdy druga część, przeciwnie, stara się je zwiększyć; temu zaś podstawowemu zjawisku życia politycznego w sferze moralnej odpowiada istnienie dwóch tendencji: jednej, zwiększającej obowiązki narodowe, żądającej większych ofiar na rzecz narodowego interesu, drugiej zaś, ograniczającej te obowiązki w imię interesu i praw jednostki, w imię wolności osobistej, lub, jak się często mówi, zasad ogólnoludzkich. Wypadkową z działania tych dwóch sił, tych dwóch przeciwnych dążeń, jest w polityce budżet państwa, a w życiu społecznym budżet moralny narodu. Jak od pierwszego zależy sprawność maszyny państwowej, tak drugi decyduje o żywotności narodu i jego przyszłych losach.

Gdybyśmy sobie wyobrazili państwo doskonałe, a więc państwo, czuwające wyłącznie nad interesami narodu, jako wspólnymi interesami wszystkich składających je jednostek, państwo, w którym interesy wszystkich obywateli jednakowo są ochraniające, a ciężary równomiernie rozłożone, to jednak w życiu wewnętrznym takiego państwa pozostałaby niezawodnie sporną kwestia zakresu władzy państwowej i obowiązków obywateli względem państwa. Wobec niemożności ścisłego określenia potrzeb państwa i narodu w każdej chwili, część obywateli dążyłaby do zwiększenia ofiar ze strony jednostek na rzecz całości, gdy druga część starałaby się zredukować te ofiary w obronie interesów i praw jednostki. Pierwsi utworzyliby stronnictwo, które według dzisiejszego mianownictwa można by nazwać narodowym, stronnictwu zaś drugich należałoby się miano liberalnego. Antagonizm tych dwóch partii utrzymywałby kraj w równowadze politycznej, chroniąc z jednej strony od niepotrzebnego i szkodliwego przerostu ciężarów publicznych, a równoległe zbytniego rozszerzenia władzy państwowej, które by

tamowało normalny rozwój społeczny, z drugiej zaś – nie dopuszczając do nierozumnej przewagi interesów jednostek nad interesem zbiorowym, która by nieuchronnie prowadziła do upadku państwa i rozkładu społeczeństwa.

Na dzisiejsze życie polityczne państw europejskich składa się tyle różnorodnych czynników, antagonizmy wewnętrzne mają tyle rozlicznych źródeł, że sprawa stosunku jednostki do państwa schodzi częstokroć na plan drugi, czasem zaciiera się zupełnie w programach. Zwłaszcza w ostatniej dobie wybuchały silnie antagonizmy klasowe, mające swe źródło w nierównym stosunku państwa do rozmaitych warstw społecznych i w nierównomiernej tych warstw dojrzałości politycznej, przy rozszerzeniu na nich praw politycznych. Dzięki temu interes klasowy tak silnie zapanowuje w programach niektórych stronnictw, zwłaszcza opierających się na żywiołach młodszych politycznie i nie pojmujących jeszcze ogólnopolitycznych zagadnień, że zasadnicza kwestia stosunku jednostki do państwa zupełnie jest częstokroć ignorowana. Niemniej przeto wszędzie stronnictwa dają się przeważnie podzielić na dwie grupy, narodową i liberalną, pozostając w oznaczonym wyżej stosunku do narodu i państwa lub jego interesów. W krajach zaś najwyższej rozwiniętych politycznie, w których samorząd społeczeństwa ma dawną przeszłość, a formy bytu państwowego powstawały stopniowo, drogą samoistnego rozwoju, nie będąc przyniesionymi z zewnątrz, a stąd mniej lub więcej obcymi duszy narodu, w Anglii i Stanach Zjednoczonych, życie polityczne opiera się na antagonizmie dwóch tylko stronnictw – tu konserwatywnego i liberalnego, tam republikańskiego i demokratycznego. Jakkolwiek ten antagonizm stronnictw w obu krajach wytworzył się na gruncie spraw drugorzędnych i przez pewien czas nosił charakter całkiem specyficzny, to jednak drogą stopniowej ewolucji zamienił się on już w znacznej mierze w antagonizm między liberalizmem a nacjonalizmem, czyli, jak tam mówią, imperializmem. Zwłaszcza można to powiedzieć o stronnictwach Anglii, tego kraju, który wytworzył samoistne normy życia politycznego, przejęte dziś przez całą Europę. Postęp jej polityczny polega na kolejnym przychodzeniu do władzy stronnictwa liberalnego i konserwatywnego, które słuszniej byłoby nazwać narodowym, bo nie okazuje ono dziś wstrętu do reform wewnętrznych i czasem idzie w nich nawet dalej od liberałów. Główna różnica między tymi stronnictwami polega na tym, że liberałom idzie przede wszystkim o prawa obywateli wobec Państwa, o to, by nie byli oni narażeni na wielkie ofiary dla państwa i dalszych interesów narodowych, gdy konserwatyści bronią interesów państwa, rozwijają politykę szerokich aspiracji narodowych kosztem dobrowolnych i przymusowych ofiar ze strony obywateli. Dlatego właśnie Polityka zagraniczna gabinetów konserwatywnych w Anglii odznaczała się zawsze siłą i konsekwencją, gdy przyjdzie do władzy stronnictwo liberalnego sprowadzało w sprawach zagranicznych chwiejność i skłonność do ustępstw. Toteż, jeżeli Anglia jest dziś krajem pierwszym pod względem swobód obywatelskich, jest to przede wszystkim zasługą liberałów angielskich, którym nie bardzo przeszkadzali konserwatyści; panowanie zaś swoje we wszystkich częściach świata i na wszystkich morzach, szeroką kolonizację, liczne rynki zbytu i rozpowszechnienie języka angielskiego zawdzięcza ona przede wszystkim konserwatystom, którym nie bardzo przeszkadzało stronnictwo liberalne.

Przyzwyczajiliśmy się w Europie do faktu, że na ogół stronnictwa konserwatywne bronią zasad narodowych, popierają silną politykę zewnętrzną, głosują za większymi ciężarami państwowymi itp., gdy, przeciwnie, żywioły postępowe, demokratyczne, wywieszają hasła liberalne, bronią jednostek przeciw państwu, starają się o rozszerzenie swobód wewnętrznych, o zredukowanie aspiracji państwowych na zewnątrz, o zmniejszenie ciężarów. Nawet w sferze idei z nowoczesnymi prądami demokratycznymi łączyło się do niedawna zawsze stanowisko odporne względem szerszych aspiracji narodowych, względem etyki, biorącej za punkt wyjścia interes narodowy itd., i dopiero w ostatnich czasach zaczynają się zaznaczać wśród demokracji silne prądy nacjonalistyczne, jeszcze niedostatecznie uświadomione, nie uwolnione jeszcze częstokroć od mącających je tradycyjnych sojuszków, niemniej przeto zapowiadające szeroki wzrost w przyszłości. Na ogół wszakże pozostaje dotychczas oczywistym fakt, że, podzieliwszy stronnictwa różnych krajów na dwie grupy – narodową i liberalną, w pierwszej znajdujemy przede wszystkim stronnictwa konserwatywne, w drugiej zaś – demokratyczne.

Przyczyny tego faktu są niejednorodne. Pierwsza leży w tym, że państwa dzisiejszego nie można utożsamiać z narodem. Dzisiejsze państwo konstytucyjne, stanowiąc przejście od absolutyzmu do demokracji, coraz bardziej staje się organizacją zarządu i obrony interesów narodowych, ale dalekie jest jeszcze od równomiernego uwzględnienia interesów wszystkich warstw i daje przewagę jednym nad drugimi. Skutkiem tego jedne żywioły społeczne – te właśnie, na których się opierają stronnictwa zachowawcze – więcej są zainteresowane w przedsięwzięciach państwa i więcej im zależy na jego sile, gdy inne w rozluźnieniu organizacji państwowej widzą zniesienie przywilejów i poprawę swego bytu. Z drugiej strony, stronnictwa zachowawcze opierają się na żywiołach, mających dawniejszą przeszłość polityczną i wyższą polityczną kulturę, co czyni je zdolniejszymi do zrozumienia skomplikowanych zadań państwowych i narodowych, gdy dla młodych, niedojrzałych dostatecznie i nie oświeconych żywiołów społecznych, które, występując na widowie politycznego życia, stanowią podstawę stronnictw demokratycznych, interesy narodowe nie są dość namacalne, nie dość bezpośrednie, a nazbyt skomplikowane, żeby je łatwo było zrozumieć i do nich się przywiązać. Widzimy też, że w miarę, jak wzrasta oświata młodszych warstw społecznych, interes narodowy zaczyna wśród nich zyskiwać gorętszych i szczerzych obrońców niż wśród warstw dawniej uprzywilejowanych.

Najważniejszym faktem, na który tu musimy zwrócić uwagę, jest, że żywioły starsze społecznie, na których opierają się stronnictwa zachowawcze, wychowane zostały w Europie w szkole absolutyzmu, który drogą przymusu nauczył je przyznawać pierwsze miejsce interesowi państwowemu, wytwarzając w tym kierunku nałóg, odbijający się po dziś dzień na ich polityce. Z postępowaniem czasu, nałóg ten, co prawda, słabnie, zwłaszcza że w miarę demokratyzacji państwa warstwom tym coraz trudniej utożsamiać swój interes z państwowym: nawet tak do niedawna karny państwowy żywioł, jak agrariusze pruscy,

czynią dziś swe stanowisko wobec państwa zależnym od zaspokojenia ich żądań, podyktowanych przez interes klasowy.

To stanowisko rozmaitych warstw i stronnictw w krajach europejskich względem państwa i interesu narodowego – stanowisko zresztą ulegające dziś, z postępem oświaty i kultury politycznej, szybkiemu przeobrażeniu, skutkiem braku naszej samoistności umysłowej w polityce przenoszone było i jest, w znacznej mierze bez żadnej zmiany, do naszego kraju. Odbywało się to przez cały ciąg dziejów porozbiorowych: demokracja nasza, pozostająca w ścisłych stosunkach z demokracją europejską, zawsze miała charakter liberalny, wysuwała na pierwszy plan ideały wolności, jakkolwiek konieczność zmuszała ją do walki przede wszystkim o państwo polskie. W okresie popowstaniowym, w którym antynarodowy system wychowania publicznego dał Polsce pokolenie najmniej samodzielne umysłowo, jakie kiedykolwiek po rozbiorach posiadała, szablony europejskie do takiego stopnia zostały przeniesione na nasz grunt przez socjalistów, że patriotów marzących o niepodległej Polsce lub choćby broniących się przed wpływami rosyjskimi, porównywano do rządowych stronnictw w Niemczech, nazywano szowinistami, odsądzano od czci i wiary. Dziś jeszcze pomimo wpływu nowej myśli narodowej, wielu ludzi ma głębokie przekonanie, że prawdziwa demokracja nie może dbać o takie rzeczy, jak interes narodowy, że do niej należy tylko walczyć o wolność, o swobody, przeciwdziałać szerokim aspiracjom narodowym i państwowym. Wielu tzw. patriotów, którzy pragną odbudowania państwa polskiego, wysila sobie już dziś myśl, jakby najbardziej ograniczyć władzę tego państwa, którego nie ma, a którego zdobycie nie jest tak proste i łatwe, jak to się zdaje rozmaitym, wykarmionym broszurkami „mężom stanu”.

Cały ten dotychczasowy kierunek demokracji polskiej był drogą fałszywą; jej liberalizm polityczny był w połowie naleciałością obcą, niewywołaną potrzebami kraju, w połowie zaś dziedzictwem zboczeń politycznych naszego rozwoju dziejowego.

Myśmy nie powinni byli przejmować stanowiska demokracji europejskiej względem idei narodowej i państwowej, bo zarówno położenie nasze, jak charakter społeczeństwa, był całkiem odmienny. Nie stanowi tu wcale najważniejszej różnicy to, że po rozbiorach zostaliśmy narodem bez państwa, żeśmy tedy mieli za zadanie stworzyć państwo, a nie walczyć z nim w celu ścieśnienia jego władzy, jak demokracja europejska. O wiele ważniejszą różnicę widzieć trzeba w charakterze politycznym narodu naszego, będącym źródłem upadku państwa.

Nasza nienormalność polityczna polegała:

1. na braku żywiołów uzdolnionych do życia politycznego poza stanem szlacheckim
2. na tym, że szlachta, mając wyłączny przywilej rządów, wolna od współzawodnictwa z innymi żywiołami, zwyrodniała politycznie, zatraciła poczucie interesu państwowego.

Gdy gdzie indziej odpowiednie żywioły, tresowane w szkole absolutyzmu, nawykły do poddawania się względem państwowym, nasza szlachta odznaczała się skrajnym liberalizmem politycznym, przeciwstawiała siebie państwu, broniła (w końcu z wielką łatwością) interesów swoich przeciw interesom państwa, stała na straży swobód. Ponieważ nie było żywiołu państwowego, który by wytworzył przeciwwagę dla liberalizmu szlachty, który by państwa przeciw niej bronił, zabrakło nam równowagi politycznej, niezbędnej dla normalnego rozwoju państwowego, i w rezultacie przyszedł upadek Polski.

Ze zrozumienia przyczyn upadku winien był powstać program polityczny tych, którzy dążyli do odbudowania Rzeczypospolitej. Zdrowe też moralnie i samoistne umysłowo pokolenie, wychowane w atmosferze odrodzenia wewnętrznego drugiej połowy XVIII stulecia, mając przed oczyma resztki konkretnego państwa polskiego, przykuwające umysł do ziemi i nie pozwalające mu bujać w sferze oderwanych doktryn, od razu trafiło we właściwy kierunek. Konstytucja Trzeciego Maja jest wyrazem dwóch zasadniczych dążeń prawdziwie polskiego stronnictwa reformy, które nie z miana tylko było patriotycznym: pierwszym z nich było rozszerzenie praw politycznych, powołanie do życia politycznego nowych żywiołów, dające stronnictwu reformy charakter demokratyczny; drugim – zwiększenie powinności obywatela względem państwa, wzmocnienie rządu, ustalenie dynastii, słowem, reakcja na monstualny liberalizm polityczny społeczeństwa szlacheckiego, dająca stronnictwu charakter państwowy, a jak byśmy dziś powiedzieli – narodowy.

Targowica była tak dobrze protestem przeciw demokratyzacji społeczeństwa – w imię przywileju, jak przeciw wzmocnieniu państwa – w imię swobód obywatelskich. To był właściwy, wynikający z całego dziejowego rozwoju i z wytworzonego przezeń typu stosunków antagonizm: z jednej strony konserwatyzm, wyrażający się w arystokratyczno-szlacheckim liberalizmie politycznym Targowicy, z drugiej ruch postępowy, reformistyczny, ożywiony silnym duchem demokratycznym i narodowo-państwowym, utrwalonym w świetnym pomniku ustawodawstwa polskiego – w Konstytucji Trzeciego Maja.

Zdawałoby się, że antagonizm ten powinien był stanowić tło dla rozwoju prądów politycznych polskich z XIX stulecia. Zdawałoby się, że duch narodowo-państwowy, ożywiający patriotów Sejmu Czteroletniego powinien był się wzmocnić w demokratycznych patriotach XIX stulecia, wobec całkowitego upadku Rzeczypospolitej i potrzeby jej odbudowania, a właściwie zbudowania nowego państwa. I tak byłoby niezawodnie, gdyby nasze ruchy demokratyczno-patriotyczne posiadały samoistność i realizm, czerpiący programy bezpośrednio z życia, jego potrzeb i niedomagań. Ale demokratyzm nasz w XIX wieku stał się poniekąd filią ogólnoeuropejskiego demokratyzmu, tamten zaś z natury rzeczy odznaczał się przede wszystkim wybitnym politycznym liberalizmem, bo musiał walczyć z absolutyzmem lub jego żywymi tradycjami. I choć życie stawiało naszym demokratom za pierwsze zadanie walkę z tradycjami nierządu, ze szlacheckim liberalizmem, stworzenie silnej idei państwowości

polskiej, wyrobienie w członkach społeczeństwa zdolności podporządkowania swych potrzeb, widoków i upodobań interesowi narodowo-państwowemu, bez czego nie ma możliwości stworzenia zdolnej do życia organizacji państwowej, zwłaszcza w tak ciężkich warunkach walki, w jakich znalazła się Polska – oni poszli w kierunku przeciwnym i, walcząc o niepodległość państwową Polski, nosili w duszach ideały antypaństwowe, wykarmione na liberalizmie demokracji europejskiej.

Jeden z humorystów naszych w żartobliwym felietonie kiedyś powiedział, że Trzeci Maj zszedł do grobu bezpotomnie. Jest w tym głęboka prawda. Naród instynktownie odczuwał wartość tej wielkiej daty i rocznica Konstytucji stała się świętem niezapomnianym, ale stronnictwa demokratyczne polskie, uległszy wpływom obcym, nie poszły wskazaną przez swych poprzedników drogą. Skutkiem tego idea niepodległości stopniowo zwyrodniała: największymi bodaj wrogami jej stali się dziś ci, co najgłośniej o niej mówią – bo kto powiada, że chce niepodległej Polski, ale zastrzega się, że musi ona być koniecznie rzecząpospolitą socjalistyczną, lub obraża się na myśl, że Polska mogłaby mieć swych żandarmów, policję, więzienia, że mogłaby się opierać na bagnietach i panować nad kimś, co sobie nie życzy jej panowania, ten sobie drwi z idei niepodległości. Takich, co wołają obce panowanie niż silny rząd własny, jest w Polsce o wiele więcej, niż się może zdawać, i niejeden z tych, co szczerze przeklinają pamięć Targowicy, jest sam w istocie przekonany swoich w połowie przynajmniej targowiczanie.

Żywioły społeczne konserwatywne, na gruncie porównywania stosunków naszych z obcymi i badania przyczyn upadku Polski z jednej strony, z drugiej zaś pchane potrzebą szukania oparcia w rządzie dla swego społecznego stanowiska, poczęły w końcu rozumieć wadliwość tradycyjną życia politycznego polskiego, polegającą na braku silnej idei państwowej. Z ich łona wyszła szkoła krakowska, kładąca silny nacisk na ten brak w studiach historycznych. Nie wyciągnęła ona wszakże z tych studiów wniosku o potrzebie idei narodowo-państwowej polskiej, bo antydemokratyczne stanowisko i widoki na bezpośrednie korzyści stanowe oraz na krótką metę mierzący realizm polityczny nakazały jej szukać oparcia w rządzie istniejącym, aktualnym, a więc obcym. Państwowy charakter żywiołów zachowawczych wyraził się pod wpływem tej szkoły w bezwzględnym lojalizmie austriackim, przerobionym następnie na trójlojalizm, który w ostatnich czasach zwolnił się stopniowo z obowiązków względem Prus i usiłował się przekształcić na obowiązujący wszystkich Polaków lojalizm rosyjski.

Gdy konserwatyizm polski, który swego czasu wezwał obcej pomocy przeciw własnemu państwu – w imię wolności szlacheckiej, w imię politycznego liberalizmu, dziś, stanąwszy na gruncie obcej państwowości, usiłuje zatrzeć w duszy narodu wszelki ślad polskiej idei państwowej, a co za tym idzie i narodowej – bo fikcją jest, że naród zrosnięty z obcą państwowością, może zachować coś więcej ponad odrębność plemienną – demokracja nasza, uważając się od dawna za gałąź demokracji europejskiej, idąc śladami tamtej, walczy z polską ideą narodowo-państwową w imię liberalizmu nowoczesnego. Jednocześnie w szerokich sferach społeczeństwa przetrwała z czasów Rzeczypospolitej tradycja narodowej abnegacji, czuwania nad interesem osobistym przeciw publicznemu,

niezdolności do oddawania ojczyźnie tego, co się jej należy, przedkładania obcego przymusu państwowego nad dobrowolne ofiary na rzecz własnego interesu narodowego. I oto, po stu latach z górą niewoli i walk o wolność, stanęliśmy u progu dwudziestego stulecia nie uleczeni z historycznej choroby, z braku równowagi, czyniącej naród zdolny do państwowego życia i szerokiego narodowego rozwoju, równowagi, wynikającej wszędzie z antagonizmu dwóch kierunków, któreśmy na początku nazwali narodowym i liberalnym, a u nas niemożliwej z powodu braku silnego kierunku narodowego.

Nienormalna ewolucja polityczna Polski historycznej włożyła na żywioły postępowe, dążące do odrodzenia narodu przez zreformowanie jego życia, obowiązek większej niż gdzie indziej pracy nad istotną demokratyzacją narodu, polegająca na przygotowywaniu szerokich mas do narodowego i politycznego życia, a z drugiej strony stworzenia silnego kierunku narodowego, dążącego do zwiększenia obowiązków jednostki względem społeczeństwa, budzącego przywiązanie do interesu narodowego polskie aspiracje państwowe. Zadania tego demokracja polska w pierwszej połowie nie podjęła w należytej rozciągłości, często zbaczając z właściwej drogi, w drugiej zaś nie tylko nie spełniła go, ale przez zapomnienie tradycji Sejmu Czteroletniego oddaliła jego spełnienie.

Z tego stanowiska na rzecz patrząc, dzisiejsze wystąpienie na widownię naszego życia nowego ruchu politycznego, organizującego się w stronnictwo demokratyczno-narodowe, pracujące wśród mas nad ich oświatą i podniesieniem kultury politycznej, z drugiej zaś strony stojące silnie na gruncie interesu narodowego i starające się wytworzyć w duszy narodu pierwiastki niezbędne do polskiego życia państwowego, uważać należy jako zjawisko nadzwyczaj doniosłe, jako nawrócenie do przerwanej tradycji Trzeciego Maja i samorzutne wejście na właściwą drogę rozwoju myśli politycznej. Na szybki zaś rozwój tego ruchu należy patrzeć, jako na skutek głębszych przeobrażeń w istocie samego społeczeństwa, wytwarzania się w nim nowych sił, zdrowych duchowo, instynktownie odczuwających najistotniejsze potrzeby narodu.

To jest ogólny wyraz polityczny tego nowego ruchu, który powstał z obudzenia się w dzisiejszej Polsce silniejszego poczucia narodowego, z pierwszego uwydatnienia się pierwiastków czynnych w polskim charakterze.

Ogół polski powinien sobie dobrze uświadomić charakter tego kierunku politycznego i jego znaczenie. Polityka nie jest specjalnością, interesującą tylko tych, którzy się jej z zawodu oddają. Niewielu jest ludzi mających uzdatnienie na działaczy politycznych, ale każdy ma obowiązek być czynnym obywatelem, znającym stan spraw politycznych swego kraju i wpływającym na ich bieg w miarę sił swoich. I wszyscy są za bieg tych spraw odpowiedzialni.

Bezczynność polityczna nigdy nie uwalnia od odpowiedzialności za klęski spadające na naród z powodu czynów niedojrzałych i lekkomyślnych, bo wtedy jest się odpowiedzialnym za to, że się w ważnej chwili dziejowej nic nie robiło. Gdybyśmy nawet uznawali, że ostatnie powstanie nie przyniosło krajowi nic prócz nieszczęścia, to któż ma

prawo jego twórcom złorzeczyć? Czy ci, którzy w tak doniosłej chwili narodowego życia z założonymi rękami patrzyli na to, co się w kraju działo?, czy ci, co bierni dali się unosić ogólnej fali? czy ci wreszcie, co próbowali działać w innym kierunku, ale działali tak słabo lub nieumiejętnie, że usiłowania ich przeszły bez śladu?...

Spółeczeństwa politycznie bierne zwykle pozostawiają małej garstce ludzi kierowanie losami kraju, a później na nich zwalają odpowiedzialność za wszystko, co się stało, zwłaszcza za niepowodzenia. Tymczasem za każdy wypadek dziejowy odpowiedzialne jest całe pokolenie, które było jego sprawcą lub świadkiem, o tyle, naturalnie, o ile jedno pokolenie może na bieg dziejów wpłynąć. Wprawdzie odpowiedzialność jednostek i grup wzrasta w miarę wzrostu wywieranego wpływu, ale gdy wpływ się dostał nie dość zdolnym lub nie dość sumiennym, wszyscy są odpowiedzialni za to, że mu ulegali lub pozwalali go wywierać.

Na pytanie: co to jest dojrzałość i zdolność polityczna społeczeństwa? – można odpowiedzieć, że jest to stopień udziału przeciętnego obywatela w sprawach ogólnych i jego poczucie odpowiedzialności za to, co się w kraju dzieje.

Ludzie, zastosowujący swoje poglądy na historię i sprawy narodowego bytu do swego lenistwa i tchórzliwości, do bierności swego charakteru, mają poczucie, że poglądy takie są możliwe tylko wtedy, gdy się z boku, beczynninie na sprawy polityczne patrzy. Żaden z nich nie umiałby być konsekwentnym, gdyby mu przyszło odpowiedzieć na pytanie: jak według niego społeczeństwami powinno się rządzić, naturalnie – w granicach możliwości? Radzą sobie oni wobec tej trudności w sposób bardzo prosty – powiadają mianowicie, że polityka w ogóle jest nikczemnością. Ta opinia w naszym zwłaszcza społeczeństwie bardzo jest rozpowszechniona. Ale polityka nie jest niczym innym, jak zbiorem czynności regulujących sprawy miasta, kraju, narodu, sprawy ogólne społeczeństwa, tak ją już rozumieli przed dwudziestu kilku wiekami ci, co ten wyraz stworzyli, i dziś nikt jej nie może rozumieć inaczej. Czyż więc opinia, że kierowanie tymi sprawami jest rzeczą wstrętną w swej istocie, nie jest moralnym powrotem do stanu pierwotnego, do czasów jaskiniowych, kiedy człowiek nie miał żadnych interesów ogólnych, społecznych, kiedy nie potrzebował polityki?... Nasze odrodzenie narodowe musi przynieść ze sobą nie tylko tę zmianę, że się rozpocznie okres silnej akcji politycznej w duchu narodowym, ale również, że akcja ta będzie popierana i kontrolowana przez cały myślący ogół polski.

Zagadnienia narodowego bytu

Powierzchnia ziemi nie jest muzeum do przechowywania okazów etnograficznych w porządku, całości, każdego na swoim miejscu. Ludzkość idzie szybko naprzód, a w wyścigu narodów każdy z nich powinien jak najwięcej zrobić dla postępu, cywilizacji, dla podniesienia wartości człowieka. Narody, w dążeniu do wydobycia z siebie największej energii, do wytworzenia największej sumy życia swego typu, napotykać na drodze szczepy bez indywidualności, bez zdolności twórczych – twórczych jako ludy a nie jednostki – bez danych do wzięcia udziału na swój rachunek w życiu dziejowym, wchłaniają je, wciągają w życie swojego typu, zużytkowując jako materiał dla swojej siły twórczej.

Tak jest i tak być powinno. Gdyby istniały jakieś prawa międzynarodowe ochraniające każdy szczep na zajmowanym przez siebie terytorium, zabezpieczające mu możliwość urządzenia się jak mu się podoba, bez względu na to, czy postępuje, czy stoi w miejscu, czy się wreszcie cofa w kulturze, moglibyśmy dojść do posiadania w środku Europy zatrzymanych w rozwoju, półbarbarzyńskich ludów, stanowiących tamę dla cywilizacji. Boć przecie ciągle doskonalenie się i postępowanie nie jest właściwością przyrodzoną człowieka – większość dzisiejszego zaludnienia ziemi stoi w miejscu, nie posuwając się naprzód wcale. I najważniejszym bodaj czynnikiem postępu jest współzawodnictwo, potrzeba ciągłego doskonalenia broni, służącej do ochrony własnego bytu.

W miarę wzajemnego zbliżania się ludów, w miarę zacieśniania się stosunków międzynarodowych, nacisk jednych ludów na drugie nie zmniejsza się, ale przeciwnie zwiększa, bo im więcej jeden naród ma z drugim stosunków, tym bardziej musi mu zależeć na tym, żeby tamten w organizacji życia, jego środkach, komunikacji, bezpieczeństwa publicznego itd. osiągnął pewnego poziomu. Ludy więc muszą albo same tworzyć cywilizację, albo są do pracy cywilizacyjnej zaprzęgane przez inne, i wtedy budują według cudzego planu. A ponieważ dla ludów nie ma egzaminów z postępów w kulturze i nie ma trybunałów, mogących wyrokować o ich cywilizacyjnej wartości, przeto jedynym, jakkolwiek – trzeba to przyznać – bardzo niedoskonałym kryterium przydatności ludu do pracy dla powszechnego postępu, jego zdolności do samoistnego tworzenia wyższych form życia pozostaje współzawodnictwo, pozostaje to – czy naród umie w walce z innymi zdobyć i utrzymać samoistny byt polityczny i kulturalny.

Jest to filozofia narodowej walki i ucisku ... Może. Ale cóż, jeżeli ta walka i ten ucisk są rzeczywistością, a powszechny pokój i powszechna wolność fikcją? ... Trzeba mieć odwagę spojrzeć prawdzie w oczy.

Więc Niemcy i Moskale są w prawie robienia tego, czego się względem nas dopuszczają? Więc nie jesteśmy ofiarami niesprawiedliwości i gwałtu? ... I cóż z tego, że my się mamy za ofiary, jeżeli ani nasi wrogowie, ani ci, co się z boku przyglądają naszej walce, nic sobie z naszej opinii nie robią. A jeżeli nawet zgodzimy się na wyraz, jeżeli się

uznamy za ofiary, to przecie wszędzie, gdzie jest życie, są ofiary i nigdy się bez nich nie obejdzie.

Przyznam się, że mam wstręt do oskarżania Niemców i Moskali. Powiem więcej: jeżeli się nie łudzę, to przestałem ich nawet nienawidzić. Inna rzecz, że nie lubię Niemców, że wstrętny lub śmieszny mi jest pod wielu względami ich samolubny typ życia, ich sposób czucia i myślenia, że budzi we mnie częstokroć politowanie ich brutalna naiwność, ale z drugiej strony mam ogromny szacunek dla ich energii, karności, zdolności organizacyjnych, a przede wszystkim dla ich konsekwencji, która jest głównym przymiotem prawdziwie dojrzałego, męskiego umysłu, a która u nas jest białym krukiem. Mam pogardę dla Moskali za ich azjatycką skłonność niszczycielską, za tę bezceremonialność, z jaką tratuja po niwach wiekowej pracy cywilizacyjnej, za tę wschodnią nieodpowiedzialność przed własnym sumieniem, która w każdej sprawie pozwala mieć dwa oblicza, ale czasem mi się zdaje, że nawet oni mają więcej odwagi, gdy idzie o uznanie bolesnej prawdy i wyciągnięcie z niej bezpośrednich wniosków. Poza tym jedni i drudzy są mi obojętni: ich czyny o tyle tylko mię interesują, o ile są w jakimkolwiek związku z losami naszego narodu, o ile nam wyrządzają szkodę lub zapowiadają korzyść przez osłabianie ich samych.

Nie chcę przez to powiedzieć, że nie jestem zdolny do nienawiści lub nie uważam ją za niskie uczucie. Ten, kto naprawdę umie kochać, umie i nienawidzić.

Nienawidzę ludzi nikczemnych, bez względu na to, czy są Niemcami, Moskalami, czy moimi własnymi rodakami, a może najwięcej w ostatnim wypadku. Nienawidzę nauczycieli, którzy, mając z powołania swego obowiązek uczyć i wychowywać młodzież, znęcają się nad nią, zabijając jej siły fizyczne w zarodku, znieprawiają ją moralnie, powstrzymują lub wypaczają jej rozwój umysłowy. Nienawidzę sędziów, którzy miast czynić sprawiedliwość, nadużywają prawa do obrony tych lub innych interesów, do prześladowania politycznych przeciwników. Nienawidzę urzędników, którzy, będąc organami maszyny państwowej, powinni ułatwiać organizację życia i przyczyniać się do jego postępu, a tymczasem pracują nad unicestwieniem najlepszych wysiłków, nad powstrzymywaniem a nawet cofnięciem życia w jego rozwoju. Nienawidzę duchownych, którzy postawieni dla podnoszenia ludu moralnie i zaopatrzeni w tym celu w tak potężne środki, jak konfesjonał i kazalnica, używają ich na rzecz bieżących interesów politycznych. Postępowanie ich wszystkich poczytuję w większej lub mniejszej mierze za taką samą zbrodnię, jaką byłby czyn lekarza, który wezwany do chorego, znalazłby w nim osobistego lub politycznego przeciwnika, daje mu zamiast lekarstwa – truciznę. Gdybym na Rusi galicyjskiej spotkał nauczyciela Polaka, prześladowającego dziecko za to, że jest ono dzieckiem ruskim, że po rusku mówi, czułbym do niego nie mniejszy wstręt od tego, jaki budzi we mnie moskiewska i pruska kanalia pedagogiczna...

Ale od zbrodniarzy – od katów młodzieży, od agentów polityczno-policyjnych w togach sędziowskich lub sutannach, od niszczycieli pracy ludzkiej i burzycieli moralności – odróżniam ludzi, którzy tylko tyle mi zawinili, że walczą z moim narodem w imieniu

swego. Niemiec, który widząc, że w interesie państwa pruskiego trzeba podbić dla kultury niemieckiej Poznańskie, osiadł tam i całą swą energię obrócił na umacnianie w naszym kraju niemieczyny, który będzie przygarniał dzieci polskie i uczył je po niemiecku, który w posiadłości swej zorganizuje zarząd niemiecki i wpływem kulturalnym otoczenie swe będzie przerabiał na Niemców, który będzie zakładał niemieckie instytucje filantropijne – tylko szacunek we mnie wzbudzi, jakkolwiek będę go uważał za niebezpieczniejszego wroga od tamtych i będę starał się walczyć z jego usiłowaniami. Moskal, który by kupił majątek na Litwie i osiadł tam jedynie po to, żeby szerzyć wpływ rosyjski, żeby w chłopach białoruskich budzić pociąg do moskiewszczyzny, równie może być pewny mego szacunku, jako człowiek idei, umiejący pracować dla swego narodu, ale i tego, że go się będę bał więcej, niż jego braci czynowników...

Uważam to za dowód upadku moralności obywatelskiej i słabizny umysłowej u tych kierowników naszej opinii, którzy nie widzą różnicy między uczciwą walką narodową a zwykłą zbrodnią, którzy nie mają poczucia sprawiedliwości, pozwalającego im czuć pogardę i nienawiść dla nikczemnika lub barbarzyńskiego niszczyciela pracy cywilizacyjnej, a jednocześnie zdobyć się na szacunek dla szlachetnego, choćby najniebezpieczniejszego przeciwnika; którzy nie rozumieją, że bez nienawiści, ale z szacunkiem dla przeciwnika można najzawzięciej z nim walczyć. Ludzi takich mamy zarówno między szermierzami sprawy narodowej – u tych wszyscy Niemcy lub Moskale są zbrodniarzami, jak i między kosmopolitycznymi humanitarystami – u tych zbrodnią jest wszelka narodowa walka. Jedni i drudzy obniżają moralnie swe społeczeństwo.

W moim przekonaniu nauczyciel, sędzia, urzędnik, duchowny nie ma prawa zaniedbywać swych obowiązków względem kogokolwiek, nie ma prawa przy pełnieniu swych czynności robić różnicy między ludźmi ze względu na ich przekonania polityczne, narodowość itp., a jeżeli nadużywa swej władzy do celów ubocznych, jest zwykłym przestępcą. Tyle wieków, ileśmy przeżyli w cywilizacji, wystarcza do wyrobienia poczucia moralnego, umiającego ocenić całą niskość podobnych przestępstw, i nie potrzeba do tego żadnych kodeksów fikcyjnych, „ogólnoludzkich”, „międzynarodowych” lub tym podobnych. Ale w przekonaniu moim żadnemu Niemcowi ani Moskalowi nie ubliża to, że używa on w sposób uczciwy swych sił na szerzenie swej narodowej kultury, na podbijanie dla swego narodu nowych obszarów, na asymilowanie żywiołów obco-plemiennych, przeciwnie, podnosi go to jako dzielnego obywatela. Nie ubliża to mężom stanu, kierownikom rządów, że prowadzą politykę takim systemem, który zapewnia ich narodom jak największe zdobycze; przeciwnie, jest to ich obowiązkiem. Toteż widząc całą szkodliwość dla nas polityki pruskiej i rosyjskiej, odczuwając ponoszone stąd straty, nie uważam się za ofiarę bezprawia, ale mam upokarzające poczucie, że zwyciężony.

I to właśnie poczucie, że ofiarą nie jestem, że nie mam prawa skarżyć się na swój los przed nikim, sprawia, że muszę walczyć. Ci panowie, co mówią o sprawiedliwości międzynarodowej, mają to moralne zadowolenie, że nie krzywdzą nikogo, tylko są krzywdzeni; oni mogą spoczywać biernie w pięknej według nich pozycji ofiar gwałtu ... Dla mnie i tych, co tak jak ja myślą, to zadowolenie nie istnieje, dla nas pozostaje jedyna

pociecha: jeżeli siłę wrogów nie przeciwstawiamy równej, a właściwie, jakby należało, większej sile, to przynajmniej mamy poczucie jej potrzeby i usiłujemy ją z narodu stopniowo wydobyć. My musimy walczyć i musimy pracować nad pomnożeniem naszych sił w walce, bo inaczej, zamiast moralnego zadowolenia tamtych panów, mielibyśmy dla siebie pogardę, a nie każdy zdolny jest żyć, gardząc samym sobą...

Nie wiem, może mi brak jakiejś zdolności szczególnej, którą obdarzeni są inni ludzie, ale ja bym nie umiał zająć w żadnej sprawie stanowiska z punktu widzenia nietykalności terytoriów narodowych. Anglicy dopuścili się gwałtu na Boerach, zagarniając dwie konserwatywne, odznaczające się silną holenderską wyłączością republiki, zagradzając im drogę do stworzenia olbrzymiego imperium afrykańskiego. Dobrze, ale Boerowie przed 60 laty dopuścili się gwałtu na najzdolniejszym z ludów afrykańskich, Kafrach, w których posiadaniu była ta ziemia i którzy przez przybyszów zostali zamienieni w pozbawione wszelkich praw, a za to rozpijane bydłota robocze. Ale i Kafrowie przyszli tam z północy dopiero przed 200 laty, zabierając ziemię odwiecznym jej dziedzicom Hotentotom, którzy dziś stanowią tam najbardziej upodloną warstwę ludności, zjadaną przez alkoholizm i syfilizm – dwa dary holenderskich osadników. Ci więc, którzy gwałty angielskie w Afryce piętnują, jak to widzieliśmy z równą namiętnością a nawet większą, niż niemieckie lub moskiewskie w Polsce, powinni byli wołać o rewindykację „praw narodowych” Hotentotów. I to by dopiero była konsekwencja. Niech w Afryce Południowej siedzą niepodzielnie Hotentoci, w Ameryce – Indianie, w Australii – te półmałpy, co czepiają się po drzewach, żyją surowymi owocami i porozumiewają się przy pomocy prawie nieartykułowanych dźwięków, a tymczasem rasy naszego, wyższego typu co tworzą cywilizację, co przekształcają powierzchnię ziemi w ten sposób, iż może ona sto razy tyle ludzi pomieścić, niech te rasy duszą się w przeludnionej Europie, nie rozszerzając poza jej granice swego panowania i swej cywilizacji i czekając, aż się zbliży „żółte niebezpieczeństwo”, aż przyjdą ze wschodu barbarzyńcy, którzy nasz typ życia zniszczą. To będzie pięknie, sprawiedliwie i humanitarnie.

Anglicy zabrali Boerom ziemię i niewątpliwie lepszy z niej użytek zrobią niż dotychczasowi gospodarze, przede wszystkim zaś to sprawią, że dla większej liczby ludzi będzie tam miejsce. Ale i oni niezawodnie nie będą tam wiecznie siedzieli. Kiedyś przyjdzie lud młodszy, zdolniejszy, żywotniejszy, obdarzony większą przedsiębiorczością i bardziej twórczy, i w myśl tego samego prawa, w imię którego oni usunęli Boerów, ich panowanie, a potem ich kultura ustąpi miejsca innej. Ale dziś jest ich czas, dziś oni tam najwięcej zrobić mogą i mają obowiązek robić.

Myśmy niegdyś zagarnęli olbrzymie obszary poza Dniepr i Dźwinę, obszary zajęte przez ludy bierne cywilizacyjnie, a łatwość, z jaką nam to rozszerzenie się przyszło, była najlepszym ich bierności potwierdzeniem. Zapręgliśmy je do swego wozu, i dając im światło, kulturę, powołali je do pracy w naszej cywilizacji. Ale wyszedłszy sami ze swej kolei rozwojowej, przestaliśmy i ich za sobą ciągnąć po drodze postępu. Kto wie nawet, czy ich bierność w znacznej mierze nam się nie udzieliła. Straciliśmy te obszary razem z bytem państwowym; od stu dziesięciu a w większej części od stu trzydziestu lat mają je

Moskale w swych rękach. I cóż? nie stworzyli na nich nic prawie swego, a nawet zanim tych ziem nic przygnietli systemem niebywałych praw wyjątkowych, myśmy pod ich panowaniem tworzyli tam szybko życie cywilizacyjne polskie; od tego zaś czasu kraje te stanęły, a pod pewnymi względami daleko się cofnęły w cywilizacji. Czyż to nie nakazuje nam myśleć o rozwinięciu tam pracy cywilizacyjnej swojego typu, o ile to tylko będzie możliwe?

My, jeżeli jako naród chcemy żyć, jeżeli chcemy spełnić swój obowiązek względem ludzkości i nie pozostawić po sobie marnego wspomnienia na kartach dziejowych, musimy iść naprzód, tworzyć, organizować według swego typu wszystko, co jest zdolne ulec naszemu wpływowi. Gdybyśmy nigdy nie odzyskali bytu państwowego, a co zatem idzie i cywilizacyjnie z czasem zginęli, byłibyśmy przykładem narodu, który zmarniał, nie doszedłszy do dojrzałości – jednym z najmniej zaszczytnych przykładów w historii. Bo świetne czyny ojców naszych, w młodzieńczym okresie naszego narodowego bytu, nie okupią dobrego imienia Polski w historii, jeżeli my je zhańbimy swym lenistwem i marnotrawstwem. Musimy żyć, rozrastać się, rozwijać działalność na wszystkich polach, musimy dążyć do tego, by zostać silnym, niezwykłym narodem. Tam, gdzie możemy pomnożyć swe siły i swą pracę cywilizacyjną, wchłaniając inne żywioły, żadne prawo nie zabrania nam tego, ale czynić to mamy nawet obowiązek. Bo mamy obowiązek żyć i wydobyć się na wierzch.

Jeżeli między żywiołami, do których pójdziemy ze swoim wpływem, ze swą kulturą, są zdolne do zdobycia samoistnego bytu, do stworzenia własnej cywilizacji, to zdolność ta jedynie może się okazać w wyteżonym współzawodnictwie, w każdym razie względem nich zasłużymy się, czy to dając im cywilizację i wciągając ich w życie wyższego typu, czy dając im sposobność do uwydatnienia własnej indywidualności i do zahartowania jej w boju.

Nie znaczy to, żebyśmy mieli chętnie wchłaniać wszelkie żywioły, które znajdujemy na drodze. Organizm narodowy powinien dążyć do wchłaniania tylko tego, co może przyswoić i obrócić na powiększenie wzrostu i siły zbiorowego ciała.

Takim żywiołem nie są Żydzi. Mają oni zbyt wyraźną, zbyt skryzalizowaną przez dziesiątki wieków życia cywilizowanego indywidualność, ażeby dali się w większej liczbie przyswoić tak młodemu jak nasz, formującemu dopiero swój charakter narodowi, i raczej oni byłiby zdolni naszą większość duchowo, a w części i fizycznie zasymilować. Z drugiej strony w charakterze tej rasy, która nigdy nie żyła życiem społeczeństw naszego typu, tyle się nagromadziło i ustaliło właściwości odrębnych, obcych naszemu ustrojowi moralnemu, wreszcie w naszym życiu szkodliwych, że zlanie się z większą ilością tego żywiołu zgubiłoby nas, zastępując elementami rozkładowymi te młode, twórcze pierwiastki, na których budujemy swą przyszłość. Pewną, niewielką ilość żywiołu żydowskiego musimy i możemy wchłonać i przerobić bez wielkiej szkody dla siebie, zwłaszcza że biorąc niewielką ilość, wybierzemy z niego to, co się silniej do nas garnie, co jest nam najbliższe, do nas najpodobniejsze. Tam, gdzie przyswajanie żywiołu

żydowskiego odbywało się w większej liczbie i nie pod wpływem wyboru, społeczeństwa europejskie odczuwają dziś boleśnie skutki tego. Coraz częściej np. wśród Hiszpanów słyszy się dziś opinię, że ich indolencja narodowa i słaba organizacja życia publicznego ma swe źródło w silnej domieszce elementu żydowskiego, który w czasie strasznych prześladowań Żydów, mając do wyboru między śmiercią a chrztem, przyjmował był ostatni.

Nie chcąc brać tego, do czego prawo może by nam chętnie ze wszystkich stron przyznano, musimy brać, czego nam odmawiają. Miarą słuszności, moralności naszych czynów nie może być dla nas opinia obcych, ale nasz własny zmysł moralny i nasz zdrowy instynkt narodowy, poczucie własnych potrzeb i własnych zadań dziejowych.

Niezdrowy rozwój naszego życia politycznego i społecznego w przeszłości oraz nagromadzenie nieprzyjaznych warunków zewnętrznych nałożyły nam takie pęta, jakich żaden naród nie nosi. Nie powstrzymają nas one jednak od wkroczenia na powrót na arenę dziejową, jeżeli nie będziemy ich zwiększali innymi, cięższymi stokroć, pochodzącymi z naszej własnej bierności. Bierność ta gubi nas jednakowo, bez względu na to czy występuje w postaci surowej, jako zwykle lenistwo, czy też ubiera się w szaty czczych formułek, podnoszonych przez nas do godności wysokich zasad moralnych.

Gubi nas ona nie tylko jako naród, ale i jako jednostki. Jej to przede wszystkim zawdzięczamy, że wśród nas tak częstym jest zjawiskiem pesymizm, beznadziejność, brak wiary w siebie i w możliwość życia na lepszy sposób. Trzeba świat znać i rozumieć, a życie samemu urabiać według własnych wymagań. Świat wtedy nie będzie tak brzydki, a życie na nim tak złe, jak to nam się często zdaje. Jest ono tylko twarde dla zniewieściałych próżniaków i bezlitosne dla nierozumiejących ducha czasu.

Podstawy polityki polskiej

*(Drukowane w „Przeglądzie Wszechpolskim” r. 1905, a następnie w trzecim wydaniu Myśli
nowoczesnego Polaka, r. 1907)*

Wstęp

Zwrot ku polityce, który w ostatnich czasach nastąpił w umysłach naszego ogółu, w zaborze rosyjskim, ma swe źródło w wypadkach czysto zewnętrznych. Nie zrodziła go praca myśli w samym naszym społeczeństwie, nie jest on wyrazem zmienionych poglądów na stosunek obywateli do spraw kraju – poglądów, które prędzej czy później musiałyby się rozwinąć na tle przekonania, że taka obojętność na sprawy polityczne, jaka u nas do niedawna panowała, jest zjawiskiem chorobliwym i niesłychanie niebezpiecznym. Wprawdzie od kilkunastu lat stopniowo rósł w kraju ruch polityczny, ale ograniczał się on do kół niezbyt szerokich – ogół nie tylko nie brał w nim udziału faktycznego, ale przeważnie moralnego nawet udziału mu odmawiał, pozostając obojętnym na jego postępy. Dopiero gdy na zewnątrz, na polu wojny i w państwie rosyjskim, zaszły wypadki, których doniosłość dla wszystkich stała się oczywista, kiedy pod ich wpływem społeczeństwu naszemu zaświeciła nadzieja lepszego jutra – nastąpił ów zwrot ku polityce, który stanowi tak wybitny rys obecnej doby.

Ta właśnie, czysto zewnętrzna geneza obecnego ruchu politycznego w kraju sprawia, że ogół jest do niego niedostatecznie przygotowany. Polityka jest najbardziej skomplikowaną dziedziną ludzkiego ducha, sięgającą w jego głębin, wciągającą w grę najróżnorodniejsze czynniki moralne i umysłowe. Od nauki tym się różni, że najważniejszych jej podstaw nie można się z książek nauczyć, od sztuki tym, że nie wystarcza w niej talent i wprawa techniczna. Polityk, w poważnym tego słowa znaczeniu, musi mieć nie tylko zapas wiedzy urzędowej ze swego zakresu, wiedzy ujętej w formuły i spisanej, nie tylko musi znać pewne, ogólnie przyjęte metody działania, nie tylko musi posiadać pewną miarę talentu, ale także musi drogą samoistnej pracy własnym umysłem opanować cały szereg zjawisk, których żadna wiedza urzędowa dotychczas nie objęła, musi mieć swoją, samoistną miarę dla różnych wartości społecznych, musi wreszcie posiadać wysokie pierwiastki charakteru i zasady moralne, bez których w życiu prywatnym, na innych polach pracy można się obejść i nawet być wzorem dla otoczenia. Robić źle politykę może każdy, ale nie często się trafiają ci, którzy ją dobrze robić umieją.

Nie idzie też o to, żeby każdy obywatel kraju był dobrym politykiem i żeby był politykiem w ogóle. Dobro kraju i narodu wymaga tego, żeby obywatele brali udział w polityce, to znaczy, żeby żywo odczuwali stan i elementarne potrzeby kraju, uczestniczyli w pracach, mających na celu dobro publiczne, wreszcie popierali zasługujące na to polityczne przedsięwzięcia. Twórczość polityczna nie może być udziałem wielu, ale każdy obywatel powinien posiadać jak największą zdolność rozróżniania między złem i dobrem w polityce, żeby wiedział, za czym stanąć, winien zdawać sobie sprawę z doniosłości i trudności politycznych zagadnień, żeby mógł odsunąć aż nadto często podsuwane pokusy zbyt łatwego ich rozwiązywania.

Uzasadniona jest obawa, że brak przygotowania politycznego, brak zrozumienia tego, czym jest w ogóle polityka i jakie są zadania polityki polskiej, szczególnie

niekorzystnie odbije się na naszym życiu i na naszym zachowaniu się w najbliższej przyszłości, w której społeczeństwo nasze na pewno niemal powołane zostanie do organizowania swej polityki w takiej czy innej postaci.

Dotychczasowy układ stosunków w państwie rosyjskim na pewno, zdaje się, należy do niepowrotnej już przeszłości. Nie podobna dziś przewidzieć dalszych zmian, jakie zajdą, ale jak się zdaje mogą one pójść tylko w dwóch kierunkach: albo Rosja drogą pewnych reform dojdzie do jakiegoś takiego ustalenia stosunków i wytworzy sobie na krótszy lub dłuższy czas jakiś względnie normalny typ życia politycznego; albo okaże się do tego niezdolna i wtedy anarchia dziś panująca trwać będzie dalej, spychając życie państwowe coraz szybciej po równi pochyłej, przyśpieszając coraz bardziej proces politycznego gnicia. W pierwszym wypadku nastąpi dla nas niezawodnie okres życia publicznego, zbliżający nas w niejkiej mierze do stosunków europejskich, okres, w którym społeczeństwo pozyska pewną, zresztą może bardzo niedaleko idącą samodzielność i możliwość wywierania wpływu na własne losy. Otworzy się szersze lub węższe pole jawnej, legalnej działalności politycznej, w której, wszakże obok dobra kraju, obok interesów narodu równie dobrze można będzie załatwiać interesy osób, koterii, grup społecznych; rozwiną się szerokie walki stronnictw, rozmaicie pojmujących dobro publiczne, ale obok nich utarczki, intrygi, zabiegi mające na celu interes prywatny lub partykularny i starające się go pod wznioślejszymi hasłami przemycić. W drugim wypadku będziemy musieli wszelkimi siłami ratować nasz byt narodowy i nasze zdrowie społeczne, zabezpieczyć się przeciw zarażeniu ze Wschodu anarchią polityczną i zgnilizną społeczną, szukać niezależnie od biegu rzeczy w Rosji dróg ustalenia sobie odpowiednich dla nas warunków politycznego bytu. To zadanie może wymagać od nas wielkiej śmiałości przedsięwzięć, wielkiej odwagi, a zarazem ostrożności i przezorności niepospolitej – warunki, które spotykane są razem tylko u narodów wielce żywotnych i wysoce politycznych, u narodów, mających bardzo wyraźną ideę przewodnią w swojej polityce.

W jakimkolwiek tedy kierunku rozwiną się wypadki w Rosji, społeczeństwu naszemu potrzebna będzie ogromna zdolność rozróżniania między złym i dobrym w polityce i musi ją ono zdobyć pod grozą wypaczenia i zatrucia swego publicznego życia lub nawet zaprzepaszczenia sprawy narodowej na szereg pokoleń.

Musimy mieć wyraźną ideę narodową, która powinna na każdym kroku nam przyświecać, kierować wszystkimi czynami w polityce, służyć za miarę do oceny postępowania politycznych przewodników społeczeństwa. Ta idea i wypływające z niej zasady narodowej polityki mają u każdego zdrowego narodu swe źródło główne w silnych, tradycyjnych instynktach i uczuciach. Tam wszakże, gdzie te instynkty i uczucia są osłabione, częściowo rozłożone pod jakimikolwiek wpływami, potrzebna jest wyraźniejsza świadomość tego co stanowi podstawy bytu narodowego i narodowej polityki. Dlatego nam jest potrzebne uświadomienie podstaw polityki, bez którego to uświadomienia żywotne i zdrowe narody, obdarzone silnymi instynktami tradycyjnymi, mogą się dobrze obejść.

Nasza historia jest nie tylko krótsza od historii innych narodów politycznych, ale jest mniej jednolita – odznacza się zmiennością losów i wpływów ustalających w narodzie polityczne instynkty. Stąd nasze instynkty i uczucia polityczne są chwiejniejsze, płytsze, łatwiej ulegają wpływom obcym i łatwiej się dają z duszy wyrwać. A te wpływy obce są tak silne, że każdy, najzdrowszy i najbardziej w swym charakterze ustalony naród musiałby im ulec w mniejszej lub większej mierze. Nie posiadając od stu z górą lat własnego państwa, rządzeni przez obcych, wychowywani w obcej szkole przez obcych ludzi, w dwóch zaborach nie posiadamy już właściwie żadnych prawie instytucji, które by pomnażały i wzmacniały w naszych duszach pierwiastki, składające się na poczucie narodowe. Urabiamy się na Polaków tylko pod wpływem wychowania domowego, literatury i wzajemnego oddziaływania moralnego, a właściwie żyjemy tym, co nam w duchowości naszej pod tym względem przeszłość zostawiła. Wewnątrz nadto mamy żywiół obcy, żydowski, który coraz bardziej się wdziera w sferę naszego życia duchowego, asymilując się tylko formalnie, tj. przyjmując język, a nie będąc zdolnym do przyswojenia sobie tych pierwiastków moralnych, które człowieka czynią członkiem narodu i skutkiem tego rozkładając polskie poczucie narodowe w sferze swego wpływu.

Skutkiem tego, chcąc mówić o polityce polskiej, nie można już u nas liczyć, że całe audytorium posiada w należyтым stanie te instynkty i uczucia narodowe, których nawet uświadamiać sobie w zdrowym społeczeństwie nie potrzeba i które, jako takie stanowią wszędzie główną podstawę polityki. Trzeba zaczynać od wyłożenia tych rzeczy, bo inaczej całe dalsze rozumowanie może być stracone.

Niech mi pan powie, co to jest właściwie naród i co to jest narodowa polityka, bo ja tego nie rozumiem? – takie pytanie zadał mi redaktor pisma polskiego przy wyjściu ze zgromadzenia, na którym przemawiałem o zadaniach naszej polityki narodowej w chwili obecnej. Był to, co prawda, Żyd, ale na zebranie owe zaproszono go jako Polaka i przedstawiciela odłamu opinii polskiej, zabierał też głos w rozprawach nad sprawą polską. A czy tylko Żydzi zdolni są u nas zadawać takie pytania?...

Przed niedawnym czasem rozmawiałem z pracownikiem naukowym z Warszawy, bardzo dobrym w czynach Polakiem, człowiekiem, którego cała praca jest właściwie służbą narodową. Mówiłem mu o związku narodowości z państwowością, a on mi na to:

- Czy nie wyobraża pan sobie innej postaci zbiorowego istnienia ludzkości, jak państwo? czy nie przypuszcza pan, że przyjdą czasy, kiedy ta forma będzie przeżyta? Mnie nieraz przychodzi na myśl, że na formy naszego bytu zanadto patrzymy jako na stałe, że tak samo nie przewidujemy przyszłych form, jak członek jakiejś hordy pierwotnej nie przewiduje, że kiedyś ludzkość będzie żyła w formach państwowych.

Gdy mu odpowiedziałem, że takie pytania stanowią dla mnie czysto oderwany interes umysłowy, ale że nic mnie one nie obchodzą wtedy, gdy mam do czynienia z etycznymi i politycznymi zagadnieniami dzisiejszego życia – określił mnie jako człowieka praktycznego, a z tonu, jakim to powiedział wniosłem, że według niego wolno być i wolno nie być praktycznym w tym sensie.

Inny, równie zdaje się, dobry Polak, gdy mu wykładałem mój pogląd na obowiązki względem swego narodu i na wynikające stąd stanowisko względem innych narodów, odpowiedział, że się na takie pojmowanie rzeczy zgodzić nie może, bo jest ono niechrześcijańskie.

Te parę przykładów wystarcza do zilustrowania faktu zaniku najbardziej podstawowych instynktów i uczuć narodowych w naszych duszach – czego skutkiem jest, że mnóstwo ludzi skądinąd szanownych i wartościowych u nas muszą być przekonywani o słuszności rzeczy, które u członków zdrowych narodów tkwią w instynktach i żadnych dowodów nie potrzebują. I to jest właśnie słabością narodowego sposobu myślenia w jego walce z wszelkimi przejawami suchego i płytkiego racjonalizmu politycznego, że nie dowodzi on słuszności swych zasadniczych założeń, licząc częstokroć na narodowe instynkty i przemawiając do nich tam, gdzie one są osłabione lub już znikły i gdzie od tego przemawiania na najniedorzeczniejszych przesłankach zbudowany sylogizm większy miewa skutek. Z tym właśnie osłabieniem instynktów narodowych u znacznej części dzisiejszego pokolenia licząc się spróbuję dać tu wstęp niejako do polityki polskiej, sięgnę do jej najgłębszych podstaw – do podstaw moralnych oraz do zasadniczych pojęć, na jakich wszelka, na to miano zasługująca polityka opierać się musi.

Podstawy etyczne

Należymy do chrześcijańskiej Europy i żyjemy etyką chrześcijańską, którą nazywamy często etyką miłości bliźniego, altruizmu lub wreszcie etyką ogólnoludzką. Gdy mówię – żyjemy etyką chrześcijańską, nie znaczy to, że postępowanie nasze w całości, albo nawet w części przeważnej jest z nią zgodne, ale tylko, że uważamy za moralne to, co się z nią zgadza, to zaś, co stoi z nią w sprzeczności potępiamy. Bo w postępowaniu naszym – mówię o postępowaniu przeciętnego mieszkańca chrześcijańskiej Europy – pierwotny egoizm, mający swe źródło w instynkcie samozachowawczym jednostki, o wiele większą odgrywa rolę, i nie ma wcale dowodów na to, żeby ludzkość obecnego okresu w miarę tzw. postępu cywilizacji coraz mniej kierowała się nim w postępowaniu. Obawiać się raczej należy, że jest przeciwnie. Nie zmniejsza to faktu, że uznana etyka jest chrześcijańska.

Żaden kanon moralny nie może przewidzieć wszystkich stosunków ludzkich i wszystkich zagadnień etycznych, jakie z nich wypływają. Niemniej przeto z zasadniczych przykazań etyki chrześcijańskiej można wyprowadzić odpowiedzi na wszelkie zagadnienia z zakresu stosunków wzajemnych między jednostkami ludzkimi. Ale tylko między jednostkami. Stosunek jednostki do narodu i narodu do narodu leży właściwie poza sferą chrześcijańskiej etyki.

Chryścianizm jest religią jednostki i ludzkości jako zbioru jednostek. Nauka chrześcijańska powstała i kształtowała się w środowisku, które nie było narodem, szerzyła się też przez dłuższy czas w państwie rzymskim w ostatnim jego okresie, gdy budowa państwa rozsypywała się w gruzy, a z nią razem rozkładały się ostatecznie wszelkie tradycyjne, obywatelskie cnoty Rzymianina i samo pojęcie ojczyzny. W tych warunkach chrystianizm pierwotny miał do czynienia z jednostką, która po zerwaniu wszelkich nici społecznych, czuła się osamotnioną, błędną, pozbawioną wszelkiego steru w życiu. Tę jednostkę ratował, dał jej podstawy moralności jednostkowej, indywidualnej, moralności w stosunku do Boga, do bliźnich (jako takich samych jednostek) i do siebie samego. Ta religia jednostki, gdy ojczyzna się rozsypała na atomy, ta jedyna indywidualna moralność mogła ocalić człowieka ówczesnego od ostatecznego upadku, mogła zapełnić beznadziejną pustkę jego ducha i uchronić go od rozpacz.

W okresie następnym, kiedy chrystianizm zetknął się z ludami młodymi, z mocnymi ustrojami państwowymi, mającymi swoje tradycyjne reguły, dotyczące stosunku jednostki do państwa, czyli co na jedno wychodziło – do ojczyzny, i narodu do narodu – uznał on te reguły, wiążąc ściśle organizację Kościoła z organizacją państwa i popierając na ogół cele państwowe. Duchowieństwo, błogosławiąc wojskom przed wyprawą wojenną, dla niejednego było w sprzeczności z zasadami miłości bliźniego i piątym przykazaniem, ale nie dopatrzył w tym sprzeczności umysł, który rozumie, że przykazania dotyczą wyłącznie stosunków między ludźmi jako jednostkami, że stosunki narodowo-państwowe leżą poza tą sferą.

Obok etyki chrześcijańskiej istnieje etyka narodowa, której istotę mogą zrozumieć tylko ludzie należący do jakiegoś narodu i mocno z nim związani.

Naród jest wytworem bytu państwowego. Trwanie przez szereg pokoleń w jednej organizacji państwowej, na jednej ziemi, pod jednym imieniem, z jedną władzą na czele, z jednym typem wzajemnych uzależnień, z jednymi celami na zewnątrz – zabiera coraz więcej z duszy jednostki na rzecz całości, na rzecz wielkiej, zbiorowej duszy narodu, tworzy najsilniejszy ze znanych w dziejach ludzkości wielki związek moralny, którego zerwanie, gdy się należycie utrwalił, przestaje wprost zależeć od woli jednostki. Jest ktoś Polakiem, Anglikiem lub tym bardziej Japończykiem – bo Japonia przedstawia najklasycyjszy przykład narodu, najwyższy ze znanych stopień narodowego zespolenia – nie tylko dlatego, że mu się to podoba, ale i dlatego, że inaczej być nie może, że przy największym wysiłku woli nie byłby zdolnym wyrwać z duszy swej tego uczucia, które go trzyma wśród narodu, wiąże z jego przeszłością, z jego celami, a które jest jego narodowym sumieniem.

Człowiek dla samego siebie jest o wiele więcej skomplikowaną i o wiele trudniejszą do wytłumaczenia istotą niż dla innych, bo ma przed sobą cały świat wewnętrzny, dla tych innych niedostrzegalny i tym samym poniekąd nieistniejący. Gubimy się w swej własnej duszy, nie umiemy ani określić, ani nazwy znaleźć dla rozmaitych jej składników, nie wiedząc, że w jej głębi drzemią instynkty zdolne w odpowiedniej chwili nad całym naszym jestestwem zapanować. I czasami jeden fakt, jedno spostrzeżenie w wewnętrznym świecie jak błyskawica oświetla wnętrze naszej własnej duszy, pozwala nam dojrzeć w niej pierwiastki, o których nigdyśmy nie myśleli i istnienia ich nigdy nie przypuszczali. Taką błyskawicą było dla mnie i byłoby dla każdego myślącego Polaka zetknięcie się z duszą japońską.

Wszystkie psychologie, wszystkie systematy etyczne, z jakimi się zapoznałem, milczały co do tego, co było najsilniejszą zawsze sprężyną moralną mej duszy. I nie przeczuwałem, że jedna wycieczka na Wschód Daleki więcej mi powie niż najwięksi myśliciele dzisiejszej Europy. Już studia przedwstępne nad literaturą, dotyczącą celu mej podróży, zrodziły przeczucia, że zetknięcie się z tym odległym światem będzie najsilniejszym wpływem duchowym, przez jaki w życiu przeszedłem. Wpływ był o wiele większy, niż przypuszczałem. Na chwilę zdawało mi się, że runął cały mój systemat myślenia, później, gdy praca myśli zaczęła układać znów wszystko na swym miejscu, przekonałem się, że na wiele rzeczy patrzę z zupełnie przeciwnego niż dotychczas stanowiska.

Dowiedziałem się przede wszystkim, co jest istotą uczucia narodowego i jakie są składniki narodowej etyki. Dowiedziałem się, co najważniejsza, że w mej własnej duszy działały potężne instynkty, zupełnie nieświadome, których istnienia nie przypuszczałem, instynkty, stanowiące główną dźwignię tego, co u nas w Europie nazywamy patriotyzmem. Dowiedziałem się, że posiadam odziedziczoną, w

najtajniejszych głębiach duszy mającą swe korzenie etykę narodową, niezależną ani od przykazań, ani od altruizmu, a tym mniej od egoizmu.

Jeszcze trzy lata temu, w swych „Myślach nowoczesnego Polaka”, pisanych pod wpływem ustalonych w Europie pojęć etycznych, pod wpływem zwłaszcza indywidualistycznej i silnie indywidualnej umysłowości anglosaskiej, która mi i dziś nie przestaje imponować, usiłowałem cały bodaj stosunek jednostki do ojczyzny oprzeć na indywidualistycznej etyce, wyprowadzić patriotyzm z interesów moralnych jednostki, ze szlacheckiej miłości własnej, z wysokiego poczucia godności osobistej itd. Dziś wiem, że to wszystko wzięte razem nie wystarcza! i nawet nie odgrywa pierwszej w patriotyzmie roli. Jego główną podstawą jest niezależny od woli jednostki związek moralny z narodem, związek sprawiający, że jednostka zrosnięta przez pokolenia ze swym narodem, w pewnej, szerokiej sferze czynów, nie ma wolnej woli, ale musi być posłuszną zbiorowej woli narodu, wszystkich jego pokoleń, wyrażających się w odziedziczonych instynktach. Instynkty te, silniejsze nad wszelkie rozumowania i panujące częstokroć nad osobistym instynktem samozachowawczym, gdy nie są znieprawione lub wyrwane z korzeniem, zmuszają człowieka do działania nie tylko wbrew dekalogowi, ale wbrew sobie samemu, bo do oddania życia, do poświęcenia droższych od niego rzeczy, gdy idzie o dobro narodowej całości. Widząc działanie tych instynktów w nieznaney u nas sile w duszy Japończyka, który jest więcej częścią narodowej całości niż osobnikiem, uświadomiłem je sobie wyraźnie w duszy naszej, w której one są o wiele słabsze, ale w której istnieją niewątpliwie. Na tych przede wszystkim instynktach opiera się właśnie etyka narodowa.

Ta etyka pochodzi ze ścisłego związku z poprzedzającymi pokoleniami, stąd, że najwyższym dla mnie zadowoleniem moralnym jest kochać i czcić to, co kochał i czcił mój ojciec i moi dziadowie, uznawać te same, co oni obowiązki, stąd wreszcie, że kilka dziesiątków pokoleń, które mnie poprzedziły, żyło w polskiej organizacji państwowej, służyło jej i z nią się moralnie zrosło. W tym związku z dawnymi, najdawniejszymi pokoleniami narodu widzę najwyższą sankcję moralną postępowania w sprawach narodowych, sankcję, która pozwala się przeciwstawić całemu pokoleniu dzisiejszemu, jeżeli się ono narodowym obowiązkom sprzeniewierza. Ta etyka pozwala zmniejszyć lub nawet zniszczyć dobrobyt, spokój i szczęście dzisiejszego pokolenia, jeżeli poświęcenie go jest potrzebne dla utrzymania ciągłości narodowego bytu, dla ocalenia tego, co nam pozostawiła przeszłość, dla rozwoju tego bytu w przyszłości. Ta etyka nie obowiązuje do myślenia w ten sam sposób, jak myśleli ojcowie i te lub inne wielkie duchy narodu, ale do myślenia i postępowania tak, jak to jest potrzebne do zachowania i rozwoju istoty narodowej całości, do przekazania przyszłym pokoleniom tego, co nam zostawili ojcowie, a czego pod grozą utraty lub zachwiania narodowego bytu roztrwonić nie wolno. Ta etyka wskazuje, jako źródło i cel – naród, nie tylko dzisiejszy, żyjący w chwili obecnej na swym terytorium, ale naród cały w czasie, ze wszystkimi pokoleniami, które nas poprzedziły i ze wszystkimi, co po nas przyjdą. Tą etyką właściwie wszystkie narody żyją, w niej znajdują siły do walki, do poświęceń, do składania życia swego i swych bliskich w ofierze, z jej zanikiem tracą siłę, rozkładają się i giną.

Naród nie składa się z równowartościowych pod względem narodowo-etycznym jednostek. W zależności od części kraju i jej historii, od pochodzenia jednostki i dziejów jej rodziny – ludzie czują się silniej lub słabiej związanymi z ojczyzną, posiadają silniejsze lub słabsze narodowe instynkty. Dlatego etyka narodowa nie pozwala dawać wszystkim równego głosu w narodowych sprawach, bo jej pierwszym celem nie jest zadowolenie tych, którzy dziś żyją, jeno przekazanie przyszłym pokoleniom nienaruszonych i wzmocnionych podstaw narodowego bytu, tej najdroższej spuścizny przeszłości.

Zwalczanie etyki narodowej ze stanowiska chrześcijańskiego nie dowodzi wcale głębokiego zrozumienia zasad chrześcijańskich i mocnego do nich przywiązania, lecz tylko brak narodowego poczucia, a częstokroć i logiki. W stosunku do cudzoziemca, dajmy na to do Niemca lub Moskala, etyka chrześcijańska tyle mię obowiązuje, ile idzie o stosunek prywatny, o stosunek człowieka do człowieka, tam wszakże, gdzie obaj występujemy jako przedstawiciele i obrońcy spraw swych narodów, jedynie mię obowiązuje etyka narodowa. W stosunkach osobistych nie wolno mi go krzywdzić równie dobrze, jak gdyby był moim rodakiem, bo w tych stosunkach etyka nasza, etyka chrześcijańska, nie uznaje różnic narodowych. Ale nawet zabić go mam obowiązek w walce za ojczyznę.

Etyka narodowa nie tylko nie sprzeciwia się etyce chrześcijańskiej czy etyce altruizmu, głęboko zrozumianej, nie przeszkadza moralnemu stosunkowi między jednostkami, ale na dłuższe okresy stanowi niezbędny warunek trwałej moralności zbiorowisk ludzkich. Entuzjazm dla danych zasad, zapał religijny mas, zaciętość sekciarska czyniła ludzi na pewien czas zdolnymi do wysoce moralnego życia, do poświęceń nawet i ofiar, ale taki stan danego zbiorowiska nigdy nie był zdolny trwać przez długie czasy. Tylko silna organizacja narodowa, na głębokim poszanowaniu tradycji oparta, zdolna jest społeczności ludzkiej zapewnić zdrowie moralne na długi szereg stuleci ... Tam od złego strzeże świadomy wzgląd na dobro całości lub nieświadomie działający obyczaj narodowy, a sam wyraz „moralność” zarówno jak „etyka”, z pojęcia obyczaju się wywodzi. Dlatego Japończyk, nie będąc chrześcijaninem i nie znając naszych zasad altruizmu, nie przejmując się zresztą głęboko ani nauką Buddy, ani Konfucjuszem, jest o wiele moralniejszy od Europejczyka; i dlatego Europejczyk współczesny, zwłaszcza w rozkładających się narodach, w wielkich miastach i w tych warstwach, w których życiu rola tradycji jest bardzo słaba, cofa się moralnie, pomimo tak głośno otrąbywanego ze wszystkich stron cywilizacyjnego postępu.

Tak etyka narodowa jest podstawą etyki międzyludzkiej. W interesie moralnego postępu ludzkości musi być zachowaną i coraz szersze w duszy ludzkiej zdobywać podstawy, coraz większą w postępowaniu jednostki odgrywać rolę. Gdzie ona ginie, całe życie społeczne stopniowo się rozkłada, społeczeństwo się atomizuje, wszelkie węzły moralne się zrywają, wzajemne zobowiązania znikają i staje się *homo homini lupus*. Pozbawione jej zbiorowiska ludzkie stają się bezwładnymi, anarchicznymi masami, czekającymi na obcego pana, który ujmie je w nowe karby nie moralnego, ale fizycznego przymusu.

Uchwały wszystkich łóż masońskich świata, palących kadzidła na cześć abstrakcyjnej Ludzkości i ogólnoludzkiej etyki, nie zaprzeczą faktowi, że dotychczasowa historia ludzkości jest w pewnym sensie procesem ciągłego zaprowadzania porządku i władzy w masach nie zorganizowanych lub dezorganizowanych narodowo, przez nieliczne częstokroć społeczności, posiadające silną organizację wewnętrzną i silną narodową etykę. Ale doktrynerzy zapewniają, że za ich wpływem historia ludzkości pójdzie po nowych zupełnie drogach. Ja sądzę, że gdyby ten wpływ się stał wszechwładnym, czego chwała Bogu można się nie obawiać, na powierzchni ziemi wytworzyłby się jeden chaos atomów ludzkich, jedna cuchnąca coraz bardziej kałuża moralna. I dlatego, gdybym nawet nie miał instynktów i uczuć narodowych, tkwiących w głębiach mej duszy i kierujących moimi czynami, drogą rozumowania może doszedłbym do tego, że wołałbym: niech żyje ojczyzna! niech żyje narodowa etyka.

Naród a Państwo

Naród jest wytworem życia państwowego. Wszystkie istniejące narody mają swoje własne państwa albo je niegdyś miały i bez państwa żaden naród nie powstał. Fakt istnienia państwa daje początek idei państwowej, która jest jednoznaczna z ideą narodową. Podstawy instynktów i uczuć narodowych mają swój początek w czasach bytu ponadpaństwowego, plemiennego, tam już istnieją przymioty, decydujące o zdolnościach państwowotwórczych szczepu, ale dopiero byt państwowy buduje na nich właściwą psychikę narodową, opartą na podstawie instynktów rodzinnych, rodowych i plemiennych, on ją też rodzi w całości tam, gdzie nawet jej podstaw nie było. To, co działa z początku jako przymus fizyczny, wchodzi w instynkty i staje się w następstwie przymusem moralnym.

Jeżeli dziś dość powszechnie uważa się posiadanie języka kulturalnego i własnej literatury za główny i wystarczający tytuł do miana narodu, to trzeba pamiętać, że wszystkie języki kulturalne są wytworem życia państwowego, a wśród literatur świata, na te miana zasługujących, nie ma ani jednej, która by powstała i rozkwitła wśród szczepu nie posiadającego własnego państwa lub dość żywej jego tradycji.

Wprawdzie w w. XIX pod wpływem ogólnego zwrotu do mas ludowych, pod wpływem demokratyzmu z jednej strony, a romantyzmu z drugiej, gdy synowie ludu z niego pochodzący i na nim budujący swą egzystencję, zaczęli występować na szerszą widownię i wywierać wpływ na sprawy polityczne – zrodziło się pojęcie narodu, a raczej narodowości, opartej wyłącznie na odrębności językowej i zaczął się trwający przez całe stulecie silny ruch, tzw. narodowościowy, mający za skutek szereg tzw. odrodzeń narodowościowych. Ruch ten atoli rozwinął się pomyślniej tylko tam, gdzie dany szczep posiadał choćby bardzo odległą tradycję bytu narodowo-państwowego, gdzie państwo, przez które później był politycznie zasymilowany, upadło lub zaczęło się rozkładać, gdzie wreszcie rządy obce, zainteresowane w rozkładzie danego narodu lub państwa, budziły sztucznymi środkami separatyzm wśród składających je szczepów. W najwyższej cywilizowanej Europie Zachodniej, gdzie istniały silne, ustalone w swych granicach państwowości, jak francuska i angielska, ruch ten nawet się nie narodził. To, co dziś nazywamy „odrodzeniem celtyckim”, jest właściwie ruchem umysłowym, bez charakteru politycznego, bez dążności do tworzenia odrębnego narodu. Pominąć tu trzeba, ma się rozumieć, Irlandię, która prowadzi bez przerwy walkę narodową od czasu utraty własnego państwa i w której odrodzenie celtyckie nie przeciwstawia się istniejącemu narodowi, ale zjawia się jako ruch dopełniający jego walkę polityczną.

Ruchy narodowościowe wystąpiły silniej tylko w państwie austriackim oraz na ziemiach polskich, przeważnie przy zachęcie i pomocy zewnętrznej. Najklasyczniejszy przykład takiego odrodzenia przedstawiają Czechy, które były przez długi czas państwem, a później jako odrębna całość polityczna wchodziły w skład cesarstwa niemieckiego, których ludność zatem nie może być uważana w zupełności za szczep,

pozbawiony narodowo-politycznej tradycji. Ruch czeski wystąpił na widownię w państwie rozkładającym się, nie reprezentującym żadnej idei narodowej, na skutek tego, że reprezentację idei niemieckiej wzięły Prusy, w państwie z ideą wyłącznie dynastyczną – nie miał więc do zwalczania tak potężnej siły moralnej, jaką przedstawia idea narodowo-państwowa i skutkiem tego tak wielkie poczynił postępy. Drugiego przykładu podobnie pomyślnego odrodzenia narodowego historia stulecia nie przyniosła.

Jeżeli ruchy narodowościowe na ziemiach polskich, jak ruski w zaborze austriackim i litewski w rosyjskim, stosunkowo się rozrosły, to główną przyczyną ich rozrostu, a może nawet narodzin, jest upadek państwa polskiego: czynnik narodowo-jednoczący ustąpił z widowni, a wystąpiły czynniki świadomie rozbijające naród polski, w postaci obcych rządów, w których interesie leżało hodowanie na gruncie polskim wszelkich możliwych separatyzmów, o ile nie można było przystąpić do bezpośredniego asymilowania bliższych szczepów, jak to czyniła Rosja z Mało- i Białorusinami. Gdyby państwo polskie nie było upadło, ruch narodowościowy w Europie w znaczeniu ruchu szczepów niepaństwowych niezawodnie inną zupełnie, bez porównania skromniejszą, miałyby historię.

Utożsamianie lub nawet stawianie na równi sprawy polskiej z tego rodzaju kwestiami narodowościowymi wynika z bardzo powierzchownego pojmowania rzeczy. Sprawa polska nie jest sprawą odrodzenia zasymilowanego politycznie i pozbawionego wyższej kultury duchowej szczepu – to sprawa narodu, który miał niedawno własne państwo, który nie przestał być jego tradycją, który utrzymywał i rozwija ciągle wyższe formy życia duchowego, na równi z narodami własne państwo posiadającymi. Ruchy narodowościowe, tak, jak je w XIX wyprowadził na widownię, były i są wrogami idei narodowej, jako idei narodowo-państwowej, a nie jej sprzymierzeńcami. Wprawdzie na Śląsku oraz w Prusach ruch kulturalno-narodowościowy dał dotychczas i obiecuje na przyszłość Polsce poważne zdobycze, przez odrodzenie, czyli przywiązanie do idei narodowej polskiej wynarodowionych od dawna politycznie, a w części i kulturalnie odłamów polskiego szczepu, ale zdobycze te nie mogą iść w porównanie ze stratami, jakie przyniósł sprawie polskiej popierany przez obce rządy, a nienawiścią ku Polsce napojony separatyzm ruski i litewski.

Sprawa polska nie zrodziła się z idei narodowościowej XIX stulecia i losów jej niezawodnie dzielić nie będzie. Bo ruchy narodowościowe, po przeminięciu okresu największego napięcia, nacechowanego fanatyzmem i naiwnymi złudzeniami co do tego, że ludowi bez państwa własny język czy narzecze i okruchy jakichś zamierzonych tradycji wystarczają do przeciwstawienia się narodom politycznym, uspokoją się niezawodnie, wrócą powoli do właściwego łożyska, zadowolą się pewnymi prawami językowymi i pogodzą się z tą lub inną ideą narodowo-państwową. Wtedy owe nie państwowe „narody”, jak je nazywamy, pozostaną nadal szczepami podrzędnymi, wprawdzie znacznie mniej upośledzonymi, mającymi uznaną odrębność w pewnym zakresie, lecz stopniowo, stale asymilowanymi przez państwo, nie tylko politycznie, ale i kulturalnie.

Bo państwo, jeżeli tylko jest zdrowe i na silnych oparte podstawach, zawsze asymiluje obce szczepy polityczne i kulturalne, czy to gwałtem, gdy mu się gwałtem jak Prusom śpieszy i gdy napotyka opór, czy też bez jego użycia, gdzie tego oporu nie ma. Zaczawszy, by nie sięgać dalej w przeszłość, od państwa rzymskiego, które zniszczyło odrębność językową całej południowo-zachodniej Europy, a kończąc na Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, które, przy całym liberalizmie i tolerancji, z niesłychaną energią i szybkością eksterminują obce języki milionowych grup ludności, współżyjącą tam z rasą anglosaską – państwo zawsze i wszędzie, mniej lub więcej świadomie, dążyło do wytworzenia kulturalnej jedności. Istnieje, co prawda, Szwajcaria, ale ta jest właściwie związkiem gmin. W granicach poszczególnych kantonów lub przynajmniej gmin posuwa się ujednostajnienie językowe, nie mówiąc o tym, że tu i ówdzie istnieje silne dążenie do zapewnienia przewagi danemu wyznaniu. Nie możemy zaś zapewniać, że to samo nie nastąpiłoby w Szwajcarii, jako całości, gdyby potrzeba poprowadzenia czynniejszej polityki zewnętrznej zrobiła ją więcej państwem, zmusiła do silniejszego scentralizowania władzy.

Dziś dość często dzielimy państwa na narodowe, jak Niemcy, Francja itd., i nienarodowe, jak Austria lub Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Tymczasem państwo i naród są właściwie pojęciami nierozdzielnymi. Państwo jest narodowym, bo przez samo swoje istnienie wytwarza naród. Żadne państwo nie powstało z jednolitego materiału plemiennego, ale trwając długo, z tego różnorodnego materiału wytworzyło jeden naród. Jeżeli są państwa, które dziś zasługują na miano nienarodowych, to tylko takie, które trwają zbyt krótko, jak Stany Zjednoczone, by zdołały już wytworzyć naród w całym tego słowa znaczeniu, ale wytwarzają go z ogromną szybkością, albo, jak Austria, mają za słaby żywioł organizatorski i panujący, skutkiem czego rozkładają się z równą szybkością.

Tego uczy dotychczasowa historia ludzkości. Kto twierdzi z góry, że od dnia dzisiejszego pójdzie ona innymi tory, i chce, żeby mu wierzone, żąda dla siebie umysłowego kredytu, którego mu nikt poważny i mający poczucie odpowiedzialności dać nie może.

Procesy historyczne są najbardziej skomplikowanymi ze zjawisk, z jakimi umysł ludzki ma do czynienia: przewidywać przyszłość w tej dziedzinie można tylko przez analogię ze znanymi nam procesami przeszłości, budować zaś przyszłość z nowych pierwiastków, układać z nich nowe kombinacje, jakich dzieje nie widziały, i z arogancją twierdzić, że to się urzeczywistni, mogą tylko umysły płytkie i niesumienne.

Naród jest niezbędną treścią moralną państwa, państwo zaś jest niezbędną formą polityczną narodu. Naród może utracić państwo i nie przestaje być narodem, jeżeli nie zerwał nici moralnego związku z tradycją państwową, jeżeli nie zatracił idei narodowo-państwowej, a z nią zarówno świadomego jak nieświadomego, żywiołowego dążenia do odzyskania politycznie samoistnego bytu. Te dążenia odpowiednio do warunków, rozmaite mogą przybierać postacie, w rozmaitych wyrażać się bliskich celach, ale istnieć muszą. Inaczej naród schodzi na poziom szczepu, cofa się niejako do tego, czym był przed

rozpoczęciem państwowego życia, przed uformowaniem swej zbiorowej indywidualności, abdykuje z dziejowej roli, a co dalej idzie, musi wejść nie tylko formalnie, lecz moralnie w skład obcego państwa, zespolić się z innym narodem politycznie, by ulegać w następstwie coraz silniejszemu jego wpływowi kulturalnemu, by w końcu zostać przezeń całkowicie zasymilowanym. Bo państwo jest nie tylko organizacją polityczną, ale narodową i kulturalną.

Idea narodowa, wyzuta z pierwiastków państwowych, jest absurdem. Można pozwolić na pielęgnowanie jej artystom zamykającym się w sferze twórczości indywidualnej, można nie dziwić się, gdy o niej świergocą próbujące u nas tak często swych sił w politycznych dyskusjach dzieci, ale polityk mówiący o niej – bredzi lub dopuszcza się oszustwa w celu zaprowadzenia ludzi tam, gdzie iść nie chcą. W narodzie naszym, doznającym przez kilka już pokoleń krzywd od państwa i stąd zmuszonym istniejące, realne państwo nienawidzić, słabsze lub politycznie zdemoralizowane umysły zapominają częstokroć, że to państwo jest im nienawistne dlatego, że jest obcym, i zdaje im się, że źródło zła w samej państwowości leży. We wszystkich zaś narodach, zwłaszcza tych, których lud nie jest wykształcony w samorządzie, pod wpływem wysuwania się na widownię żywiołów umysłowo ruchliwych a pozbawionych politycznej kultury, zdarzają się często ludzie, którzy, korzystając z dobrodziejstw państwowego bytu, nie rozumieją ich źródła, nie zdają sobie sprawy z tego, że to, co oni przeciwstawiają państwu, temuż państwu zawdzięczają swe istnienie i bez niego uległoby prędkiej zagładzie. Złorzeczą więc państwu i idei narodowej, a towarzyszą im chętnie żywioły obce, które ze swego stanowiska pragną rozkładu państwa i narodu, bo nie mają z nimi nic wspólnego. Narody posiadające własne państwo, mogą takie poglądy i takie żywioły do czasu lekceważyć, bo rozporządzają przymusem fizycznym na tych, którzy by chcieli się uchylać od służby dla całości. Ale tam, gdzie tego przymusu nie ma, gdzie istnieje tylko przymus na rzecz obcego państwa, zbyt tolerancja dla poglądów i dążeń rozkładowych jest narodowym samobójstwem.

W dziejach naszej części świata polityka kościelna często błędziła, usiłując się przeciwstawić prawowitemu państwu i narodowej idei lub sprowadzając je z właściwej drogi dla celów swojej organizacji. Był to błąd, bo Kościół, mający za cel moralne podniesienie ludzkości, nie zdawał sobie w tych razach sprawy, że osłabiając ideę narodową i siłę moralną narodowego państwa, podkopywał najsilniejszą podstawę organizacji moralnej. Błąd ten odsłoniły dziś najjaskrawsze fakty. Jeżeli w krajach łacińskich antyreligijny i kosmopolityczny radykalizm największe dziś czyni zdobycze, to dlatego, że tam duchowieństwo, zanadto rzymskie, moralnie zbyt ciężące na zewnątrz narodu, zbyt obojętnym było na sprawy narodowe, na obowiązki obywatelskie. Nigdzie łoże wolnomularskie tak nie mnożą się jak w zdezorganizowanym narodowo środowisku. „Najwierniejszej córce Kościoła”, Hiszpanii, lada chwila grozi, że stanie się łupem masonerii i co zatem idzie Żydów. Wina za to spadnie na politykę kościelną i na miejscowe duchowieństwo, które tyle zrobiło usiłowań, by państwo i narodową ideę zupełnie podporządkować widokom Kościoła i tym przyczyniło się do zdezorganizowania

narodowych instynktów. Badania historyczne niezawodnie jeszcze wykażą, jaką rolę w przygotowywaniu rewolucji odegrało duchowieństwo tam, gdzie niszczyło narodową tradycję, gdzie starało się zerwać związek moralny między jednostką a społeczną całością, jako związek doczesny lub sprzeciwiający się według pewnych pojęć zasadzie powszechności Kościoła.

Dziś jako główny wróg idei narodowej i narodowego państwa występuje międzynarodowy i zarazem antyreligijny radykalizm bądź jako niezorganizowany prąd umysłowy, bądź jako organizacja wolnomularska. Właściwie mówiąc, gdyby nie ta organizacja, prąd dawno zacząłby się cofać, bo w rozwoju swoich pojęć doszedł on już do martwego punktu, z którego nie może naprzód jednego kroku zrobić. Co więcej, postęp życia i wiedzy coraz więcej stawia go w sprzeczności z jednym i drugim: ewolucjonizm dzisiejszy jest diametralnym przeciwieństwem suchego racjonalizmu XVIII stulecia, mechanicznego poglądu na społeczeństwo i doktryny „praw człowieka”, leżących w podstawie liberalnego radykalizmu doby obecnej, losy zaś społeczeństw, które w ustroje swe wcieliły w szerszej mierze zasady „wolności, równości, braterstwa”, jak je pojmowała rewolucja francuska i losy samych tylko haseł, które stały się firmą najbrudniejszych szalbierstw oraz wyrazem nowych form niewoli, nierówności i bezlitosnego wyzysku, od dawna mogły zniechęcić inne ludy do pójścia tymi samymi tory. Ale dzięki organizacji i jej wpływom uczeni fałszują wiedzę, dziennikarze zaś fałszują życie, i odbywa się olbrzymie oszustwo na całej linii.

Prąd wszakże, który doszedł do stanu umysłowego skostnienia i do dalszego postępu nie jest zdolny, który moralnie zwyrodniał i trąci zgnilizną, długo już szerzyć się ani duszami ludzkimi rządzić nie może i prędzej czy później musi upaść. I dlatego radykalizm wolnomularski upadnie, choćby szerzące go organizacje najbardziej wyęźżały energię i największymi rozporządzały środkami, upadnie mimo poparcia Żydów wszystkich krajów, mimo wreszcie błędów, jakie popełniają jego przeciwnicy, przede wszystkim zaś ta polityka kościelna, która nie chce uznać związku między religią a ideą narodową.

Upadek jego przyspieszą doniosłe wypadki, rozgrywające się dzisiaj na widowni świata.

Do pierwszorzędnych czynników, wywołujących głębokie przełomy w duchowym życiu ludzkości, należały zawsze wojny, zwłaszcza wielkie wojny, w których ścierały się dwa odrębne światy, dwie kultury, dwa systemy etyczne. Taką wojną jest wojna rosyjsko-japońska, w której faktyczne klęski poniosła Rosja, ale moralnie została pobita znaczna część każdego z europejskich społeczeństw. Pobite zostało wszystko, co wierzyło wyłącznie w liczbę, pieniądz, w wyższość materialnej kultury, co dobrobyt, użycie i prawa jednostki stawiało jako najwyższe miary wartości społecznych.

Ludzie zdrowi moralnie, którzy posiadają, acz nieuświadomione często – instynkty i uczucia narodowe i tradycyjne zdolności moralne tym uczuciom towarzyszące, którzy zachowali zdolność uwielbiania tego, co na uwielbienie zasługuje, a którym się zdawało,

że już nie będą w swym życiu świadkami rzeczy wielkich – dziś na widok aktów bohaterstwa niesłychanego, oddania się sprawie, egzystencji ludzkich idących dla niej na śmierć pewną, powszechnej doskonałości w poczuciu obowiązku, mądrych planów i jedności oraz niesłychanej dokładności w ich wykonaniu – na dźwięk wyrazów takich, jak Port Artura, Mukden, Tsushima, doznają uczucia moralnego zachwytu, które ich podnosi w ich ludzkiej wartości. Jest to dopiero zapowiedź wpływu, jakie ta wojna wywrze na cały nasz sposób myślenia. Dziś już mnóstwo ludzi zachwyca się Japończykami, zachwyt ten wzrośnie, gdy poznane będą głębiej zalety, wykazane przez nich w okresie poprzedzającym wojnę i poświęconym przygotowaniom do niej. Ale w końcu ludzie zaczną zadawać i wielu już dziś zadaje sobie pytanie: skąd się te cnoty i zdolności biorą?... I wtedy dowiemy się, że Japonia jest więcej państwem w znaczeniu ścisłej organizacji politycznej, niż jakiegokolwiek państwo na świecie, a Japończycy więcej narodem w znaczeniu zespolenia moralnego, niż jakiegokolwiek naród znany w dziejach, że Japończyk jest państwowcem tak daleko idącym w swym poczuciu obowiązku względem państwa, względem ojczyzny, jak nigdy nie szedł dotychczas żaden naród; że ile jest milionów Japończyków, tyle milionów wiernych sług cesarza i gorliwych agentów dobrowolnych japońskiego rządu. Wtedy zrozumiemy, że zdumiewające cnoty i zdolności mogą się rozwinąć tylko na gruncie etyki narodowej. Wojna ta podniesie urok państwa, ojczyzny, idei narodowej, obudzi i uświadomi cenne instynkty narodowo-państwowe, w ich najszlachetniejszej, bo związanej z osobistą bezinteresownością postaci. Ona pomoże ludziom zrozumieć, jaki jest związek między narodem a państwem, zmusi do uświadomienia sobie, że ojczyzna bez idei państwowej jest fikcją.

Pod wpływem wojny rosyjsko-japońskiej przez ten świat, który się uważał dotychczas za wyłącznie cywilizowany, przez świat europejski czy chrześcijański, pójdzie nowy powiew moralny, nowy prąd myśli, który w społeczeństwach dzisiejszych, w ich zdrowszej części obudzi i wzmocni pierwiastki ducha, stanowiące siłę narodu, podstawę zdrowego życia i owocnego rozwoju.

Jeżeli tu o przyszłych wpływach tej wojny przedwcześnie mówię, to dlatego, iż obawiam się, ażeby naród nasz, który wszystko zwykł przyjmować przez Paryż, Berlin lub Wiedeń, a dzisiaj dla odmiany także przez Petersburg lub Moskwę, nie czekał, aż nowy prąd tamtędy do niego przyjdzie, aż zakażony i wypaczony po drodze straci swą odżywczą wartość, ażebyśmy w tym czasie nie karmili się w całej pełni tą gnijącą strawą, jakiej nam dziś międzynarodowi pośrednicy przy pomocy literatury i prasy w rozmaitych pseudonaukowych wyrobach dostarczają. Dlaczegoż byśmy i tym razem mieli pozostać w ogniu ogólnego ruchu umysłów?... Ścisły związek narodu z państwem, konieczność posiadania przez naród idei państwowej – treść pojęcia narodu rozszerza się ponad to, cośmy wyżej powiedzieli. Obok wspólności szczepowej i posiadania jednego języka, które nie są we wszystkich stadiach narodowego rozwoju konieczne, obok tradycji i idei państwowej, obok mniej lub więcej świadomych dążeń do posiadania własnego państwa, które są główną treścią moralną narodu, istotę jego stanowi nie posiadająca zresztą dokładnego wyrazu zewnętrznego, zdolność wytworzenia w takiej lub innej postaci

własnej państwowości i do życia w niej oraz niezdolność do zżycia się z innymi, obcymi ustrojami. To jest właściwe pojęcie narodu i istotnej jego treści, i na nim, jako na pojęciu zasadniczym, musi się opierać wszelka narodowa polityka. Z chwilą, kiedy ono się zatracą, polityka przestaje być narodową.

Cel i przedmiot polityki

Polityka, jako zakres czynności dotyczących organizacji zbiorowego życia społeczeństw, za główny swój cel uważać musi dobro całości społecznej – narodu, oraz utrzymanie i pomyślny rozwój organizacji jego zbiorowego życia – państwa. Wszelka inna polityka, mająca bardziej ograniczone cele na widoku, albo się z powyższej wyprowadza i jest jej dopełnieniem, albo się jej przeciwstawia i wtedy, jako niemoralna, niezgodna z dobrem narodu musi być zwalczana – bez względu na to, czy jest osobistą, czy bierze za punkt wyjścia interes materialny, ambicję lub doktrynerstwo jednostki, czy też rodową, koteryjną lub klasową. Naród przede wszystkim jako całość musi żyć i rozwijać się, zarówno ze względu na dobro wszystkich składających go jednostek i grup, jak i ze stanowiska etyki narodowej, nakazującej zostawić przyszłym pokoleniom nie naruszonymi podstawy narodowego bytu odziedziczonego po pokoleniach dawniejszych. Polityka narodowa, jedynie prawowita, musi zwalczać i sprowadzać do właściwych granic wszelkie dążenia partykularne, mające na celu korzyść jednostek lub grup ze szkodą reszty narodu lub podrywające te podstawy, na których się opiera wiekowy byt narodu.

Z tego właśnie ogólnego stanowiska, dobro całości mającego na względzie przedmiot polityki rozpada się na następujące rozdziały:

1) rząd w najszerszym tego słowa znaczeniu, tj. czuwanie nad podstawami organizacji narodowej, zachowanie porządku i bezpieczeństwa publicznego wewnętrznego, wreszcie gospodarka ogólnonarodowa;

2) obrona interesów narodu na zewnątrz, czyli polityka zewnętrzna;

3) zastosowywanie form politycznych praw i systemu gospodarki do zmieniających się potrzeb narodowego życia, czyli reforma rozumiana jako inicjatywa do zmian, jako nacisk w kierunku osiągnięcia ich, wreszcie jako sama twórczość polityczna.

Zajmując się polityką, mówiąc o jej przedmiocie, zbyt często zapominamy o pierwszym dziale, o rządzie, który jest głównym i najtrudniejszym jej przedmiotem. Ażeby móc pracować dla postępu narodu na wewnątrz i bronić jego interesów lub czynić zdobycze na zewnątrz, trzeba przede wszystkim, żeby sam naród istniał, żeby miał trwałe podstawy bytu, żeby te pierwiastki, które nam przeszłość w spuściźnie zostawiła, które stanowią o bycie narodu, jego żywotności i potędze, nie rozkładały się, ażeby zostały w całości przekazane przyszłym pokoleniom. O tym zadaniu polityki, które zdrowe ludy odczuwają instynktownie, ale dla którego zrozumienia należytego trzeba głęboko wmyśleć się w istotę zbiorowego życia, szersze koła społeczne zwykle zapominają i dlatego, że nie mają danych do oceny jego doniosłości, i dlatego, że posiadają zorganizowany rząd, do którego ono przede wszystkim należy. Niemniej przeto, im naród jest zdrowszy, żywotniejszy i zarazem dojrzałszy, im więcej jest narodem, tym większe współdziałanie pod tym względem napotyka rząd we wszystkich żywiołach społeczeństwa.

Naród w naszym położeniu, który swego państwa i swego rządu nie ma, wśród którego obce rządy systematycznie pracują nad rozłożeniem tradycyjnych podstaw jego bytu, prowadząc jednocześnie gospodarkę na jego koszt, z punktu widzenia obcych i wrogich mu interesów, oraz utrzymując porządek w nim czysto mechanicznymi środkami, drogą obcego i stąd nienawistnego przymusu fizycznego – naród taki powinien w polityce stokroć większy od innych kłaść nacisk na to zachowawcze i organizatorskie zadanie. Położenie wszakże narodu politycznego a pozbawionego samoistnego bytu państwowego jest tak trudne i skomplikowane, że przy największym wysiłku myśli trudno byłoby je ująć wszechstronnie. Tymczasem myśl tam, gdzie nie ma szerokiego pola do życia i działalności politycznej, rozleniwia się, traci zwykle zdolność do samoistnego mierzenia się z życiem i zadowalania się powierzchownym naśladownictwem tego, co gdzie indziej widzi. Stąd dwa zjawiska chorobliwe i niesłychanie niebezpieczne w naszym politycznym życiu.

Szerokie koła społeczne, utożsamiając bezwiednie swój stosunek do spraw politycznych i do rządu ze stosunkiem panującym u narodów niezawisłych, a nienawidząc rząd jako obcy, szukają mimo woli natchnień politycznych i wzorów do naśladownictwa w tych żywiołach innych krajów, które zajmują ostre stanowisko opozycyjne lub nawet rewolucyjne. Skutkiem tego powierzchownego naśladownictwa w umysłach kół szerokich następuje jednostronne wypaczenie pojęcia polityki: rozumieją ją one wyłącznie jako reformowanie społeczeństwa, jako przewracanie wszystkiego do góry nogami, nie zdając sobie sprawy z tego, że przede wszystkim trzeba ocalić byt społeczny, narodowy, zachować jego najistotniejsze, tradycyjne postawy, ażeby drogą właściwych zmian na tych podstawach móc osiągnąć trwałą, istotny postęp. Polityka ta polega na najradykałniejszych planach reformy społeczeństwa, bez myśli o tym, czy będzie co reformować, czy samo społeczeństwo istnieć będzie, czy straciwszy moralne podstawy narodowego bytu, zatimizowane, rozbite w proch, nie stanie się bezwładnym żerem dla innych, nie spodaje tak, że i dla niego samego, i dla ludzkości lepiej będzie, gdy zginie, gdy zostanie wchłonięte przez obce ustroje i użyte za materiał do jakiejś trwalszej budowy. Bo los narodu, nie ratującego swej wewnętrznej spójni – to los ruin i zamczysk wiekowych, które, nie przykryte dachem, rozsypują się pod wpływem deszczu i wiatru w gruzy i z których okoliczni mieszkańcy roznoszą cegły i kamienie, używając ich na budowę swych domów i obór.

Natomiast żywioły, które zdają sobie nieco sprawy z tego, że społeczeństwo samym burzeniem wszelkiego porządku istnieć nie może, które ze swego stanowiska społecznego mają wstręt do radykalizmu, które dalej za leniwe są, za bojaźliwe, zbyt przywiązane wreszcie do swych dóbr materialnych i zaszczytów, by się rządowi na jakikolwiek sposób przeciwstawić – ten rząd obcy chcą zrobić wyłącznym stróżem podstaw społecznego bytu i porządku, to znaczy – wszystkie podstawy tradycyjne, wszystkie najważniejsze pierwiastki narodowe, jako nienawistne rządowi, skazać na zagładę, czyli co na jedno wychodzi, moralnie naród zdeorganizować, a byt jego zbiorowy uczynić zależnym prawie wyłącznie od fizycznego przymusu obcej władzy, tej

obcej władzy chcą pomagać one i pomagają do pozyskania wpływu moralnego na ludność, co się równa przerabianiu rodaków politycznie i moralnie na część składową obcego narodu.

Jeden tedy i drugi sposób myślenia, ów radykalny, ten rzekomo konserwatywny, usuwa z zakresu polityki samoistną działalność narodu w zakresie zachowania swych tradycyjnych podstaw bytu, swego ładu wewnętrznego, oraz w zakresie swej gospodarki ogólnonarodowej, odrzuca, że się tak wyrazimy, organizację wewnętrznego rządu moralnego. Jeden ignoruje ten przedmiot polityki, drugi oddaje go obcemu rządowi, prosząc go niemal, żeby niszczył to, co jest największą spuścizną przeszłości, spuścizną moralną, co czyni nas narodem. Jeden występuje świadomie lub nieświadomie, jako beznarodowy, kosmopolityczny, drugi jest w gruncie rzeczy – antynarodowym.

Tymczasem naród, który nie posiada tego działu polityki, który nie jest zdolny sprawować samodzielnie swego rządu, czy to we własnym państwie, czy w odrębnym ustroju autonomicznym, czy – gdy nie ma jednego i drugiego – w postaci zorganizowanego lub moralnego przynajmniej rządu wewnętrznego – naród, powiadamy, taki żadnej właściwie polityki mieć nie może. Gdy nie ma ustalonego, uświęconego tradycją i uznanego przez wszystkich porządku rzeczy w narodzie, gdy żadna siła zbiorowa nie czuwa nad jego utrzymaniem, nie ma właściwie co reformować, i działalność reformatorska będzie właściwie pustą paplaniną, rzucaniem frazesów na wiatr, jak to, co robią tzw. postępowe, czyli radykalne koła u nas, lub bezpłodnym wichrzycielstwem, mającym za jedyny skutek wzrost anarchii, jak robota żywiołów socjalistycznych. Gdy nie ma organizacji narodowej, rządu wewnętrznego, nie ma i polityki wewnętrznej, bo to, co się nią nazywa, jest czczymi oświadczeniami wiernopoddańczymi i żebraniną, lub wreszcie poczynaniami, z różnych źródeł pochodzącymi, które nawzajem się krzyżują i paraliżują, jak tego widzieliśmy nieprzerwany obraz ostatnimi czasy.

Polityka – powiadamy – ma trzy przedmioty: rząd wewnętrzny, akcję zewnętrzną i działalność reformatorską lub twórczość form nowych. Naród, który jeszcze jest narodem i który nim chce zostać, nie może zaniedbywać żadnego z tych przedmiotów, a przede wszystkim pierwszego, bo bez niego nie ma żadnej polityki. Dlatego narody zdrowe mają rząd silny i z nim się solidaryzują, i dlatego naród, niemający własnego państwa, przynajmniej moralny rząd posiadać musi.

Początki polityki narodowej

Polityka narodowa takiego, jak nasz, i w takim znajdującemu się położeniu, nie może być naśladowaniem ani narodów mających niezawisły byt państwowy, ani narodowości nie posiadających własnej tradycji państwowej i budujących swe aspiracje na językowej tylko odrębności. Pierwsze nie potrzebują myśleć o ratowaniu i utrwalaniu pewnych podstaw narodowego bytu, bo utrwała je samo istnienie państwa, które jest ich własnym i ich narodowym celem służy. Drugie stanowią zupełnie inną niż my socjologiczną kategorię, inne mają podstawy moralne i inne aspiracje, prędy zaś czy później skazane są na zasymilowanie przez żywioł panujący w tym ustroju państwowym, do którego należą lub należeć będą.

My musimy mieć swoją, samoistną politykę narodową, wynikającą z głębokiego odczucia i zrozumienia tego, czym jesteśmy, położenia, w jakim się znaleźliśmy, i celów, jakie mamy do osiągnięcia, jeżeli chcemy swą samoistość narodową, swój byt zachować.

Nasza polityka narodowa, jeżeli nie ma być tylko z imienia taką, jeżeli nie ma być formalnym jedynie naśladownictwem funkcji politycznych bez wiania w nie treści, jeżeli nie ma służyć interesom, nic wspólnego z zachowaniem bytu narodowego nie mającym, jeżeli zamiast ochrony i wzbogacania narodowego skarbcza nie ma być jego rozgrabianiem lub niszczeniem, musi być świadomie oparta na mocnych podstawach.

Skutkiem wpływów obcych, pochodzących przede wszystkim od obcych ustrojów państwowych, w którym żyjemy, a następnie od obcych żywiołów w naszym własnym kraju, skutkiem rozkładającego działania pewnych procesów ekonomicznych, zwłaszcza rozwoju wielkiego przemysłu i handlu, uzależnionego prawie wyłącznie od czynników zewnętrznych, skutkiem wreszcie ulegania nowych pokoleń prądom, niszczącym w duszach związek z tradycją, a stąd wyjaławiających je umysłowo i rozkładającym moralnie – podstawy narodowej polityki i nawet samego bytu narodowego zostały u nas, zwłaszcza u pewnych żywiołów społecznych bardzo osłabione.

Stąd dążenie do zachowania narodowego bytu, do posiadania silnej polityki narodowej, musi się wyrażać przede wszystkim w pracy nad wzmocnieniem jej głównych podstaw. Najgłówniejsze zadania tej pracy wyłożone zostały powyżej. Są one następujące:

1) wzmocnienie i utrwalenie zasad narodowej etyki: zwalczanie dążności do regulowania spraw narodowych z wyłącznego punktu widzenia etyki indywidualistycznej,

2) ustalenie pojęcia narodu jako ściśle zespolonego z ideą państwową, wbrew dążeniom pragnącym nas sprowadzić na poziom szczepu, opierającego swe istnienie wyłącznie na odrębności językowej i kulturalnej,

3) wpojenie właściwego pojęcia przedmiotu i zadań polityki, jako polegającej przede wszystkim na organizacji i sprawowaniu rządu wewnątrz społeczeństwa, bez czego żadna polityka narodowa nie jest możliwa.

To są zadania główne działalności polityczno-wychowawczej, która musi towarzyszyć u nas każdej rozumnej i szczerze narodowej polityce, wynikającej z głębszych pobudek moralnych, ze zrozumieniem istoty narodowego bytu i nie zamykającej się w ciasnym widokręgu celów jednostronnych, dla których praca nie ochrania narodu od stopniowego rozkładu i ostatecznej zguby.

Dopiero na tle tej szerokiej pracy polityczno-wychowawczej możliwą staje się organizacja właściwej polityki narodowej, zaczynająca się od stworzenia w narodzie silnego wewnętrznego rządu.

Pojmować ten rząd w narodzie, nie posiadającym własnego państwa, można rozmaicie: można starać się zrobić nim organizację rewolucyjną, utrzymującą komendę w społeczeństwie przy pomocy terroru i można go sprowadzać do jakiejś samozwańczej grupki notablów, sugestionujących ogół, że oni są jedynymi przedstawicielami rozumu stanu i obywatelskiego sumienia i jako tacy jedynie uprawnieni do wydawania komendy na zewnątrz i do działania na zewnątrz w imieniu narodu. Ale stworzyć naprawdę rząd wewnętrzny, nie będący fikcją, mający pewny posłuch i widoki trwałego prowadzenia narodowej polityki, można dziś tylko przy istnieniu silnej, świadomej siebie opinii narodowej, której rząd ten będzie prawowitym powszechnie uznanym wcieleniem. Musi on posiadać świadomość, że za nim stoi wszystko, co po polsku czuje i myśli, a wtedy będzie miał siłę moralną, która mu pozwoli wywrzeć przymus tam, gdzie obce interesy wewnątrz społeczeństwa usiłują się przeciwstawić interesom narodu.

Dlatego to, chcąc się zdobyć na politykę istotnie narodową, musimy przede wszystkim zorganizować silnie opinię publiczną, strzegącą zasad naczelnych narodowego postępowania, musimy ustalić względem tych zasad karność ogólną, musimy wytworzyć jedność w tych sprawach, w których jedna tylko dla narodu jest droga. Do tego zaś nie dochodzi się zbyt daleko idącymi kompromisami. Nie można w imię narodowej jedności godzić się z dążeniami wrogimi samej idei narodowej.

Nie można tolerować etyki, która nie uznaje narodu jako całości i dobra jego ponad wszystko nie stawia, nie można uważać za narodowe żywiołów, które odrzucają samą ideę polską, jako ideę narodowo-państwową, które chcą naród nasz sprowadzić na poziom niepaństwowego, niepolitycznego szczepu, zespolić go moralnie z obcą państwowością, lub które, uwiedzione płytkim doktrynerstwem, chcą przyszłość jego utopić w urojonym, przez jałową wyobraźnię spłodzonym, wszechludzkim zbrataniu, nie można dawać prawa obywatelstwa w życiu publicznym tym, którzy wrogo się odnoszą do samej idei rządu w narodzie i narodowej karności, którzy świadomie pracują nad rozbiciem narodu na wewnątrz, by go zrobić na zewnątrz bezwładnym.

Do jedności nigdy się nie dochodzi godzeniem dążeń najsprzeczniejszych, łąčeniem ognia z wodą, ale zszeregowaniem tych, którzy mocno przy danej idei stoją i

zmuszeniem do posłuszeństwa tych, którzy jej dobrowolnie uznać nie chcą. Naród dopiero wtedy jest panem swoich losów, gdy nie tylko ma wielu dobrych synów, ale gdy posiada dostateczną siłę, by złych utrzymać w korbach.

Nigdy może od czasów upadku państwa polskiego nie byliśmy w położeniu tak dalece wymagającym od nas skupienia się i wytworzenia rządu wewnętrznego w narodzie. Dopóki państwa, które rozebrały Polskę, były spójne i silne, dopóty los nasz był ciężki, ale na swój sposób ustalony. Nie czuliśmy jako naród wielkiej potrzeby panowania nad swymi ruchami, bośmy w takie byli ujęci karby, że poruszenia szersze były niemożliwe. Czasem tylko zrywaliśmy się, by wstrząsnąć rozpaczliwie łańcuchami, którymi nas skuto, ale po to tylko, by upaść na powrót w bezwład całych pokoleń.

Ale historia nie stoi w miejscu. Wynosi ona nowe potęgi i przyprowadza do upadku stare. Austria pobita parokrotnie w wojnach, rozłożona na wewnątrz, stała się terenem walki najsprzecznějších interesów, wśród których i nasz narodowy mógłby odegrać pierwszorzędną rolę, gdybyśmy w tej dzielnicy byli dość spójni, gdybyśmy zdolni wytworzyć byli silny rząd wewnętrzny, oraz mieli żywioły, obejmujące sercem i umysłem widnokrąg spraw narodowych i zdolne poprowadzić istotnie narodową politykę. Dziś odbywa się dziejowej doniosłości przełom w mocarstwowym stanowisku i wewnętrznym ustroju Rosji. Musi on mieć za skutek głęboką zmianę w położeniu głównej części naszego narodu, zmianę, która da nam niezawodnie większą samodzielność, większą zdolność poruszeń.

Bierne dusze, dla których wszelkie zmiany w położeniu narodu do tego się sprowadzają, czy mu będzie usłane wygodne czy twarde łożo spoczynku, bądź spodziewają się, że przewrót w Rosji zdejmie z nas cały ucisk i przyniesie skończony ustrój autonomiczny, poza którym nic im do życzenia nie pozostanie, bądź twierdzą, że dla takich lub innych przyczyn niewiele się zmieni i położenie nasze zostanie ciężkim jak było. My, nie będąc ani z jednymi, ani z drugimi w zgodzie, twierdzimy, że będziemy mogli i będziemy musieli sami o sobie coraz więcej myśleć i sami los swój urabiać.

Według naszego mniemania przed nami wcale nie otwiera się okres wygodnego spoczynku na łonie konstytucji i autonomii ani doba przymusowego spokoju w murach więziennych. Wstępujemy bodaj w czasy bardzo niespokojne i zmienne, w których nie wolno nam zginąć, ale z których przeciwnie winniśmy wyjść zwycięsko. Nasza nawa narodowa zmuszona będzie żeglować po burzliwych morzach – musimy tedy opatrzyć jej wiązania, dać jej ster pewny i w silną dłoń go ująć. Musimy stworzyć rząd w narodzie i zdobyć dla niego ogólny posłuch.

Rząd ten powstać może tylko przez zaszeregowanie szczerze i silnie narodowych żywiołów wszystkich warstw społecznych.

Przewroty

(Drukowane w czwartym wydaniu Myśli nowoczesnego Polaka, r. 1933)

Przewrót popowstaniowy

Powstanie 1863/64 roku było pogrzebem kwestii polskiej: od chwili jego upadku wykreślono ją spośród spraw międzynarodowych. Nastąpił czterdziestoletni okres utrwalania się układu Europy, w którym miejsca na Polskę nie było. W tym czasie nic się w polityce międzynarodowej nie działo, co by mogło wskazywać, że to jest tylko okres przejściowy; przeciwnie, powszechnie się zdawało, że kwestia ta raz na zawsze złożona została do archiwów, że Polska to już tylko przeszłość. Politycy europejscy nie tylko przestali się nią interesować, ale zapomnieli o niej najelementarniejszą wiedzę.

Ten wszakże okres martwoty na zewnątrz, był w wewnętrznych dziejach Polski jednym z najważniejszych. Nie było w całej naszej przeszłości kilku dziesięcioleci, w ciągu których tak głębokie, tak rewolucyjne zmiany zaszłyby w samej budowie społeczeństwa i w jego psychice.

Zaszły one prawie jednocześnie we wszystkich trzech zaborach, w każdym odpowiednio do miejscowych warunków politycznych, społecznych i gospodarczych, nad całością ich wszakże panuje swą potęgą i szybkością przewrót, który się odbył w zaborze rosyjskim, ściślej mówiąc, w Królestwie Kongresowym.

Zaborcy pruski i austriacki były tylko skrawkami Polski, wprawdzie dużymi, ale nie stanowiącymi geograficznej całości, nie mogącymi nawet wytworzyć jednego ośrodka ku któremu ciążyłaby cała dzielnica. Natomiast Królestwo Kongresowe, główna część Polski, licząca przeszło dwa razy tyle Polaków, co każda z trzech pozostałych dzielnic (zabór pruski, Galicja i Kraj Zabranany), stanowiło geograficzną całość, z jednym wielkim ośrodkiem, Warszawą. Miało ono po rozbiorach bogatsze od innych dzielnic, pełniejsze życie, było po Kongresie Wiedeńskim odrębnym, w pewnej mierze nowoczesnym państwem, żyło na wyższej stopie umysłowej i utrzymywało bliższe stosunki z życiem Zachodu.

W drugiej połowie stulecia dzielnica środkowa, skutkiem należenia do Rosji, w swych instytucjach politycznych o wiele więcej pozostawała w tyle za Europą niż zabór pruski i austriacki. Najważniejsza rzecz – ustrój pańszczyźniany przetrwał w niej aż do upadku ostatniego powstania.

Po uwłaszczeniu włościan, poprzedzonym przez zniesienie granicy celnej między Królestwem a Rosją, następuje w tym kraju gwałtowny przewrót gospodarczy.

Powstaje i rośnie szybko wielki przemysł fabryczny, oparty na węglu Zagłębia Dąbrowskiego i na rynkach z początku rosyjskich, a w dalszym ciągu i azjatyckich, do których wpływy rosyjskie sięgały. Wraz z nim rozwija się handel wschodni. Otworzyło się dla kraju nowe, potężne źródło dochodów, wzrasta jego zamożność, a z nią pojemność jego rynku wewnętrznego. Kwitną rzemiosła, handel miejscowy, wreszcie wolne zawody. Rolnictwo, po krótkim, ciężkim okresie przystosowania się do nowoczesnych warunków

produkcji, wchodzi na drogę szybkiego postępu i nowej pomysłowości, którą zawdzięcza rozszerzającemu się rynkowi krajowemu.

Tym wielkim przemianom gospodarczym towarzyszy rewolucyjna w swej szybkości przebudowa społeczeństwa.

Szybko rośnie w liczbę mieszczaństwo przemysłowe, rzemieślnicze, handlowe, wreszcie pracująca w wolnych zawodach inteligencja. Powstaje liczna warstwa robotników przemysłowych. Jednocześnie zmiana warunków rolnictwa wyrzuca z ziemi znaczną część szlachty, nie mogącą się do tych warunków przystosować, zmienia się w niemalej mierze skład osobowy warstwy większych posiadaczy ziemskich, wreszcie ta większa własność, dominująca do ostatniego powstania w tym kraju, zmniejszona bardzo przez uwłaszczenie, zaczyna w ogromnej części topnieć przez parcelację. Nowy w swym charakterze żywiół, chłop-posiadacz, rośnie zarówno w liczbę, jako w siłę materialną, i, do niedawna ignorowany, zajmuje coraz wydatniejszą pozycję w życiu gospodarczym i społecznym, w końcu zaś skupia na sobie uwagę, jako wielka siła, podstawa narodowego bytu.

W parze z tymi dwoma przewrotami: gospodarczym i społecznym, idzie trzeci, bodaj najgwałtowniejszy -rewolucja myśli polskiej. Była ona nieuniknionym ich skutkiem.

Szybkość, z jaką się odbywał ten przewrót w życiu kraju, ta przebudowa społeczeństwa i jego myśli, miała liczne strony słabe i pociągała za sobą różne niebezpieczeństwa. Fatalną wprost okolicznością było to, że ten przewrót rozpoczął się w chwili bankructwa politycznego sprawy polskiej. Wreszcie, ten postęp gospodarczy i społeczny odbywał się przy braku instytucji publicznych, przy ujęciu całkowitej kontroli życia w ręce rządu, bardzo pierwotnie pojmującego potrzeby tego życia, co musiało stać się źródłem licznych zbroczeń.

Kraj nie był przygotowany do tych nagłych przemian, nie posiadał nawet odpowiedniego materiału ludzkiego do tworzenia nowego życia. Jego wielki przemysł i handel tworzyli Niemcy i Żydzi. Polacy musieli się dużo nauczyć, zanim zaczęli z tamtymi współzawodniczyć, a ucząc się od Niemców i Żydów, nie nauczyli się wszystkiego, czego potrzeba przemysłowcowi i kupcowi polskiemu. Po dziś dzień sfera wielkiego przemysłu i handlu, która zresztą nigdzie nie odznacza się cnotami obywatelskimi, w Polsce jest wyjątkowo nieobywatelską. Wzrost jej wpływu, kosztem dawnego wpływu szlachty, nie podnosił wartości społeczeństwa. Tamta miała – przy licznych swoich brakach – tradycje obowiązku obywatelskiego: wyraziły się one i w okresie popowstaniowym w licznych odłamie ziemiaństwa, który z dużym poświęceniem pracował dla przyszłości Polski, i w inteligencji miejskiej pochodzenia szlacheckiego, której dziełem właściwie było odrodzenie aspiracji polskich i polskiej myśli politycznej.

Rosnąca szybko warstwa oświecona, tzw. inteligencja, kształtowała się bardzo niejednolicie. Powstanie potężnie podcięło siłę cywilizacji polskiej na Litwie i Rusi. Skutkiem tego, w tych głównie stronach, zaczęła się zjawiać młodzież polska, zrywająca z tradycją do tego stopnia, że aż głosząca pogardę dla wszystkiego, co polskie. Żyła ona pod

urokiem rewolucyjnej umysłowości rosyjskiej. Różnice cywilizacyjne i moralne między Polską zachodnią a wschodnią pogłębiły się, później zaczęły się one znów zacierać, ale nierychło jeszcze czas naprawi to, co te lata popowstaniowe zrobiły.

Znacznie głębsze rozbitcie inteligencji polskiej wynikało z tłumnego wtargnięcia w jej szeregi Żydów. Przeprowadzona w przeddzień powstania reforma Wielopolskiego zniosła prawne przegrody między nimi a społeczeństwem polskim. Rzucili się wtedy do szkół średnich i uniwersytetów. Wytworzyli liczną inteligencję, biorącą udział w życiu polskim, wnoszącą w nie swoje tendencje, narzucającą mu swe upodobania i swe nienawiści, a w wypadkach nawet, w których usiłowali być jak najwięcej Polakami, nie mogącą się pozbyć swej odrębnej psychiki, swych instynktów. Ta inteligencja, w miarę, jak liczba jej rosła, stawała się coraz słabiej polska, a coraz mocniej żydowską. Wiele idei i wiele dążeń w tym kraju miałyby inne losy, gdyby nie rola Żydów i ich wpływ na umysłowość polską.

Przed powstaniem psychika polska była starą psychiką społeczeństwa rolniczego. Inteligencja polska wisiała właściwie przy szlachcie. W okresie popowstaniowym wytwarza się z ogromną szybkością nowoczesna psychika komercyjna. Jest to zbyt wielki przewrót duchowy, ażeby w tak krótkim czasie mógł się odbyć gruntownie. Następuje więc przeróbka powierzchowna, tandetna, polegająca w ogromnej mierze na tym, że ludzie pozbywają się dawnych cnót, a nie zdobywają nowych. Z gorliwością prozelitów wyrzekają się oni wierzeń, pojęć, sposobów postępowania, którymi dotychczas żyli, ale czasu nie mają na to, żeby się dobrze wychować w nowych pojęciach, tym bardziej zaś w nowych, pożytecznych nałogach.

Jeszcze przed ostatnim powstaniem psychika inteligencji polskiej była wcale jednolita; w okresie popowstaniowym uległa ona głębokiemu rozbitciu. Wytworzyły się odłamy inteligencji tak mało wspólnego mające między sobą, jakby należały do różnych narodów. Ścierały się między sobą trzy jej typy: zachodni, wyrosły na tradycjach polskich i wpływach europejskich; wschodni, wychowany przez rewolucję rosyjską i jej literaturę; wreszcie żydowsko-polski, reprezentowany przez spolszczonych Żydów i zżydzonych Polaków. Ostatnie dwa w postępowaniu i nawet w ideach często zbliżały się do siebie, ile że w rewolucji rosyjskiej pierwiastek żydowski coraz silniejszą odgrywał rolę. Różnice między tymi trzema typami były o wiele głębsze, niż te, które wytworzył podział narodu pomiędzy trzy państwa. Stwierdzaliśmy to w naszych latach uniwersyteckich, kiedy porozumienie się z młodzieżą Galicji i Poznańskiego przychodziło nam o wiele łatwiej, aniżeli w naszej dzielnicy z młodzieżą typu wschodniego lub żydowsko-polskiego.

Fakt, że ten wielki przewrót w gospodarstwie, w budowie społecznej, wreszcie w myśli polskiej nastąpił w okresie bankructwa kwestii polskiej, jej pogrzebaniu w Europie i jej zduszeniu w kraju, sprawił, że ta nowa myśl organizowała się bez udziału szerszych aspiracji polskich, a w znacznej mierze w duchu wrogim nie tylko tym aspiracjom, ale samej Polsce. Gdy te aspiracje na kilkanaście lat przed końcem stulecia zaczęły się odradzać w młodym pokoleniu, tylko mała część starszego była zdolna je zrozumieć. Co

gorsza, podział duchowy na trzy typy sprawił, że znaczna część młodego pokolenia zajęła względem nich stanowisko skrajnie wrogie.

Tworzący się obóz narodowy rósł, organizował swą myśl i swe działanie w zaciętej walce wewnątrz społeczeństwa. Zwalczano go z najróżnorodniejszych stanowisk – w młodym pokoleniu głównie z socjalistycznego. Wprawdzie i wśród socjalistów wytworzył się odłam rzucający hasło niepodległej Polski, program wszakże, który to hasło głosił, tak mało miał wspólnego ze współczesnym położeniem międzynarodowym i z wewnętrznym położeniem Polski, że nie przedstawiał punktów stycznych z ruchem narodowym, ale był mu raczej biegunowo przeciwny.

Wewnętrzny tedy przewrót popowstaniowy na skutek warunków, w których się odbywał, dał w wyniku takie rozbitcie polityczne, jakiego nie przedstawiał żaden naród w Europie. Była wprawdzie chwila, kiedy Królestwo Kongresowe sprawiało wrażenie wielkiej politycznej jednolitości, mianowicie w czasie wyborów do świeżo ustanowionej Dumy rosyjskiej, kiedy wszystkie właściwie okręgi znalazły się w rękach jednego stronnictwa -narodowego. Była to wszakże jednolitość w znacznej mierze pozorna, wywołana zachowaniem się obozu narodowego wobec ruchu rewolucyjnego, który się silnie skompromitował; umiejętną organizacją stronnictwa, która skupiła w jego szeregach liczne żywioły, zresztą bardzo różnorodne i mało rozumiejące właściwe dążenia jej kierowników; wreszcie szeroką pracą obozu narodowego wśród ludu, która mu pozwoliła pociągnąć za sobą masy. Rozbitcie duchowe i polityczne inteligencji i w owej chwili się nie zmniejszyło.

Tym sposobem kraj był jak najgorzej przygotowany do zbliżającej się chwili dziejowej, w której kwestia polska ponownie wystąpiła na arenie międzynarodowej i zjawily się warunki odbudowania państwa.

Odbudowanie państwa

Okres popowstaniowy przyniósł Polsce wielki przewrót gospodarczy, społeczny i umysłowy, który znalazł najpotężniejszy wyraz w Królestwie Kongresowym. Innego rodzaju przewrotem było odbudowanie państwa na zjednoczonych ziemiach polskich.

I ten zarówno, jak tamten, nie odbył się w warunkach przyjaznych. Nieprzyjazne warunki tamtego polegały na tym, że odbywał się w dobie bankructwa kwestii polskiej, że wielkie aspiracje narodowe nie odgrywały w nim roli, że wskutek tego nie miał idei przewodniej, która się zjawiała dopiero pod jego koniec w młodym pokoleniu; że, z drugiej strony, zaszedł nagle, w społeczeństwie nie dość przygotowanym, nie mającym odpowiedniego materiału do podjęcia nowej pracy, skutkiem czego odbył się tandetnie, nadto przy potężnym udziale, w znacznej mierze pod przewodnictwem obcych żywiołów. To pociągnęło za sobą wykolejenie i rozbitcie myśli polskiej.

Ta wykolejona i rozbita, z wielkim trudem zdobywająca się na samodzielność, dobrowolnie korząca się przed obcymi wpływami, ulegająca obcym podszeptom, a nawet rozkazom myśl polska była najnieprzyjemniejszym warunkiem dla sprawy odbudowania państwa. W tej sprawie, która wymagała jednolitego stanowiska całego narodu, Polacy dali światu obraz fatalnego rozbitcia, walcząc w wielkiej wojnie po dwóch przeciwnych stronach i prowadząc dwie, przeciwne sobie polityki.

To rozbitcie w połączeniu z niskim poziomem pojęć politycznych, a jednocześnie z brakiem wielkich aspiracji narodowych w szerokich kołach społeczeństwa sprawiło, że po odbudowaniu państwa społeczeństwo okazało się nieprzygotowane ani moralnie, ani umysłowo, by w nim umieć żyć, nim rządzić i jego sprawami kierować. Ten wielki przewrót był zbyt niespodzianym dla większości i odbudowanie państwa w tych rozmiarach stało się udziałem pokolenia, które okres popowstaniowy jak najgorzej do korzystania z niego przygotował. Dopiero nowe pokolenie, wyrastające we własnym państwie, zaczyna rozumieć rzeczy, których starsze do śmierci już się nie nauczy.

Nadto, odbudowanie naszego państwa nastąpiło w niesłychanie trudnych warunkach zewnętrznych. Ujrzało ono świat wśród chaosu rewolucji, otaczającej je dookoła i wdzierającej się do niego, w atmosferze najmniej sprzyjającej zakładaniu zdrowych podwalin pod byt państwowy. Przypadło mu na długo sąsiedować z Rosją bolszewicką, co nie może się obejść bez silnego wpływu na polskie obyczaje polityczne. Wreszcie – co miało na razie największe znaczenie, a czego nawet najlepsi, najrozumiejsi ludzie w Polsce nie widzieli – ten sam traktat, który dał Polsce stanowisko wśród niepodległych narodów europejskich i uznał jej zachodnie granice, dające jej pozycję wielkiego państwa, był w swoich podstawach wyrazem zwycięstwa ideologii amerykańsko-masońskiej oraz interesów międzynarodowego żydostwa. Zwyciężyły te żywioły, których cele nie pozwalały dopuścić do zorganizowania Polski na zdrowych, silnych podstawach. Dotychczas nie rozumiemy, że to, co się dzieje w odbudowanej Polsce

od jej początku, jest wynikiem nie tylko ścierania się jej sił wewnętrznych, ale również w niemałej mierze działania wpływów obcych.

Te zwycięskie w drugiej połowie wojny żywioły patrzyły przeważnie na dzieło traktatu wersalskiego, gdy chodzi o zachodnie granice Polski, jako na tymczasowe. Liczyły one na to, że przy słabości Polski, przy panującym w niej rozbiciu, uda się to dzieło odrobić. Toteż, przeszkadzając wszelkimi sposobami zorganizowaniu się Polski na mocnych podstawach, jednocześnie, nazajutrz po zawarciu pokoju rozpoczęły kampanię na rzecz rewizji naszej granicy zachodniej na najważniejszym punkcie. Chyba mieliśmy dość dowodów na to, że źródła tej kampanii leżą nie tylko w Niemczech. Naiwnością byłoby przypuszczać, że ci, którzy tę kampanię w różnych krajach prowadzą, nie wiedzą, o co chodzi; zdają sobie na ogół sprawę z tego, że oderwanie od Polski Pomorza, to zamach na jej niepodległość, to oddanie jej pod władzę Niemiec, otwarcie Niemcom drogi do całkowitego jej ujarznienia. Dlatego właśnie prowadzą ją z taką energią.

Odbudowanie Polski, przywrócenie narodowi polskiemu samoistnej roli w życiu Europy nie jest jeszcze procesem zakończonym. Nie jest nim również ze względu na stosunki wewnętrzne w odbudowanym państwie, ukształtowane w ogromnej mierze pod obcymi wpływami. Wiele jeszcze musi się zmienić, zanim Polacy staną się naprawdę niepodległym narodem.

Nieprzyjemna to prawda dla narodu, który w przeszłości wypiaستował sobie ideał „spoczywania na łonie wolnej ojczyzny”, a potem, pod wpływem przemian gospodarczych i społecznych okresu popowstaniowego, przekształcił go w pragnienie żerowania na polu wolnej Polski, zbierania z niego zysków, które przedtem wrogowie zbierali, bez obowiązku poświęceń dla ojczyzny, bez wysiłków ku zabezpieczeniu jej niezawisłości, ku zdobyciu potężnego stanowiska wśród narodów Europy.

I oto w dobie, gdyśmy do wielkiego przewrotu w naszym życiu, do odbudowania własnego państwa, nie zdołali się jeszcze przystosować – rozpoczął się przewrót nowy, tym razem obejmujący cały świat naszej cywilizacji, tylko w różnych jej krajach mniej lub więcej różną przybierający postać.

Kryzys cywilizacji europejskiej

Przezwrot dzisiejszy w świecie znany jest ogólnie pod mianem kryzysu gospodarczego. Coraz więcej wszakże faktów świadczy, że załamanie się postępu gospodarczego, z którego cywilizacja nasza była taka dumna, jest wprawdzie wynikiem szeregu faktów gospodarczych, które sam ten postęp zrodził, pierwsze atoli jego przyczyny leżą o wiele głębiej. Te podstawy moralne, umysłowe i polityczne, na których wyraźnie już całkiem od półtora stulecia usiłowano oprzeć byt i postęp naszej cywilizacji, dziś się łamią i okazują niezdolnymi do podtrzymania jej gmachu.

Umysłowość europejska (a tym bardziej amerykańska) okazała się dotychczas niezdolna do zrozumienia, że świat nasz stoi wobec czegoś większego, niż „kryzys”, „depresja”, czy nawet „katastrofa” gospodarcza; że rośnie przed nim olbrzymie zagadnienie, wykraczające daleko poza krąg widzenia finansistów i ekonomistów, od których wystraszony ogół oczekuje wytknięcia dróg w zwiększającym się z dnia na dzień chaosie. Jak się okazuje, nie są oni zdolni nie tylko tych dróg wskazać, ale nawet wyjaśnić, co się właściwie dzieje.

Od zdania sobie sprawy z tego, co się dzieje, trzeba zacząć. Gdy do niego dojdziemy, może stanie się dla nas jasnym, że dzieje się wiele rzeczy, które przyjąć musiały, że zachodzą w naszym świecie przemiany konieczne, nieuniknione, których żadne wysiłki ludzkie nie zdołają oddalić. Wtedy na miejsce tak powszechnego dziś pytania, jak walczyć z zanikaniem dotychczasowych warunków bytu stanie inne: jak się przystosować do nowych, wytwarzających się obecnie warunków?

Być może, iż wielu ludziom nie sędzono zająć tak daleko, że do śmierci już będą żyli marzeniami o powrocie do dawnych czasów. Będą się czepiali każdej sposobności do wzmocnienia swej wiary w ten powrót. Historia nie posuwa się naprzód z ustaloną, jak w maszynie, szybkością. Procesy dziejowe postępują z wahaniem i cofaniem się. Jeżeli dziś np. stwierdzamy, że na naszych oczach odbywa się rozkład dotychczasowego systemu gospodarczego, to nie znaczy, żeby ten proces miał iść ciągle z jednakową szybkością, żeby jutro nie miał pójść szybciej lub wolniej, żeby się nie miał nawet czasowo zatrzymać, żeby nie mogła nastąpić chwilowa poprawa. Taka chwilowa poprawa dla mnóstwa ludzi będzie „końcem kryzysu”, będzie znakiem, że wszystko wraca do dawnych, dobrych czasów. Na to, żeby uniknąć takich złudzeń, hamujących postęp myśli ludzkiej, przeróbkę jej pojęć i podążanie jej za przemianami życia – jest tylko jeden środek: wiedza. Czas już jest przystąpić do tego, czego jeszcze naprawdę w żadnym kraju nie zaczęto, mianowicie, zorganizować gruntowne i wszechstronne badanie zjawiska, które nazwano „kryzysem”, zanalizować je we wszystkich jego składnikach, nie zamykając się w zakresie faktów gospodarczych, wykryć związki między zjawiskami, należącymi do najrozmaitszych, najodleglejszych od siebie dziedzin, sięgnąć do przeszłości, wykryć źródła wielu faktów, które bez tego pozostaną niezrozumiałymi. Praca to nie na jednego człowieka a i dla wielu

niełatwa, tym bardziej, że dla pełności obrazu trzeba by wydobyć na światło dzienne wiele faktów, skrzętnie ukrywanych w cieniu.

Stąd wszakże, iż praca ta będzie trudna, nie wynika, żeby się należało przed nią cofać. Tu chodzi o nie byle jakie zagadnienie, o przyszłość całej naszej cywilizacji, która to przyszłość staje przed nami dziś pod znakiem zapytania.

Dopiero, zbadawszy i zrozumiawszy zjawisko, można zająć wobec niego należytą postawę.

Dowiedziawszy się, co w dzisiejszym złym jest przemijające, będziemy wiedzieli, co trzeba przeczekać i czego koniec przyspieszać. Natomiast tam, gdzie dojrzymy nieunikniony przewrót, trwałą zmianę warunków dziejowych, łatwo zrozumiemy nasze zadania. Do nas należy ocenić tę zmianę, jej wartość dla nas, i jak najlepiej do niej się przystosować, by jak najmniej być jej ofiarą, a jak najwięcej z niej skorzystać dla swego dobra. Chodzi tu zarówno o dobro narodu, dla którego szybko się zmieniają warunki bytu w świecie, jak o dobro jednostek, które w licznych wypadkach – będą musiały dużo się nauczyć i zrozumieć, ażeby w wytwarzających się obecnie warunkach znaleźć dla siebie miejsce w życiu społeczeństwa.

Jednostka przystosowana do życia, umiejąca w nim znaleźć swe miejsce, zużytkować w twórczej czy wytwórczej pracy swe zdolności, jest siłą, składającą się wraz z innymi na potęgę narodu i na jego cywilizacyjną wartość. Jednostka nie przystosowana do danego ustroju życia, nie dająca się w jego pracy zużytkować, wykołejona, jest ciężarem dla narodu, utrudniającym mu zdrowe życie i hamującym jego pochód ku lepszej przyszłości. Liczba takich jednostek, wysadzonych z siodła, rośnie na skutek obecnej katastrofy z przerażającą szybkością we wszystkich krajach naszej cywilizacji i na wszystkich poziomach kultury. Wróży to dla naszego świata tragiczne przejścia – dla niejednego narodu szybką degradację jego roli.

Jeżeli pokoleniu, które się już mocno zrosło z dotychczasowymi warunkami życia, trudno się pogodzić z myślą, że te warunki zanikają, jeżeli przewrót w jego życiu dokonuje się pod przymusem, pod naciskiem twardej konieczności, jeżeli dla mnóstwa ten przewrót jest wielką tragedią, z dnia na dzień coraz większą – to trzeba wszystko zrobić, ażeby inny był los pokoleń nowych, przygotowujących się dopiero do wejścia w życie. Muszą one być tak przygotowane, ażeby w nowych, dziś wytwarzających się warunkach umiały znaleźć dla siebie miejsce, ażeby umiały swą pracą budować pomyślność i potęgę narodu, miast dostarczać mu wykołajeńców, nieszczęśliwych i będących nieszczęściem kraju.

Musi zajść głęboki przewrót w wychowaniu młodzieży. Dokonać go wszakże można we właściwym kierunku tylko wtedy, gdy poznamy we wszystkich jego przejawach i dostatecznie zrozumiemy ten przewrót w życiu, który się obecnie odbywa. Inaczej, w dalszym ciągu dzieci będą wychowywane i młodzież nasza będzie się kształciła do życia takiego, jakie było, a nie do takiego, jakie będzie.

Obecny przewrót, który, jak się zapowiada, znajduje się dopiero w początkach i ma przed sobą długą jeszcze drogę do przebycia, aczkolwiek obejmuje cały świat naszej cywilizacji, w każdym kraju przybiera swoistą postać i w każdym niezawodnie da odmienne w znacznej mierze wyniki.

Nas przede wszystkim obchodzi, czym on jest dla naszej ojczyzny; jednak nie może nam być obojętnym, czym jest dla cywilizacji europejskiej. Zresztą bez zrozumienia jego ogólnego charakteru, nigdy nie ocenimy należycie jego znaczenia dla naszego narodu i nie będziemy zdolni przewidzieć dalszego jego rozwoju.

Nie tu miejsce na wykład o „kryzysie”, na powiedzenie nawet tego, co na podstawie dotychczas stwierdzonych faktów można o nim powiedzieć. Tak potężne zjawisko i tak wielkie zagadnienie, które z niego się rodzi, to przedmiot, z którym nie można się załatwić na kilkunastu czy kilkudziesięciu stronicach. Nie jest ono dotychczas gruntownie badane, nie są nawet dokładnie stwierdzone i zsumowane fakty, w których się zjawisko wyraża; z drugiej zaś strony, proces znajduje się w pełnym biegu, każdy nieomal dzień przynosi nowe fakty, nowy materiał do jego poznania i zrozumienia.

Chodzi tu tylko o stwierdzenie, że żyjemy w dobie wielkiego przewrotu, zmieniającego warunki bytu narodów i jednostek, a tym samym zmuszającego nas do przeróbki pojęć o zadaniach, które przed nami leżą. Ten przewrót różnie się wyraża w różnych krajach, skąd wnioski, że nie możemy czekać na wskazówki od innych narodów, za którymi przywykliśmy podążać, ale sami musimy znaleźć drogi dla siebie.

Ważniejszy jeszcze powód do samodzielności w pojmowaniu przewrotu i naszych zadań wobec niego leży w tym, że ma on do zburzenia o wiele więcej na Zachodzie, niż u nas, że jego przebieg musi być tam o wiele trudniejszy, gdyż to, co w nim ginie, o wiele jest potężniejsze i o wiele głębiej zakorzenione w narodach, kroczących dotychczas na czele naszej cywilizacji. Grozi on im stopniową degradacją z zajmowanej dotychczas przez nie pozycji, co ani nie ułatwia im zrozumienia istoty przewrotu, ani nie zachęca do wytyczania dróg nowych, po których innym, młodszym cywilizacyjnie narodom łatwiej będzie naprzód się posuwać.

Zresztą, wszelkie próby wspólnego ratowania się przed katastrofą zawodzą, a beznadziejność zapanowująca w tym względzie doprowadza coraz wyraźniej do głośno już wypowiedzanego wniosku, że każdy naród w tej przełomowej dobie musi radzić sobie, jak umie.

Nie możemy tedy dziś marzyć o „spoczynku na łonie wolnej ojczyzny”. Żaden bodaj moment dziejowy nie wymagał od nas takiego wysiłku myśli i czynu. Obowiązek tego wysiłku spada przede wszystkim na młodsze pokolenia, raz dlatego, że pokolenia starsze nie były do wielkich zadań wychowane, po wtóre, że myśl ich tak ugrzęzła w pojęciach ubiegłej doby, iż nabycie nowych staje się dla nich bardzo trudne.

Nigdy na młodsze pokolenia nie spadało tak wielkie zadanie, jak w dobie obecnej – zadanie względem swego narodu i względem samych siebie. Nigdy im tak nie groziło, że

zgubią się w chaosie zdezorganizowanego życia, w ogromie wyrastających przed nimi, nierozwiązanych zagadnień.

Doba przewrotu, w którym starsze cywilizacyjnie, potężne narody słabną i maleją, otwiera młodszym i dotychczas słabym widoki na większą rolę w świecie. Do zdobycia wszakże tej roli nie wystarczą im przyjazne warunki zewnętrzne. Trzeba do tego energii zbiorowej narodu i rozumu, tą energią kierującego.

Energia i rozum narodów, to nie są rzeczy przypadkowe. Zjawiają się one tam, gdzie naród jest zwarty, mocno moralnie związany, a giną tam, gdzie tradycyjne węzły narodowe ulegają rozkładowi. Historia dostarcza wielu przykładów, gdzie naród nieliczny i ubogi zdobywał sobie wielkie miejsce w świecie, dzięki temu, że wiązały go wewnątrz ściśle węzły moralne, które mu dawały potężną wolę i mądrość praktyczną.

Toteż najjaśniejszym zjawiskiem naszego życia jest ten silny prąd w naszych młodszych pokoleniach do budowania życia na tradycyjnych podstawach narodowych, do zacieśnienia węzłów moralnych, czyniących naród zwartą całością, do wymiecienia z życia pierwiastków rozkładu, które duszę narodu plugawią i siły jego paraliżują.

Spotężnienie tego prądu i konsekwentnie prowadzona przezeń praca da narodowi energię i rozum, potrzebne do sprostania wielkim, spadającym nań dzisiaj zadaniom.

Życie naszego narodu w ostatnich pokoleniach ulega potężnym przewrotom, które tak szybko po sobie następują, że nie ma on czasu na przystosowanie się do wytwarzanych przez nie nowych warunków bytu: zaledwie społeczeństwo zaczęło się przeobrażać pod wpływem przemian w jego życiu, przychodzi przewrót nowy i nowe, wytworzone przezeń warunki. Wynikiem tego są instytucje niedokończone, kulejące, niedokończone, niezgrane działania, wreszcie ludzie niedokończeni, niezdatni do sprawnego pełnienia swych obowiązków.

Charakter dzisiejszego przewrotu, zachodzącego w całym świecie, sprawia, że to właśnie niedokończenie wczorajszych przeobrażeń w naszym społeczeństwie ułatwia dziś Polsce przystosowanie się do nowych warunków.

Szybki rozwój handlu w ubiegłej dobie szedł w parze z równie szybkim postępem duchowej komercjalizacji narodów. Odbывała się ona i w naszym społeczeństwie, ale w porównaniu z innymi narodami rozpoczęła się bardzo późno – właściwie dopiero w okresie popowstaniowym. Pozostaliśmy i w tym względzie niedokończonymi.

Dziś świat w tej dziedzinie się cofa: handel upada z o wiele większą szybkością, niż poprzednio wzrastał. Wiele danych wskazuje, że nie wróci on już do tego rozkwitu, w jakim się znajdował w tak niedawnych jeszcze latach. Zbliżają się warunki, do których najtrudniej będzie się przystosować i materialnie, i moralnie narodom najbardziej posuniętym w rozwoju handlu i najbardziej duchowo skomercjalizowanym. To, co było niższością Polski, może się stać jej wyższością, o ile będzie właściwie przez nas zrozumiane i wyrazi się czynnie, w organizacji nowej pracy.

Jest tylko jedna część ludności naszego kraju, dla którego przemiana ta niesie nieodwołalną klęskę. Są to Żydzi, którzy przez samo swe istnienie w Polsce, zwłaszcza w tak olbrzymiej liczbie wytwarzają najcięższe dla niej zagadnienie.

Ten najbardziej skomercjalizowany od niepamiętnych czasów żywioł, który w potężnej mierze się przyczynił do skomercjalizowania Europy, na skutek obecnego przewrotu traci grunt pod nogami. Dziś jeszcze, w tym chaosie, który zapanował w stosunkach handlowych, i w którym obniżył się niesłychanie poziom etyki handlowej, robi on spore zdobycze, opanowuje nowe placówki nie tylko u nas, ale i na Zachodzie. W miarę wszakże, jak poszczególne kraje będą się wydobywały z tego chaosu i nowe warunki bytu będą się uwydatniały, zaczną się szybko zbliżać koniec ich kariery. Będzie to koniec kariery nie tylko handlowej, ale i politycznej. Coraz mniej będzie ludzi, trzymanyh przez nich w kieszeni, a tym samym coraz mniej zamykających oczy na niebezpieczeństwo żydowskie dla narodów.

Tak tedy przewrót obecny otwiera przed Polską widoki szybkiego wzrostu jej znaczenia w stosunku do innych narodów, a jednocześnie wejścia na drogę prowadzącą do rozwiązania nierozwiązalnej dotychczas, a tak fatalnej dla losów naszego narodu kwestii żydowskiej.

Zrozumienie tego i płynąca stąd wiara w przyszłość ojczyzny winna w tej trudnej dobie zdwoić naszą energię, naszą zdolność do płodnego czynu.